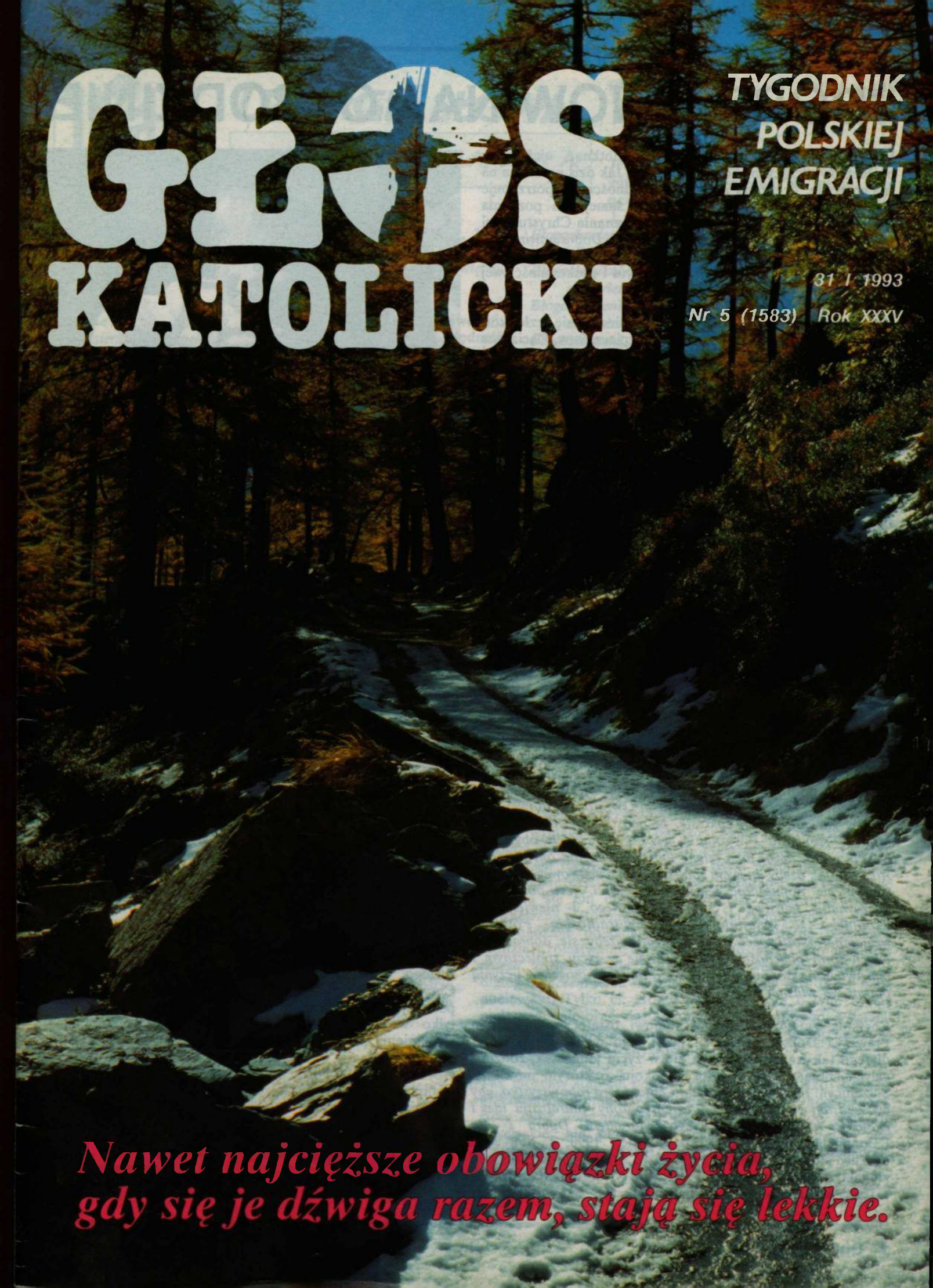




GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

31 I 1993

Nr 5 (1583) Rok XXXV

*Nawet najcięższe obowiązki życia,
gdy się je dźwiga razem, stają się lekkie.*

"DOBRA NOWINA" O RODZINIE

W niniejszym numerze chcieliśmy dotknąć niektórych problemów dotyczących rodziny. Rodzina, tak dziś narażona na zniechęcenie, dręczona rosnącymi trudnościami, potrzebuje przywrócenia jej zaufania do siebie samej, do poznania własnego bogactwa natury i łaski, do poznania Chrystusowej *dobrej nowiny* o rodzinie. Kościół wie, że ta *Dobra nowina* zna również mowę Krzyża, ale i wie, że właśnie przez Krzyż rodzina może osiągnąć pełnię swego bytu i doskonałość swej miłości. (por. Famil. cons., 86)

Na przeszkodzie jednak tej samorealizacji się członków rodziny stoi wiele współczesnych niebezpieczeństw. Chciałbym tu wymienić jedno, leżące u podłoża wszystkich innych. Jest nim przechodzący przez świat, rodziny i jednostki, dramatyczny konflikt za lub przeciw chrześcijańskiemu obrazowi człowieka i jego wolności. Chrystus i głoszona przez Niego Prawda, objawia człowiekowi jego transcendentną godność i wiekuiste przeznaczenie, a przez to nie pozwala mu zamknąć się w kręgu ciasnego i doczesnego indywidualizmu, w sferze egoizmu. A odrzucany, przez współczesny materializm praktyczny i ateistyczny liberalizm, Chrystus i Jego Objawienie, sprawia, że zagubił się dziś ludziom stały fundament, na którym można by budować życie; triumfuje siła władzy i każdy dąży do maksymalnego wykorzystania dostępnych mu środków, do narzucania własnej korzyści czy własnych poglądów, nie bacząc na prawa innych; człowiek jest szanowany tylko na tyle, na ile można się nim posłużyć do własnych egoistycznych celów. Negacja transcendencji człowieka, będącego widzialnym obrazem Boga niewidzialnego, rodzi przeraźliwą pustkę duchową, często rozpacz czy nihilizm życia. Wolność oderwana od prawdy istnienia, czyli absolutna wolność czynienia tego co człowiek chce, oznacza w praktyce posłuszeństwo głosowi namiętności i najgłębsze zniewolenie.

Dokonuje się także wyrzucanie Boga z życia społecznego. Jako sprytny zabieg słowny lansuje się slogan neutralności światopoglądowej. Głębokie były słowa Jana Pawła II, gdy w czasie IV podróży apostołskiej do swej Ojczyzny mówił w Lubaczowie: *Postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym zakresie, że państwo powinno chronić wolność sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię lub światopogląd oni wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością. Potrzeba wzajemnej życzliwości i dobrej woli, ażeby się dopracować takich form obecności tego, co święte w życiu społecznym i państwowym, które nikogo nie będą raniły i nikogo nie uczynią obcym we własnej Ojczyźnie.*

Chrystus i Jego Ewangelia stanowi ostateczne kryterium Prawdy i Dobra człowieka, jak i jego najgłębszego zła. I dlatego tak tragicznie odbija się w życiu jednostek, rodzin i całych społeczeństw źródło niepokoju, o którym mówił A. Solżenicyn: *Intelektualna pseudo-elita, która robi wszystko, aby być widziana i która pod pozorem obrony "pluralizmu idei i czynów" szydzi z absolutnego charakteru Dobra i Zła* ("Comment reamanager notre Russie", 1990, s. 85). Jeśli odrzuca się Boga i Objawienie, łatwo wtedy mówić o dobru i złu jako o czymś względnym, zależnym wyłącznie od człowieka i jego punktu widzenia, jego interesów, namiętności czy



nałogów. Rodzi się świat bezwzględnej walki ludzkich egoizmów. Dobre jest to co lekkie i przyjemne, choć naznaczone jadem śmierci.

W takim świecie żyjemy, żyją rodziny. Stąd tak ważne, by rodziny poznały Chrystusową prawdę o sobie. Ta Chrystusowa *dobra nowina* o rodzinie została wyjaśniona i ukazana w adhortacji Jana Pawła II "Familiaris consortio" (O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym), 1981, jako owoc prac Synodu Biskupów, poświęconego sprawom rodziny, który odbywał się w Rzymie w dniach od 26 września do 25 października 1980 r.

Adhortacja ta całą siłą swej argumentacji czerpie z zamysłu Bożego, czyli planu Bożego, objawionego ludziom przez Chrystusa. Tylko w tym planie Bożym mężczyzna i kobieta pobierający się, poznają pełną prawdę ich miłości małżeńskiej; tylko w Chrystusie ich wolność zostaje wyzwolona do wypełnienia poznanej prawdy.

Oby lektura tej adhortacji zaowocowała osobistym odkryciem Osoby Jezusa Chrystusa, gdyż tylko w Nim można poznać niezmienną i wiecznie istniejącą Prawdę, jak i pełnię woli Bożej; tylko w Nim i przez Niego każdy człowiek odkrywa własną drogę, która prowadzi do prawdziwego dobra i autentycznej wolności.

ks. Wacław SZUBERT



LITURGIA SŁOWA

4 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK A

EWANGELIA

Mt 5, 1-12a

† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza

Jezus widząc tłumy, wyszedł na górę. A gdy usiadł, przystąpili do niego Jego uczniowie. Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

PIERWSZE CZYTANIE
So 2, 3; 3, 12-13

Czytanie z Księgi proroka Sofoniasza

Szukajcie Pana, wszyscy pokorni ziemi, którzy pełnicie Jego nakazy; szukajcie sprawiedliwości, szukajcie pokory, może się ukryjecie w dzień gniewu Pana. Zostawię pośród ciebie lud pokorny i biedny, a szukać będą schronienia w imieniu Pana. Reszta Izraela nie będzie czynić nieprawości ani mówić kłamstwa. I nie znajdzie się w ich ustach zwodniczy język, gdy paść się będą i wylegiwać, a nie będzie nikogo, kto by ich straszył.

DRUGIE CZYTANIE

1 Kor 1, 26-31

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian

Przypatrzcie się bracia powołaniu waszemu. Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, upodobał sobie w tym, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to, co jest, unicestwić, tak, by się żadne stworzenie nie chlubiło przed obliczem Boga. Przez Niego bowiem jesteście w Chrystusie Jezusie, który stał się dla was mądrością od Boga i sprawiedliwością, i uświęceniem, i odkupieniem, aby, jak to jest napisane, w Panu się chlubił ten, kto się chlubi.

*Błogosławieni ubodzy w duchu,
albowiem do nich należy królestwo niebieskie.
Błogosławieni, którzy płaczą,
albowiem oni będą pocieszeni.
Błogosławieni cisi,
albowiem oni na własność posiadą ziemię.
Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości,
albowiem oni będą nasyceni.
Błogosławieni miłosierni,
albowiem oni miłosierdzia dostąpią.
Błogosławieni czystego serca,
albowiem oni Boga oglądać będą.
Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój,
albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.
Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości,
albowiem do nich należy królestwo niebieskie.
Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowają was, i gdy mówią kłamliwie wszystko złe na was z mego powodu. Cieszcie się i radujcie, albowiem wielka jest wasza nagroda w niebie.*

CIESZCIE SIĘ I WESELCIE...

Osiem błogosławieństw, których słuchamy dzisiejszej niedzieli, Kościół czyta także w uroczystość Wszystkich Świętych. Dziś czyta je po to, abyśmy je usłyszeli, przyjęli i wypełnili. Zaś święci, to ci, którzy cieszą się chwałą nieba dzięki drodze ośmiu błogosławieństw. Jeśli więc wsłuchujemy się w kazanie Chrystusa na górze, to po to, by ujrzyć kierunek drogi ludzkiego życia. A dziwna jest to droga i dziwni wędrownicy na niej. Podążają nią i ubodzy duchem, płaczący, cisi, spragnieni sprawiedliwości, miłosierni i czystego serca, a także wprowadzający pokój oraz cierpiący prześladowanie. Są tam również ci, którym urągają, wyśmiani i oczerniani z powodu wierności Prawdzie, którą przyjęli i którą kochając żyją. Ta droga nie mieści się w utartych ramach dróg ludzkich, jak więc rozumieć sens trwania na niej?

Czy można żyć wartościami tej drogi, które zaprzeczają powszechnym tendencjom? Odpowiedź nie jest łatwa, chodzi bowiem o człowieka i o jego życie, a te dwie wartości są ze sobą tak ściśle związane, że jakoś życia jest jakością człowieka a wielkość człowieka uzewnętrznia się przez całą rzeczywistość jego istnienia, wskazującą na tajemnicę.

Doświadczamy życia jako trwania między pragnieniem potwierdzenia siebie i swej ponadczasowości, a jednocześnie uświadamiamy sobie własną skończoność i prozę egzystencji. Filozof widzi rozwiązanie na miarę własnych koncepcji, kiedy mówi: *Życie, chcące przekroczyć samo siebie, jest dobrym życiem, a dobre życie jest mężnym życiem. Życie, którego radość z siebie samego jest cnotą, to życie "potężnej duszy" i zwycięskiego ciała.*

Potężna dusza i zwycięskie ciało to nazwanie naszych życiowych pragnień składających się na istotę życia. Próbuje je w różny sposób osiągnąć, ale często kończy się to rozczarowaniem a nawet zwątpieniem w ich sensowność. Dlaczego tak? Być może trzeba na nowo przemyśleć system wartości i przebudować samego siebie, a ten proces wymaga męstwa w przyjęciu swego istnienia i odwagi myślenia odpowiedzialnego.

Chrystus nazywa szczęśliwymi tych, którzy akceptują Jego system wartości i przyjmują ten styl życia. Owszem, nie jest to łatwe, wymaga bowiem bardzo często postawy sprzeciwu ogólnie przyjmowanej modzie życia bez troski. Jest to akceptacja tego, co przez ludzi bywa wyśmiane. Jednakże tylko ludzie czystego serca mogą oglądać Boga tam, gdzie pozwala się On odnaleźć. Tylko cisi zachowują wolność wewnętrzną w stosunku do bogactw tej ziemi. Tylko ci, którzy całą nadzieję pokładają w Bogu, są w stanie zrozumieć realizm Królestwa niebieskiego i je osiągnąć. Tylko ci, którzy płaczą, że jeszcze nie znaleźli prawdziwej Rzeczywistości i dlatego, z bólem serca szukają Jej jak Maryja i św. Józef, będą pocieszeni. Tylko ci, którzy bardziej myślą o tym, by się obdarzać a nie brać, dostąpią miłosierdzia Bożego, a synami Bożymi się stają, kiedy głoszą i wprowadzają pokój, nawet za cenę prześladowań i wyzwań.

Tak możemy stać się potężną duszą i to nie tylko w sensie przenośnym, bo jak mówi św. Paweł: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,3). Również i ciało staje się zwycięskie, ale przez Chrystusa, który mówi: *Jam jest zmartwychwstanie i życie*. Dzięki Chrystusowi więc stajemy się mężni w istnieniu ku wieczności.

ks. Wiesław GRONOWICZ

WĄTPLIWY OBROŃCA

Jeden z posłów Rzeczypospolitej wyraził się tak, iż początkowo myślałam, że się przesłyszałam, ale sprawdziłam na taśmie - naprawdę tak powiedział: *trzeba najpierw obronić kobietę przed poczęciem*. Ale ja zaraz pomyślałam: którą kobietę? każdą? przed każdym poczęciem? czy jakąś grupę wybraną? i jakim kluczem ten wybór ma być dokonany? jaką pan poseł proponuje metodę selekcji? W Chinach to już rozwiązano, każda kobieta ma prawo wyłącznie do jednego dziecka, każda następna ciąża podlega przymusowej eliminacji, wyjątkowo może urodzić drugie dziecko, jeśli pierwsze jest... dziewczynką. Ustrój w Chinach w ten sposób "broni" kobietę - to może to samo zrobić u nas?

I dalej myślałam, jak to jest - ten człowiek wybrany w czasie wolnych wyborów, mający reprezentować wolę narodu, mówi coś tak nieodpowiedzialnego z trybuny sejmowej? Jak to jest możliwe? Czy ten dorosły mężczyzna nigdy nie słyszał o tym, że kobiety PRAGNĄ mieć dzieci, że są nieszczęśliwe, jeśli są bezpłodne? Nie wie nawet o tym, że są ludzie, którzy czekają w kolejce, żeby otrzymać dziecko do adopcji? A nawet, że są takie kobiety na świecie, które po to, żeby mieć dziecko, poddają się upokarzającym i niebezpiecznym zabiegom sztucznego zapłodnienia? Tego wszystkiego nie wie pan poseł? Nie widział nigdy kobiety, która by się cieszyła swoim dzieckiem i chciałaby być w ciąży? I nigdy nie widział w muzeum sławnych dzieł sztuki, w których natchniony malarz czy rzeźbiarz próbuje oddać niewyraźną tkliwość kobiety matki, która w ramionach trzyma dziecko? Jak można mówić coś tak nieodpowiedzialnego? I przypuśćmy na chwilę, że istotnie skutecznie *zabezpieczy się* wszystkie kobiety świata przed poczęciem..., to będzie zwyczajnie koniec ludzkości i wieczny spokój - właściwie to skuteczny pomysł, żeby sprowadzić koniec tego świata!

Ale na szczęście ten demagogiczny i nieodpowiedzialny głos w żaden sposób nie da się uznać za *głos narodu* - kobieta właśnie chce być matką, dziecko jest jej skarbem, celem jej życia i źródłem radości! Ale jakże jest możliwa taka wypowiedź? Czy trzeba bronić kobiety i przed czym ją bronić?

Jest prawdą, że kobieta wymaga obrony przed tymi, którzy odbierają jej radość macierzyństwa! Bo kobieta dziś w Polsce naprawdę się boi, boi się nieraz tak, że opanowana panicznym strachem podejmuje irracjonalne decyzje.

Kobieta dziś naprawdę boi się dziecka!

Ten lęk z istoty swojej patologiczny jest zrozumiały, gdy się rozezna całą sytuację, w jakiej ona się znajduje - ta matka XX wieku, który sobie rości prawo do postępu! Boi się zarówno wtedy, gdy nie chce dziecka, ale boi się także, gdy go pragnie!

Nerwica lękowa kobiet, ludzi XX wieku - to nowa choroba społeczna. Boi się, bo... jeżeli to pierwsza ciąża, to po prostu nie wie, jak to będzie, boi się trudu noszenia coraz to

większego dziecka, boi się porodu, o którym czasem niewiele wie, ale na pewno wie, że będą bóle porodowe (w bezbolesne porody nie wierzy żadna kobieta). Ten lęk jest nieunikniony i uzasadniony! Boi się, bo... nie wie, jak świat - jego ojciec, jej rodzice, koleżanki, zakład pracy - przyjmie to w niej poczęte dziecko, bo ona przecież widzi, jak negatywnie wobec każdego dziecka nastawiony jest obecny świat!

Boi się... że powiedzą: *głupia i zacofana, że chce rodzić!*

Boi się lekarza... bo jej powie, że nie urodzi, że umrze, że umrze przy porodzie, bo za młoda albo za stara, albo chora...

Boi się... że jej dziecko urodzi się chore, albo dlatego, że jedno dziecko ma chore, albo dlatego, że np. w mieście jest epidemia różyczki czy coś podobnego. Pan doktor doprowadza ją do szczytu lęku, bo przecież on się na tym zna, naukowiec!

Boi się... teściowej, która jej powie, że *za wcześnie* albo, że niszczy przyszłość jej syna, który będzie musiał zarabiać na to dziecko, zamiast robić błyskotliwą karierę naukowca.

Boi się... że zabraknie pieniędzy, bo i tak już z trudem *wiążą koniec z końcem*, a tu jeszcze jedno do wyżywienia!

Boi się bo... ciasne mieszkanie i nie ma gdzie postawić łóżeczka, dziecinne łóżeczka, a na mieszkanie spółdzielcze trzeba czekać 20 lat!

Boi się, bo... już ma 30, 40 czy więcej lat, więc wszyscy mówią, że może urodzić potworka, a nikt jej nie powie, że ma takie same szanse urodzić geniusza!

Im więcej osób dowiaduje się o tym, że ona jest w ciąży, tym więcej strachu, lęk narasta z dnia na dzień i zapędza w ten *kozi róg*, matka już nie potrafi obronić dziecka i ulega presji otoczenia.

To nie kobieta, to całe skorumpowane społeczeństwo nie chce jej dziecka, odrzuca, pieczętuje zbójcekim prawem zabicia maleństwa! A zatem pan poseł ma rację: trzeba bronić kobiety, już teraz, zaraz - działać jak pogotowie ratunkowe! Bo ona w głębi duszy czuje to, co jest jej świętym prawem, ona pragnie poczuć ciepło małego ciała, pragnie zobaczyć uśmiech maleństwa, jego wyciągnięte do niej rączki, radość niewysłowioną karmienia własną piersią; pragnie, ale nie ma odwagi przeciwstawić się temu światu!

Więc właśnie teraz potrzebny jest on, obrońca - poseł w parlamencie, który zabezpieczy jej prawa i prawa dziecka!

Ona zaś słucha fałszywej propagandy, jak to na świecie przebywa za dużo ludzi i muszą umierać z głodu, bo ten glob ziemski już wyczerpał swoje zapasy i to jej jedno maleństwo mogłoby do reszty zaburzyć ekonomiczną równowagę świata!

Patrz na nią jak na przestępczynię, a jej dziecko traktują jak najgorszego wroga... to maleństwo wielkości łebka od szpilki. Wszyscy mówią, że to jej wina. Wina, że była tak głupia, że zaszła w ciążę i nie umiała się bronić przed poczęciem! Kobieta zostaje oskarżona o to, że ośmiela się wypełniać swoje odwieczne szczytne zadanie!

Może pora wreszcie otworzyć ślepe dotąd oczy i zapytać: skąd to poczęcie? Wystawiła się nocą na szum wiatru, na deszcz, który spłynął na nią życiodajną chmurą? Skąd to dziecko? Może wreszcie pora zobaczyć ojca dziecka? Przypomnieć sobie, że on ma i prawo, i obowiązki wobec własnego dziecka!

Trzeba jakiegoś gromu z nieba z taką błyskawicą, która by wreszcie pokazała tę prawdę zaślepionym ludziom. Odkryć prawdę tak oczywistą, jak konieczność powietrza dla płuc, a przecież nie widoczną, póki się nie pobudzi refleksji ludzkiego rozumu i nie poruszy ludzkiego serca!

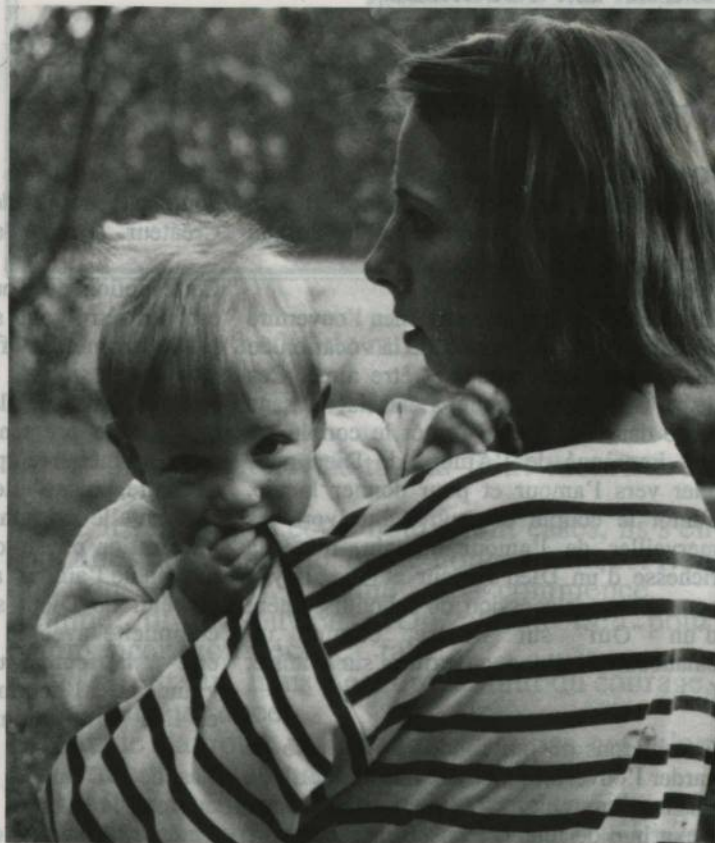
Bo przecież to dziecko, każde dziecko, nawet to nieszczęsne, powołane do życia drogą gwałtu na pełnej godności naturze człowieka, nawet to ze sztucznego zapłodnienia i z próbówki - też MA OJCA. Wszystkie mają ojców i gdzieś są ci ojcowie, sprawcy tego, co jest w niej? Stają się ojcami przez udział kobiety. Są wreszcie tacy, których ojcostwo napęłnia dumą i tacy, którzy odchodzą od kobiety, ponieważ ona nie może być matką. I stają się tymi dumnymi ojcami bez żadnego trudu, ich ojcostwo nie jest opłacone pracą w *pocie czoła*, ale poprzedzone chwilą radości, relaksu, przyjemności i żaden z nich nawet nie podziękuje, nie wyrazi wdzięczności za to, że stał się ojcem; nie dziękuje ani Bogu za dar dziecka, ani matce za trud macierzyństwa!

Ale przecież niemożliwe, żeby wszyscy byli tacy, przecież są normalni, uczciwi ludzie, także mężczyźni zdolni do kochania, do wierności i... do wstrzemięźliwości, bo przecież to o to chodzi, żeby kobietę ochronić nie przed poczęciem, ale przed nieodpowiedzialnym mężczyzną.

To on, ten siewca życia ma wiedzieć o tym, że jest zawsze płodny i ma się nauczyć, kiedy w niej nie ma warunków na to, by stała się matką, bo prawa biologii pozwalają ludziom wziąć całkowitą odpowiedzialność za chwilę poczęcia!

To on, sprawca, ma wiedzieć, kiedy mu wolno podjąć to przez niego tak upragnione działanie, żeby nie było niczyjej krzywdy - ani krzywdy kobiety-matki, ani dziecka.

Więc istotnie trzeba bronić kobietę przed poczęciem - pobudzając poczucie ojcowskiej odpowiedzialności. Pan poseł w tym celu mógłby zaproponować poprawkę w programach szkolnych dla młodzieży, dla studentów, może kursy dla wszystkich grup mężczyzn, żeby ich oświecić, że jedynym sposobem skutecznym w celu zabezpieczenia kobiety przed poczęciem jest prawidłowe zachowanie mężczyzny, który ma opanować reakcje swego ciała i wybrać właściwą chwilę do działania. Ten program powinien zawierać prawdę o tym, że każdy psychicznie zdrowy mężczyzna może swobodnie sterować swoim działaniem seksualnym, bo ciało



FOT. MACIEJ RUPNICKI

można opanować - wystarczy w telewizji śledzić Olimpiadę, wystarczy zobaczyć, jakie salta wykonują pływacy, jak wygląda skok z trampoliny czy ze skoczni narciarskiej.

Ciało ludzkie podlega człowiekowi; człowiek nie jest ciałem, ale ma to ciało dane i ZADANE - stworzone przez Wszechwiedzącego Boga i wyposażone we wszelkie mechanizmy, które mają posłużyć świętości człowieka, bo ciało dane jest na wieczność i do wieczności przeznaczone. Są mężczyźni zdolni do panowania nad sobą, prawdziwie męscy i potrafią przecież kochać i żony, i dzieci, i potrafią słuchać Boga, który daje drogowskazy. Ale rzecz dziwna - ci uczciwi mężczyźni dają się zakrzyczeć tym niedojrzałym i nieodpowiedzialnym ludziom, co ponad wszystko inne dążą do zaspokojenia niespokojnego ciała, którego są niewolnikami; to są ludzie uzależnieni i pozbawieni pełnej wolności.

Bo pełna wolność oznacza panowanie nad sobą i działanie według przyjętego systemu wartości. To wyrostki w okresie dojrzewania nie potrafią jeszcze panować nad sobą, bo po prostu tego trzeba się nauczyć.

I wtedy, gdy odpowiedzialny mężczyzna stanie się ojcem, swoim męskim silnym ramieniem otacza kobietę, a ona wtulona w jego kochające ramiona już się nie boi niczego - bo taka jest właściwość duszy kobiecej. Zatem panowie posłowie mają za zadanie obudzić w narodzie odpowiedzialność za ojcostwo, a wtedy każde dziecko będzie oczekiwane i żadna kobieta nie będzie się bała poczęcia!

Wanda PÓŁTAWSKA

OUVERTURE A DIEU, OUVERTURE A LA VIE

"Oui à Dieu, Oui à la vie": désir de faire progresser l'amour en restant ouvert à la vie, et désir de grandir dans la Foi en accueillant le Seigneur.

Ces deux "Oui" représentent bien l'ouverture nécessaire à la réalisation de la vocation de chaque personne: aimer et être aimé. Ces deux "Oui" se croisent et s'entrelacent sans cesse dans notre vie. Tantôt le couple est tout imprégné de l'Amour de Dieu pour aller vers l'amour et pour donner la vie. Tantôt le couple découvre, à travers les merveilles de l'amour humain, toute la richesse d'un Dieu Amour et Vie. Il y a comme une succession de rebondissement d'un "Oui" sur l'autre, comme un balancement d'une ouverture sur l'autre. (...)

Considérons ce qui fonde la nécessité de garder l'ouverture à la vie: tout d'abord, de raisons humaines. L'amour des époux s'exprime de manière spécifique à travers la relation conjugale, lieu de la transmission de la vie et de la communion des personnes. Cet amour est essentiellement un don interpersonnel total. C'est-à-dire, non pas un don de choses, mais un don de personnes, donc de l'ordre de l'être. Rien de ce qui constitue l'être ne peut alors être exclu de ce don. On comprend ainsi pourquoi il est nécessaire de donner à l'autre toute sa féminité ou toute sa masculinité, avec toute la potentialité de procréation qui y est incluse. (...)

Mais l'ouverture à la vie, dans l'union conjugale, repose aussi sur des raisons d'ordre théologique. Ce sont les plus profondes. En effet, l'origine de chaque personne est un acte créateur de Dieu. Aucun homme n'est le fruit du hasard. L'homme est le fruit de l'union de ses parents qui ont participé à la puissance créatrice de Dieu. L'ouverture à la vie est de l'ordre du sacré, car elle porte en elle la manque divine. Se donner dans l'union conjugale, pendant les périodes fertiles, sans vouloir donner la vie, reviendrait à exclure Dieu, à fermer la porte à l'intervention de l'acte créateur de Dieu. Au contraire, si la puissance créatrice de Dieu "s'entrecroise" avec l'union des époux en période fertile, Dieu trouve l'espace nécessaire pour réaliser la création d'une nouvelle personne, au cœur même de l'amour de ses parents. Ce qui fait dire à Eve: "J'ai enfanté un Fils avec Yahvé!"

Qu'en est-il de l'union des époux en période infertile. Ici, l'acte conjugal

n'aboutit pas à une nouvelle vie. Il n'y a donc pas refus de Dieu en tant que Créateur. Il reste le Maître de la vie.

Cette notion de Toute-Puissance de Dieu est peut-être tout spécialement ressentie par la femme. En effet, par sa physiologie, la femme se sait d'instinct rattachée à quelque chose qui la dépasse. En donnant la vie, elle pressent la notion d'éternité; mais, en même temps, elle est consciente de sa limite, puisqu'elle est incapable d'empêcher en elle les rythmes biologiques. Cette préparation physiologique met en elle tout le poids de l'amour: à la fois celui de la vie, et celui de Dieu, source invisible. Cette complicité avec le Créateur donne peut-être à la femme une responsabilité plus grande qu'à l'homme dans la perception de ce lien entre amour et vie. (...)

Les deux "Oui" - à la vie et à Dieu - ouvrent le chemin vers la perfection de l'amour. Au cours de notre vie de couple, nous sommes tous confrontés aux mêmes difficultés: celle de faire durer l'amour, celle de rester fidèles à notre engagement, celle de faire grandir notre amour et de le rendre fécond. Je suis souvent émerveillée par les foyers qui me reçoivent, et où les enfants portent sur le visage et dans les yeux comme une étincelle de la joie du Ciel. Oui, tous ces couples qui vivent l'ouverture à la vie dans leur union, diffusent incontestablement une atmosphère d'ouverture à Dieu. Et Dieu le leur rend bien: Il fortifie leur amour, le purifie et le préserve.

Oui, l'amour est un don de Dieu, et ce don, puisqu'il est divin, appelle à la perfection. Nous sommes créés, non pas pour vivre comme des automates, confinés dans nos limites, mais pour monter vers les sommets. Tous, nous sommes appelés à être parfaits. Et le respect du lien entre amour et vie favorise l'orientation des époux vers un plus grand amour. Par la maîtrise d'eux-mêmes, ils répondent à l'appel d'un amour-offrande. Ils apprennent à résister à la convoitise ou à l'égoïsme. Leur amour devient communion des personnes. (...)

Le "Oui à Dieu, Oui à la vie" est sanctifié dans le sacrement de mariage. L'amour des époux est fortifié par le sacrement de mariage. Les époux sont en quelque sorte "consacrés à l'amour". Leur cœur est inondé par l'Esprit-Saint qui les invite à une véritable spiritualité conjugale, basée sur la prière en famille et le recours aux

sacrements. Par le sacrement de mariage, ce sont les forces de l'Esprit-Saint qui purifient, qui éclairent, qui réconfortent et qui perfectionnent les forces des époux. Si bien qu'il est dit dans l'Evangile: "C'est le Saint-Esprit qui donne la vie".

L'Esprit-Saint nous permet aussi de vivre la chasteté conjugale. En effet, il nous donne le respect de ce qui est sacré: c'est-à-dire le sens de la dignité personnelle de chaque époux et de la dignité d'une nouvelle vie possible.

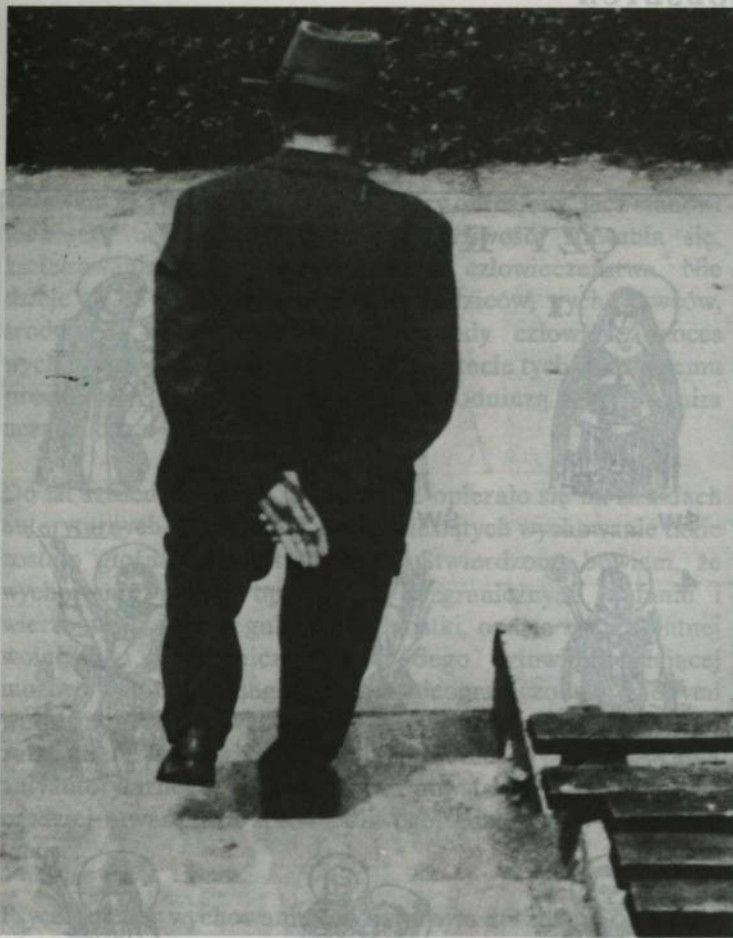
L'Esprit-Saint nous donne aussi la crainte de Dieu, le respect de sa Création, une crainte qui sauve l'amour, car elle le préserve de toute dégradation. En quelque sorte, l'Esprit-Saint nous permet de mieux comprendre, ou plutôt de deviner, la réalité mystérieuse de ce lien entre "Oui à Dieu" et "Oui à la vie". Le sacrement de mariage, c'est aussi le lieu de la rencontre des époux avec le Christ Sauveur. (...)

Cette rencontre avec le Christ s'accompagne de la rencontre avec l'Eglise, mère et éducatrice des foyers. C'est elle qui nous enseigne la vérité sur l'amour humain. C'est elle qui nous donne les sacrements, si nécessaires pour surmonter nos faiblesses. Car "étroite est la porte et resserré est le chemin qui mène à la vie" (Mt 8,14).

Parmi les couples rencontrés, je ne peux pas nier les difficultés des uns et des autres. Tous, nous avons nos limites. De plus, notre société n'est pas porteuse de la vérité sur l'amour et sur la dignité des personnes! Nous sommes plongés dans une véritable "pollution" morale et spirituelle. Il est bon d'accompagner les couples en difficulté, sans les juger, mais sans cesser d'annoncer l'objectif à atteindre. Il y va de leur vrai bonheur. Il est bon d'entourer ces foyers d'un profond respect et d'une fraternelle bienveillance. Il faut comprendre que l'Eglise est là, avec toute sa sollicitude, à travers le soutien de ses prêtres comme de ses laïcs, et plus particulièrement avec le sacrement de réconciliation: conversion permanente pour garder la vérité de l'amour et paix du cœur. (...)

Il suffit de s'ouvrir à l'Amour de Dieu pour comprendre que l'amour est ouvert à la vie. (...) En définitive: pour l'homme, il suffit d'aimer!

M.F MORE
"Famille Chrétienne"
8 mars 1990



Prière du Troisième Age

Seigneur, ne permettez pas que je devienne un de ces vieux grognons toujours en train de gémir, de rouspéter, de dénigrer, attristant pour eux-mêmes, insupportables aux autres.

Gardez-moi le sourire et le rire, même s'ils découvrent une bouche édentée...

Gardez-moi le sens de l'humour qui remet choses et gens et moi-même à leur place.

Faites de moi, Seigneur, un vieillard généreux qui sache partager son bien, son temps et les fleurs de son jardin avec ceux qui n'ont pas de terre.

Ne permettez pas que je devienne un homme du passé, parlant toujours du bon vieux temps où tout allait bien et méprisant le temps des jeunes où tout va mal.

Faites de moi Seigneur, un vieillard qui n'oublie pas sa jeunesse, et que rajeunisse la jeunesse des autres.

Seigneur qui avez fixé les saisons de l'année et celles de la vie, faites que je sois un homme de toutes les saisons...

Je ne vous demande pas le bonheur mais simplement que mon arrière-saison soit belle et porte témoignage à votre beauté.

Poème de la fidélité

Tu te souviens, Femme ?

Viens te mettre à côté de moi sur le banc devant la maison, femme.

C'est bien ton droit; il va y avoir quarante ans qu'on est ensemble.

Tu as bien mérité, vois-tu, un petit moment de repos.

Voilà, les enfants à cette heure sont casés, ils s'en sont allés par le monde, et, de nouveau, on est rien que tous les deux, comme on a commencé.

Femme, tu te souviens? On n'avait rien pour commencer, tout était à faire.

Et on s'y est mis, mais c'est dur. Il faut du courage, de la persévérance.

Il faut de l'amour, et l'amour n'est pas ce qu'on croit quand on commence.

Ce n'est pas seulement ces baisers qu'on échange, ces petits mots qu'on se glisse à l'oreille, ou bien se tenir serrés l'un contre l'autre; le temps de la vie est long, le jour des noces n'est qu'un jour. C'est ensuite, tu te rappelles, c'est seulement ensuite qu'a commencé la vie.

Il faut faire, c'est défait; il faut refaire et c'est encore défait.

Les enfants viennent, il faut les nourrir, les habiller, les élever: ça n'en finit plus; il arrive aussi qu'ils soient malades; tu étais debout toute la nuit; moi, je travaillais du matin au soir.

Il y a des fois qu'on désespère; et les années se suivent et on n'avance pas et il semble qu'on revient en arrière.

Tu te souviens femme, ou quoi?

Tous ces soucis, tous ces tracis: seulement tu as été là.

On est resté fidèles l'un à l'autre. Et ainsi j'ai pu m'appuyer sur toi, et toi tu t'appuyais sur moi. On a eu de la chance d'être ensemble, on s'est remis tous les deux à la tâche, on a duré, on a tenu le coup.

Le vrai amour n'est pas ce qu'on croit.

Le vrai amour n'est pas d'un jour mais de toujours.

C'est de s'aider, de se comprendre.

C'est pourquoi, mets-toi à côté de moi et puis regarde, car c'est le temps de la récolte et le temps des engagements.

Quand il fait rose comme ce soir, et une poussière rose monte partout entre les arbres.

Mets-toi tout contre moi, on ne parlera pas: on n'a plus besoin de rien se dire.

On n'a besoin que d'être ensemble encore une fois, et de laisser venir la nuit dans le consentement de la tâche accomplie.

Charles-Ferdinand RAMUZ

ZE "ŚMIECIAMI" NIE MA ŻARTÓW

Jeszcze nie zapisaliśmy tematu, a Jacek już niecierpliwie trzymał uniesione do góry palce, chcąc koniecznie zabrać głos.

- Jacku, widzę, że masz coś bardzo ważnego do powiedzenia... Nie skończyłem, a on już mówił:

Z okna mojego domu widzę, jak ludzie w ciągu całego dnia wynoszą śmieci ze swoich mieszkań. Jest ich tak wiele, że pod wieczór pojemniki są już przepełnione. Gdy na dworze hula zimny wiatr, roznosi śmieci po całym osiedlu. Każdego ranka podjeżdżają pomarańczowe samochody, które "połykają" wszystkie odpady i wywożą poza miasto. I tak dzień po dniu historia się powtarza. Przyzwyczałem się do tego i po jakimś czasie, już zupełnie nie zwracałem na to uwagi. Aż pewnego dnia, idąc ulicami starego Krakowa, zobaczyłem wiele plakatów rozklejonych na murach i tablicach ogłoszeń. Informowały one o strasznym zagrożeniu dla życia i zdrowia dzieci oraz ludzi dorosłych mieszkających w bezpośrednim sąsiedztwie wysypiska śmieci na Baryczy, zatruciu wody, skażeniu ziemi, niemiłym zapachu...

Nie przerywałem. Widać, że rozumiał problem, bo mówił mądrze i z wielkim zaangażowaniem. Gdy skończył, zapytałem:

- Jacku, a czy dostrzegasz również inny program, że źli ludzie chcą zrobić "śmieci" w twojej głowie? Nie w kubłach na śmieci, ale w witrynach sklepów i ulicznych kioskach, wystawione są na sprzedaż różne czasopisma, książki i videokasety. Gdy czytasz te czasopisma lub oglądasz filmy, których bohaterowie mają wulgarny język, są brutalni i nieczuli na cierpienie drugiego człowieka - po jakimś czasie zaczniesz ich naśladować. A na dowód tego, że mam rację, przytoczę ci krótką informację z prasy: "Czteroletni chłopczyk, syn górnik, mieszkająca miasteczka pod Johannesburgiem, ubrany w kostium Supermana, wszedł do sypialni rodziców i obwieścił: - "Tato, jestem Robocop. Aresztuję cię w imieniu prawa" - po czym strzelił. Ciężko ranny ojciec został odwieziony do szpitala. Matka chłopca powiedziała, że pistolet (rewolwer kal. 38) był własnością męża i że dziecko naśladowało zachowanie sławnych postaci telewizyjnych filmów video, szczególnie Supermana, Batmana i Robocopa. Chłopiec nie zdaje sobie sprawy z tego, co się stało. Matka słyszała, gdy mówił do siebie: "Batman zranił tatę i teraz tata musi leżeć w szpitalu".

- Jaki z tego wniosek? - zapytałem.

- Ze "śmieciami" nie ma żartów - krzyknął Paweł.

- Ludzie starsi powinni zacząć ochraniać dzieci przed czasopismami, książkami i filmami, które są dla nich szkodliwe - powiedziała Jolka.

- A i my sami powinniśmy być mądrzy i krytyczni. Lepiej to, co złe wrzucić do kosza, niż pozwolić, by nasza głowa stała się koszem wypełnionym "śmieciami" - dodał Romek.

Wtem rozległ się dzwonek. Lekcja dobiegła końca. Choć nie zrealizowaliśmy nowego tematu, ten czas nie był stracony.

ks. Józef GUZDEK

CZY ROZPOZNASZ ?



ŚW. _____



ŚW. _____



ŚW. _____



ŚW. _____



ŚW. _____



ŚW. _____



BL. _____



ŚW. _____



ŚW. _____

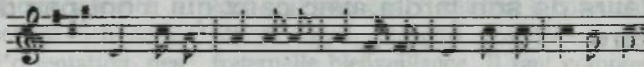
Dzieckiem Bożym jestem ja



Ojciec Bóg kocha nas miłość swą zsyła nam, kłóż jak



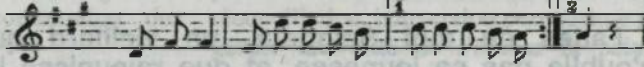
On wielki jest, kłóż jak On miłość ma. Święty



Bóg Ojciec nasz codzien ma hojną dłoń kocha nas dzieci



swę mimo grzechów, mimo wad. Dzieckiem Bożym



jestem ja la - la - la - la - la la - la - la - la - la

- Ojciec Bóg Syna dał jako dar grzesznym nam. Jezus Bóg zniżył się, Jezus Brat zbawił nas. On przez Krzyż grzechy stał, życie dał, radość wniósł. Zmartwychwstał jako Pan, On jedyną drogą nam.
- Słońce mam w sercu swym, bowiem Pan kocha mnie, cieszę się, śpiewam wciąż, bowiem Pan kocha mnie. Kłóż mi dał tyle łask, przyjaźń swą, szczęścia moc, kłóż jak Bóg, kłóż jak Pan tak pokochał dziecko swe.

Czy ważne są autorytety?

Człowiek ze swej natury nie jest z góry określony, lecz stanowi jednostkę otwartą na ogromne możliwości stawania się, kształtowania swego obrazu, swego człowieczeństwa. Nie dzieje się to samo, lecz za sprawą rodziców, wychowawców, środowiska, w którym wzrasta młody człowiek. Proces wychowania musi opierać się na autorytecie tych, którzy temu procesowi w jakiś sposób przewodniczą lub w nim uczestniczą.

Do lat sześćdziesiątych wychowanie opierało się na zasadach autorytarnych, ale w latach sześćdziesiątych wychowanie takie zostało głośno zakwestionowane. Stwierdzono bowiem, że wychowanie należy oprzeć na bezgranicznym zaufaniu i wierze w siły samoregulujące jednostki, oparte na absolutnej wolności i spontaniczności młodego człowieka, dającej możliwości oryginalnego rozwoju nieograniczonego żadnymi wpływami wychowawczymi, nie skrzepowane ani nakazami, ani zakazami. Twierdzono, że tylko metody wychowania antyautorytarne pozwolą na powstanie społeczeństwa bardziej otwartego i sprawiedliwego, gdzie każdy ma równe szanse.

Psychologia w wychowaniu autorytarnym doszukuje się źródła wielu kompleksów, zahamowań rozwojowych i sytuacji stresujących, hamujących prawidłowy rozwój osobowości młodego człowieka, a nadmierna kontrola uniemożliwia mu branie odpowiedzialności za własne postępowanie i swoją przyszłość, obniża życiową aktywność, uniemożliwia włączenie się w aktywne życie społeczne i zawodowe.

W wychowaniu autorytarnym np. dzieci, które są często karane przez rodziców i którym się stawia zbyt wysokie wymagania nie licząc się z ich możliwościami - w przyszłości mogą mieć wrogi stosunek do innych, wyrażać chęć panowania nad nimi. Autorytaryzm powoduje także tłumienie uczuć, zabija spontaniczność, nie kształtuje samodzielności wypowiedzania się. Produktem takiego wychowania są osoby zaleźnione, niepewne siebie, nie umiejące bronić swoich racji i twórczo wypowiadać się w dorosłym życiu.

Jednakże wychowanie autorytarne może także sprzyjać właściwemu kształtowaniu zdolności i możliwości rozwojowych dziecka pod warunkiem, że nie traktuje się autorytaryzmu jako jedyne środki, a jako jednego z wielu środków wychowawczych, pozostawiając możliwość własnej odpowiedzialności za swój rozwój. Dziecko już od najmłodsze go wieku musi wiedzieć, że odpowiada za swoje dobre czy złe czyny.

Dyrektywne interwencje są konieczne tylko wówczas, gdy zachowanie czy dana sytuacja jest niebezpieczna fizycznie, psychicznie czy moralnie dla wychowanka lub jego otoczenia.

Natomiast oparcie wychowania na sile samoregulującej jest

wychowawczo wątpliwej wartości. Dziecko trzeba mądrze ukierunkować, uwzględniając jego zdolności, możliwości intelektualne, predyspozycje fizyczne i psychiczne. W procesie wychowania bardzo ważne jest podmiotowe traktowanie dziecka. Wychowawca nie może pokazywać swojej wyższości. Dziecku trzeba dostarczyć wzorów zachowań, a także autorytetów godnych naśladowania - wzorów idealnych. Młodzież takich wzorów szuka, za nimi tęskni. Idealnie jest, jeśli autorytet znajdzie dziecko w ojcu czy w matce, dziadku czy babci lub w wuju czy kimś w rodzinie, kto dokonał w życiu rzeczy niezwykłych wykazujących cechy, z którymi młody człowiek chce się identyfikować.

Dlatego tak ważne jest podtrzymywanie siły moralnej rodziny, autentycznego autorytetu jej członków, także dla seniorów nie ze względu na wiek, ale na to, czego dokonali, jakie przyjmowali postawy w sytuacjach bardzo trudnych, jak opierając się na wysokim poziomie moralnym i zawodowym dochodzili do wysokich godności i dóbr materialnych. Dalej idąc, autorytet księdza katechety, który ucząc dzieci jak żył Pan Jezus, syn cieśli z Nazaretu, sam jest uosobieniem skromności i pokory. Autorytet wychowawcy, który ucząc praworządności, poczucia sprawiedliwości, swoim życiem daje świadectwo swoim słowom. Jeśli mamy szczęście spotkać takie autorytety na drodze naszych dzieci, możemy być spokojni o to, czy stosowane metody są autorytarne czy antyautorytarne, bo jeśli jest jedność myśli, słowa i czynu i są one oparte na prawdzie, to dziecko będące w zasięgu ludzi z autentycznym autorytetem naukowym i moralnym, nie będzie miało problemu ze znalezieniem wzoru, ideału, do którego będzie zmierzało z pełną odpowiedzialnością za siebie, z życiową postawą otwartą na innych, z poczuciem sprawiedliwości, bez egoistycznego i konsumpcyjnego stosunku do życia.

To, co dzisiaj obserwujemy w naszej ojczyźnie jest obrazem i konsekwencją celowego niszczenia przez komunistyczny totalitaryzm ludzi z dużym autorytetem, z głębokimi zasadami moralnymi. Nieco starsi pamiętają jak w czasach stalinowskich, a i potem kształtowano młodzież w pogardzie do wszystkiego co wartościowe i co stanowi o sile moralnej narodu. Nauczycieli o najwyższych wartościach naukowych i moralnych pozbawiano dostępu do młodzieży. Dziś zbieramy żniwo tak niszczącej naród metody. Stajemy w zadziwieniu, kiedy słyszymy, w jaki sposób rozmawiają ze sobą politycy, jakimi metodami walczą partie polityczne, na jakich gruzach moralnych stoimy.

Nie wdając się w głębsze dywagacje i rozważania, musimy wszyscy odbudować wiarę w prawdziwe autorytety, aby uratować te wartości, bez których zginie każdy naród. Miejmy tego pełną świadomość, kiedy chcemy właściwie ukształtować nasze dziecko, pamiętając, że wszystko zaczyna się w rodzinie.

Teresa BŁAŻEJEWSKA

MEZALIANSE

Użycie w tytule starego, pocziwego i nieco snobistycznego terminu - mezalians, jest oczywiście tylko formą prowokacji do zatrzymania się nad dużo poważniejszym zagadnieniem **niedobrych małżeństw**. Chociaż, w kontekście poruszanego tematu nie można zapomnieć, że mezalians jest właśnie, lub raczej może być, szczególnym przypadkiem złe dobrane małżeństwa, złe dobrane uwzględniając ekonomiczno-socjalne kryterium. Dla pełnej jasności przypomnijmy młodszym czytelnikom, że mezalians to małżeństwo zawarte z osobą niższego stanu - o innym pochodzeniu społecznym.

Poszerzmy jednak perspektywę naszych rozważań o ujawnienie psychologicznej genezy nieszczęśliwych małżeństw. Jest to o tyle ważne, że może posłużyć pewnej profilaktyce. Najskuteczniejszym bowiem sposobem uniknięcia uwikłania się w *niebezpieczny związek* jest pełna świadomość potencjalnych, ale całkiem realnych zagrożeń.

W ostatnich latach, kiedy w Europie obserwujemy ogromne nasilenie ruchów migracyjnych ludności, sprawa mieszanych kulturowo małżeństw nabiera szczególnej aktualności. Migracje prowokują wyobcowanie, dezintegrację, stymulują procesy sztucznego ścierania się skrajnie odmiennych mentalności i systemów wartości, w końcu przyczyniają się do powstania złudzeń cywilizacyjnej integracji. Drobny, ale jakoś nam bliskim przykładem ilustrującym kulturowe zagrożenia mieszanych małżeństw bywają losy wielu emigracyjnych związków.

Z pełną świadomością istnienia niezliczonych konkurencyjnych przykładów i kontrprzykładów, posłużmy się tylko jednym ale dość charakterystycznym schematem: do Paryża (Brukseli) przybywa cudzoziemka, swoją młodością, urodą, a i samotnością jest psychologicznie silnie predysponowana do małżeństwa. Tak więc prędzej, czy później spotyka wśród otaczających ją *obcych* czarnoookiego, lub ciemnowłosego mężczyznę, który swoją młodością, niezależnością, itd. jest

w naturalny sposób *skazany* na małżeństwo.

Dla uzmysłowienia sobie kulturogenego pochodzenia zagrożeń małżeństwa istotne będzie podkreślenie, że omawiana, modelowa sytuacja jest *czysta* tzn. jest pozbawiona jakichkolwiek dodatkowych powikłań i podtekstów. Tak więc - *modelowych* dwoje ludzi, mimo drobnych przeszkód, choćby językowych, obdarza się wzajemnymi uczuciami. Są sobą i swoim szczęściem zafascynowani i... lekko zaślepieni. Małżeństwo jest więc już tylko naturalną, prostą konsekwencją tego stanu rzeczy.

Tymczasem, od początku z góry związek taki jest narażony na nieprzeciętne utrudzenia, zawody i rozczarowania. Im odległość kultur krajów pochodzenia obu partnerów jest większa, tym prawdopodobieństwo *obiektywnych* trudności i konfliktów także proporcjonalnie wzrasta. Z czasem bowiem euforia, namiętności, układ dokrewny, łagodnieją i nagle odślania się całkowite nieprzystawanie wyznawanych wartości, celów, tradycji. Bez złych intencji i czyjejkolwiek winy powstaje i poszerza się psychologiczny obszar wzajemnego nieporozumienia, braku akceptacji i satysfakcji.

Niespełnienie oczekiwań i potrzeb psychicznych, ukształtowanych przecież w różnych warunkach i kulturach wywołuje stres, frustracje, rozczarowanie. Dopóki, stopniowo ujawniająca się niemożność wzajemnego zrozumienia dotyczy tylko drobiazgów, zewnętrznych form, można je maskować, bagatelizować, gdyż nad całością unosi się jeszcze *duch* emocjonalnego kompromisu.

Konfrontacja odmiennych światów osobowościowych odsuwa się w czasie, ale w końcu będzie nieunikniona. Kiedy małżeństwo dorośnie do swoich najważniejszych decyzji - o wychowywaniu dzieci, o hierarchii kreowanych wartości, w końcu o wiecznej przyjaźni w starości, wtedy zaczyna się dramat. Dramat konieczności rezygnacji z własnego *ja*, z *duszy* własnych dzieci, lub z własnej

miłości współmałżonka. Pomijane, przemilczane, *nieistotne*, *śmieszne* przesady kulturowe, światopoglądowe, narodowe, odmienna wrażliwość estetyczna - powracają i mają potworną siłę niszczenia. Po *chwili* pierwszych lat związku nagle wszystko zaczyna dzielić, drażnić. Dotychczasowa wzajemna egzotyka staje się obcością, zaczyna brakować wspólnych tematów do rozmów. Pozostaje samotność, samotność we własnym domu. A przecież elementarnym zadaniem małżeństwa, rodziny jest zapewnienie jej członkom poczucia bezpieczeństwa, przez psychiczną identyfikację.

Małżeństwo, zwłaszcza w swej drugiej, trudniejszej - bo dojrzałej fazie, po czterdziestce - wymaga autentycznej przyjaźni. Przyjaźni, cóż to jest przyjaźni? Rozumienie się w półgęście, identycznie widziane piękno i krzywda, wiara we wspólny cel, rezonans wartości. Bardzo trudno jest przyjaźnić się z kimś obcym doświadczeniami przeszłości, przeżywaniami świata, potrzebami. Przyjaźń jest najsilniejszą psychiczną kategorią, jest komfortem psychicznym, którego nie można zadekларować, czy zadekretować samym aktem dobrej woli, wbrew sobie, wbrew własnemu *ja*. Brak przyjaźni, wspólnoty dusz, w małżeństwie nie jest przeważnie czyjąś winą, może być natomiast logiczną konsekwencją realnie zaistniałych, a nieprzekraczalnych różnic socjologicznych i psychologicznych. Konfesjonały, poczekalnie psychologów i sądów pełne są bezsilnych skarg na brak zrozumienia, na obcość - na brak małżeńskiej przyjaźni.

Mezalianse rzadko bywały udanymi związkami, gdyż przeważnie wspólne obszary porozumienia, zainteresowań, potrzeb partnerów, okazywały się zbyt wąskie aby wystarczyły na całe życie. Udane, szczęśliwe małżeństwa mieszane są oczywiście możliwe, bo są, ale muszą przezwyciężyć zwielokrotnione kulturową obecnością zagrożenia.

Paweł OSIKOWSKI

Jak 20 lat temu oszukano Amerykanów i jak dzisiaj niektórzy próbują oszukać Polaków

Śmiertelne oszustwo, zaplanowana zagłada.

W 1982 r. w Republice Irlandii, przed referendum na temat zmiany konstytucji, amerykański lekarz ginekolog, przeprowadzający dawniej sztuczne poronienia, dr med. Bernard Nathanson agitował w Dublinie za wprowadzeniem do konstytucji zasady nienaruszalności ludzkiego życia. Jak wiadomo, 2/3 Irlandczyków głosowało za takim zabezpieczeniem prawa do życia od chwili poczęcia. Poniżej zamieszczamy główne fragmenty przemówienia dr Nathansona.

Jak Państwo wiedzą znajdujemy się teraz w samym środku kampanii o zmianę konstytucji, która ostatecznie i nieodwołalnie uznałaby przerywanie ciąży za karalne.

Tym z Państwa, którzy wątpią w mądrość tego kroku, tzn. tym, którzy są przeciwni przerywaniu ciąży, ale także przeciwni takiemu uzupełnieniu konstytucji, i którym może wydaje się, że owa zmiana konstytucji byłaby środkiem drastycznym i zbędnym, chciałbym przedstawić pewne fakty z amerykańskiej historii prawa, ażeby przekonać Państwa o słuszności tego zamierzenia.

Wielu z Państwa mogło słyszeć o mnie jako o dyrektorsze największej na świecie kliniki wykonującej zabiegi przerywania ciąży. Nasza klinika była znana pod piękną nazwą: Centrum Zdrowia, Rozrodczości i Seksu w Nowym Jorku. Znajdowała się we wschodniej części miasta; byłem założycielem i przez 10 lat dyrektorem tej kliniki. Przeprowadziliśmy w niej 60.000 zabiegów przerywania ciąży.

Pod moim kierownictwem pracowało 35 lekarzy. Klinika była czynna od ósmej rano do północy, przez siedem dni w tygodniu. Sam przeprowadziłem jeszcze 15.000 dalszych zabiegów w ramach prywatnej praktyki, tak więc osobiście jestem odpowiedzialny za 75.000 aborcji. Oto statystyka, z której nie jestem dumny, lecz dzięki której, jak sądzę, mój wykład na ten temat zyskuje pewną rangę i wiarygodność.

Byłem jednym z założycieli NARAL-u - Narodowego Związku na Rzecz Zniesienia Ustawy Zakazującej Aborcji (National Association for Repeal of Abortion law), przekształconego później w ligę

działającą na rzecz prawa do aborcji (Abortion Rights Action League). Była to pierwsza politycznie aktywna grupa działająca na rzecz legalizacji aborcji w USA. Do jej założycieli należeli również: Laurence Lader, Betty Freedan - feministka i Carol Brighter, ówczesna działaczka polityczna z Nowego Jorku. Grupa powstała w 1968 roku. Nasz budżet wynosił 7.500 dolarów w pierwszym roku działalności i trzeba było wtedy dużej dozy zuchwałości, aby tylko mówić o zmianie ustawy zakazującej przerywania ciąży. Gdyby wówczas przeprowadzono reprezentatywną ankietę, 99,5% Amerykanów wypowiedziałoby się przeciwko nieograniczonej, legalnej aborcji. Ale my, ta niewielka grupka o małych budżecie, licząca czterech zaangażowanych członków, osiągnęliśmy w krótkim czasie dwu lat to, że istniejąca od 140 lat ustawa zabraniająca aborcji w Stanie Nowy Jork została zniesiona, przez co Nowy Jork stał się stolicą sztucznych poronień w Ameryce. Trzy lata później przekonał Sąd Najwyższy, by podjął haniebną decyzję, która zalegalizowała aborcję we wszystkich pięćdziesięciu stanach.

Jak tego dokonaliśmy?

Bardzo ważne jest zapoznanie się z taktyką, którą się posłużyliśmy, gdyż takie same sposoby (z mniejszymi lub większymi zmianami) stosuje się w całym zachodnim świecie.

Falszowanie informacji

Wiedzieliśmy, że staranne przeprowadzenie uczciwej ankiety badającej opinię Amerykanów na temat przerywania ciąży w 1968 r. oznaczałoby dla nas druzgocącą klęskę. A więc, zadziałaliśmy następująco: środkiem masowego przekazu, a przez nie społeczeństwu, dostarczaliśmy informacji o wynikach przeprowadzonych ankiet - jakoby 50-60% Amerykanów było za legalizacją przerywania ciąży. Była to naturalnie bardzo korzystna i przynosząca sukcesy taktyka samospełniających się prorocstw. Gdyby dostatecznie długo wmawiać amerykańskiej opinii publicznej, że wszyscy są za legalizacją aborcji, z czasem automatycznie każdy popierałby przerywanie ciąży. Wielu ludzi chce należeć do mniejszości. Podsuwanie dwuznacznych ankiet okazało się jednym z naszych najskuteczniejszych posunięć. W związku z tym chciałbym prosić moich słuchaczy,

aby byli bardzo ostrożni i krytyczni w stosunku do wszystkich ankiet, o których czytają w prasie lub słyszą w porannych wiadomościach telewizyjnych. Jest to, jak już powiedziałem, taktyka jeszcze dzisiaj stosowana przez ruch na rzecz aborcji.

Świadomi byliśmy również tego, że jeśli wystarczająco dramatycznie przedstawimy sytuację, wzbudzimy dość sympatii, by sprzedać nasz program legalizacji sztucznych poronień. Sfałszowaliśmy więc liczbę nielegalnych zabiegów przerywania ciąży wykonywanych rocznie w USA. Wiedzieliśmy, że jest ich ok. sto tysięcy. Tymczasem liczba zabiegów, którą wielokrotnie podawaliśmy opinii publicznej i środkiem masowego przekazu, wynosiła 1 milion. Wychodziliśmy z założenia, że powtarzając wielokrotnie kłamstwo, można przekonać opinię publiczną (udowodnił to w Niemczech nasz przyjaciel, pan Hitler). Wiedzieliśmy także, że w wyniku nielegalnych poronień umiera w USA od 200 do 250 kobiet rocznie. Stale powtarzaliśmy jednak, że umiera ich dziesięć tysięcy. Liczby te zaczęły formować świadomość społeczną i były one najlepszym środkiem, by przekonać Amerykę o potrzebie zniesienia ustawy antyaborcyjnej.

Gdy w 1973 r. w pierwszym roku po decyzji Sądu Najwyższego, liczba aborcji w USA wynosiła 750.000, to w roku 1980 dokonano już 1.550.000 sztucznych poronień. Piętnastokrotny wzrost liczby zabiegów przerywania ciąży (w latach 1973-1980) był wynikiem kłamstw, które rozpowszechnialiśmy w społeczeństwie amerykańskim.

Twierdziliśmy również, że po zakazie aborcji przeprowadza się dokładnie tyle samo sztucznych poronień, z tym, że nielegalnie. To po prostu nieprawda! Z danych, które przedstawiłem, wynika jasno, że przed dopuszczeniem aborcji mieliśmy 100.000 sztucznych poronień natomiast dziś mamy 1,55 mln. I odwrotnie: gdybyśmy teraz zakazali aborcji, nie mielibyśmy już 1,55 mln, lecz doszlibyśmy z powrotem do 100.000 zabiegów. Po drugie - te dane dowodzą, że od czasu legalizacji aborcji w Ameryce zmniejszyło się poczucie odpowiedzialności w dziedzinie seksu. Piętnastokrotny wzrost sztucznych poronień pokazuje jasno, że w USA stosuje się aborcję jako główny środek kontroli liczby urodzin.

Karta Katolicka

Najważniejszą i najskuteczniejszą taktyką, którą stosowaliśmy (NARAL) w latach 1968-73, była tzw. karta katolicka. W 1968 r. doszedł w USA do szczytu sprzeciw wobec wojny w Wietnamie. Ruch antywojenny w Wietnamie ogarnął środki masowego przekazu, objął młodzież, studentów i intelektualistów amerykańskich. Zaatakowaliśmy więc jedną z większych organizacji w USA, która wciąż jeszcze popierała tę niepopularną wojnę - Kościół katolicki, a zwłaszcza hierarchię katolicką.

Twierdziliśmy jakoby Kościół katolicki popierał wojnę w Wietnamie i jednocześnie określaliśmy go mianem głównego przeciwnika liberalizacji ustawy o aborcji. W ten sposób pozyskaliśmy sobie grupy, które były przeciwne wojnie w Wietnamie. Przeciwności na swoją stronę studentów, intelektualistów, i co najważniejsze, środki masowego przekazu.

Unikaliśmy przy tym traktowania wszystkich katolików jednakowo, gdyż to by nam zaszkodziło. Potrzebowaliśmy pewnego wsparcia ze strony oświeconych katolików i intelektualistów. Podczas spotkania na wysokim szczeblu 9.01.1971 roku w Chicago, w którym uczestniczyłem, zaproponowałem następujące sposoby walki przeciw antyaborcyjnemu działaniu Kościoła: aktywne wspieranie rzymskokatolickich prawodawców, którzy popierają legalizację aborcji, podkreślanie zdania mniejszości wewnątrz Kościoła (to jest takich ludzi jak Robert Dryman, który do tego momentu był kongresmem i jednym z przywódców reformy legalizującej aborcję). Kardynał Cushing nie był nigdy za legalizacją aborcji, ale rozpowszechnialiśmy pogląd, że ją popiera. Było to bezczelne kłamstwo, które służyło przekonaniu sporej liczby niezdecydowanych katolików.

Jakie było znaczenie tej nagonki i propagandy?

1) Przekonała ona środki przekazu, że każdy, kto był przeciw dopuszczalności aborcji, musiał być katolikiem lub ukrytym katolikiem, czy też pozostawać pod wpływem hierarchii katolickiej.

2) Przekonała, że katolicy, opowiadający się za przerywaniem ciąży, to liberalni, światli i postępowi ludzie.

3) Stwarzała wrażenie, że nie ma grup niekatolickich, które są przeciw przerywaniu ciąży. Tymczasem wówczas, jak i jeszcze teraz, jednogłośnie przeciw

dopuszczalności aborcji były: wschodnie kościoły prawosławne, Churches of Christ, American Baptist Association, kościół luterński, kościoły metodystyczne, islam, ortodoksyjne żydostwo, mormoni, Assemblies of Good (największa wspólnota zielonoświątkowców w USA licząca ok. 15 mln członków). Następujące wspólnoty religijne zaś zajęły umiarkowaną postawę, nie godziły się jednak na pełną dopuszczalność aborcji: Lutheran Baptist Convention, Kościół Amerykańskoluterński, Kościół Prezbiteriański i kościoły amerykańskobaptystyczne w USA.

Wiele grup niekatolickich było zdecydowanie przeciwnych przerywaniu ciąży, ale nigdy nie dopuściliśmy do tego, aby ludzie dowiedzieli się o tym i aby podejrzewali, że może istnieć inna opinia niż katolicka.

Przekonywaliśmy, że grupy religijne (tzn. hierarchia katolicka i Kościół katolicki) nie powinny sprzeciwiać się legalizacji aborcji i mieszać do spraw, które w zasadzie należą do dziedziny politycznej, a nie religijnej, gdyż jest to sprzeczne z konstytucją. Celowo przemilczeliśmy przy tym fakt (mówiąc my mam na myśli znów NARAL), że w historii USA grupy religijne rzadko deklarowały się politycznie w sposób jednoznaczny. Gdy Narodowa Konferencja Biskupów w USA wypowiedziała się ostatnio za zamrożeniem broni atomowej, środki przekazu nie twierdziły, że powinni zajmować się własnymi sprawami, wprost przeciwnie - byli uwielbiani i chwaleni za swoją postępowość. Gdy jednak ta sama grupa poparła parlamentarny wniosek o wycofaniu prawnej dopuszczalności aborcji, byli bardzo krytykowani i stali się najzwyczajniej obiektem ataków.

Karta katolicka była szczególnie ważna. Za jej pomocą uprzyjemnialiśmy aborcję amerykańskiemu społeczeństwu.

Ukrywanie prawdy o początku ludzkiego życia i opanowanie środków masowego przekazu.

Były jeszcze dwie inne kluczowe metody, których używaliśmy w naszej propagandzie na rzecz aborcji. Jedną z nich było zaprzeczanie temu, że życie zaczyna się od poczęcia i ukrywanie wszystkich dowodów naukowych popierających ten fakt. Drugą było opanowanie środków przekazu. Była to przypuszczalnie najważniejsza metoda w całej kampanii.

Często ludzie pytają, co skłoniło mnie do zmiany zdania, jak to się stało, że z

organizatora i działacza politycznego pierwszej ligi na rzecz aborcji, z dyrektora największej kliniki aborcyjnej świata stałem się reprezentantem ruchu PRO-LIFE (Za Życiem). Odpowiedź jest następująca: po opuszczeniu tej kliniki zostałem dyrektorem oddziału położniczego w Nowym Jorku, który był największym oddziałem położniczym w mieście i częścią Columbia University Medical School. Jako dyrektor byłem odpowiedzialny za oddział peri- i prenatalny. W roku 1973, gdy przyjąłem stanowisko, otrzymaliśmy nową, wspinałą aparaturę badawczą, której obecnie używamy codziennie do badania płodu, do stwierdzenia stanu jego zdrowia.

Przekonałem się wówczas, że to co mieści się w macicy, jest pełnowartościową istotą ludzką. Powołuję się tutaj na takie techniki jak: ultradźwięki, badania wód płodowych i elektroniczne pomiary serca za pomocą światła.

Sądzę, że zezwolenie na przerywanie ciąży oznacza planowe niszczenie czegoś, co z całą pewnością jest życiem ludzkim. Sądzę także, że jest to nie dający się niczym usprawiedliwić akt barbarzyństwa. Trzeba przyznać, że nie chciana ciąża stanowi trudny dylemat. Ale szukanie rozwiązania w umyślnym, aktywnym niszczeniu oznaczałoby odrzucenie wielkiej kreatywności ludzkiego rozumu i, co gorsza, oznaczałoby kapitulację społecznej aktywności przed trudnymi problemami społecznymi, haniebne przyjęcie wyższości siły nad racją.

Jako naukowiec wiem - nie sądzę, lecz wiem - że życie człowieka zaczyna się od poczęcia. Mimo, że formalnie nie jestem religijny, wierzę z całego serca w Bożą egzystencję, która domaga się od nas ostatecznego i nieodwołalnego STOP wobec tragicznej, haniebnej zbrodni przeciwko ludzkości.

Jeśli w tej naszej sprawie nie mielibyśmy dość odwagi, jeśli mielibyśmy zawieść, zwlekać lub pozostawać w niepewności, jeśli mielibyśmy stracić choćby chwilę, historia nigdy nam tego nie wybaczy.

dr Bernard NATHANSON
"Medizin und Ideologie"
październik 1984

Karta Katolicka

Najważniejszą i najskuteczniejszą taktyką, którą stosowaliśmy (NARAL) w latach 1968-73, była tzw. karta katolicka. W 1968 r. doszedł w USA do szczytu sprzeciw wobec wojny w Wietnamie. Ruch antywojenny w Wietnamie ogarnął środki masowego przekazu, objął młodzież, studentów i intelektualistów amerykańskich. Zaatakowaliśmy więc jedną z większych organizacji w USA, która wciąż jeszcze popierała tę niepopularną wojnę - Kościół katolicki, a zwłaszcza hierarchię katolicką.

Twierdziliśmy jakoby Kościół katolicki popierał wojnę w Wietnamie i jednocześnie określaliśmy go mianem głównego przeciwnika liberalizacji ustawy o aborcji. W ten sposób pozyskaliśmy sobie grupy, które były przeciwne wojnie w Wietnamie. Przeciągnęliśmy na swoją stronę studentów, intelektualistów, i co najważniejsze, środki masowego przekazu.

Unikaliśmy przy tym traktowania wszystkich katolików jednakowo, gdyż to by nam zaszkodziło. Potrzebowaliśmy pewnego wsparcia ze strony oświeconych katolików i intelektualistów. Podczas spotkania na wysokim szczeblu 9.01.1971 roku w Chicago, w którym uczestniczyłem, zaproponowałem następujące sposoby walki przeciw antyaborcyjnemu działaniu Kościoła: aktywne wspieranie rzymskokatolickich prawodawców, którzy popierają legalizację aborcji, podkreślanie zdania mniejszości wewnątrz Kościoła (to jest takich ludzi jak Robert Dryman, który do tego momentu był kongresmem i jednym z przywódców reformy legalizującej aborcję). Kardynał Cushing nie był nigdy za legalizacją aborcji, ale rozpowszechnialiśmy pogląd, że ją popiera. Było to bezczelne kłamstwo, które służyło przekonaniu sporej liczby niezdecydowanych katolików.

Jakie było znaczenie tej nagonki i propagandy?

1) Przekonała ona środki przekazu, że każdy, kto był przeciw dopuszczalności aborcji, musiał być katolikiem lub ukrytym katolikiem, czy też pozostawać pod wpływem hierarchii katolickiej.

2) Przekonała, że katolicy, opowiadający się za przerywaniem ciąży, to liberalni, światli i postępowi ludzie.

3) Stwarzała wrażenie, że nie ma grup niekatolickich, które są przeciw przerywaniu ciąży. Tymczasem wówczas, jak i jeszcze teraz, jednogłośnie przeciw

dopuszczalności aborcji były: wschodnie kościoły prawosławne, Churches of Christ, American Baptist Association, kościół luterński, kościoły metodystyczne, islam, ortodoksyjne żydostwo, mormoni, Assemblies of Good (największa wspólnota zielonoświątkowców w USA licząca ok. 15 mln członków). Następujące wspólnoty religijne zaś zajęły umiarkowaną postawę, nie godziły się jednak na pełną dopuszczalność aborcji: Lutheran Baptist Convention, Kościół Amerykańskoluterński, Kościół Prezbiteriański i kościoły amerykańskobaptystyczne w USA.

Wiele grup niekatolickich było zdecydowanie przeciwnych przerywaniu ciąży, ale nigdy nie dopuściliśmy do tego, aby ludzie dowiedzieli się o tym i aby podejrzewali, że może istnieć inna opinia niż katolicka.

Przekonywaliśmy, że grupy religijne (tzn. hierarchia katolicka i Kościół katolicki) nie powinny sprzeciwiać się legalizacji aborcji i mieszać do spraw, które w zasadzie należą do dziedziny politycznej, a nie religijnej, gdyż jest to sprzeczne z konstytucją. Celowo przemilczeliśmy przy tym fakt (mówiąc my mam na myśli znów NARAL), że w historii USA grupy religijne rzadko deklarowały się politycznie w sposób jednoznaczny. Gdy Narodowa Konferencja Biskupów w USA wypowiedziała się ostatnio za zamrożeniem broni atomowej, środki przekazu nie twierdziły, że powinni zajmować się własnymi sprawami, wprost przeciwnie - byli uwiebiani i chwaleni za swoją postępowość. Gdy jednak ta sama grupa poparła parlamentarny wniosek o wycofaniu prawnej dopuszczalności aborcji, byli bardzo krytykowani i stali się najwyczejnziej obiektem ataków.

Karta katolicka była szczególnie ważna. Za jej pomocą uprzyjemnialiśmy aborcję amerykańskiemu społeczeństwu.

Ukrywanie prawdy o początku ludzkiego życia i opanowanie środków masowego przekazu.

Były jeszcze dwie inne kluczowe metody, których używaliśmy w naszej propagandzie na rzecz aborcji. Jedną z nich było zaprzeczanie temu, że życie zaczyna się od poczęcia i ukrywanie wszystkich dowodów naukowych popierających ten fakt. Drugą było opanowanie środków przekazu. Była to przypuszczalnie najważniejsza metoda w całej kampanii.

Często ludzie pytają, co skłoniło mnie do zmiany zdania, jak to się stało, że z

organizatora i działacza politycznego pierwszej ligi na rzecz aborcji, z dyrektora największej kliniki aborcyjnej świata stałem się reprezentantem ruchu PRO-LIFE (Za Życiem). Odpowiedź jest następująca: po opuszczeniu tej kliniki zostałem dyrektorem oddziału położniczego w Nowym Jorku, który był największym oddziałem położniczym w mieście i częścią Columbia University Medical School. Jako dyrektor byłem odpowiedzialny za oddział peri- i prenatalny. W roku 1973, gdy przyjąłem stanowisko, otrzymaliśmy nową, wspaniałą aparaturę badawczą, której obecnie używamy codziennie do badania płodu, do stwierdzenia stanu jego zdrowia.

Przekonałem się wówczas, że to co mieści się w macicy, jest pełnowartościową istotą ludzką. Powołuję się tutaj na takie techniki jak: ultradźwięki, badania wód płodowych i elektroniczne pomiary serca za pomocą światła.

Sądzę, że zezwolenie na przerywanie ciąży oznacza planowe niszczenie czegoś, co z całą pewnością jest życiem ludzkim. Sądzę także, że jest to nie dający się niczym usprawiedliwić akt barbarzyństwa. Trzeba przyznać, że nie chciana ciąża stanowi trudny dylemat. Ale szukanie rozwiązania w umyślnym, aktywnym niszczeniu oznaczałoby odrzucenie wielkiej kreatywności ludzkiego rozumu i, co gorsza, oznaczałoby kapitulację społecznej aktywności przed trudnymi problemami społecznymi, haniebne przyjęcie wyższości siły nad racją.

Jako naukowiec wiem - nie sądzę, lecz wiem - że życie człowieka zaczyna się od poczęcia. Mimo, że formalnie nie jestem religijny, wierzę z całego serca w Boga egzystencję, która domaga się od nas ostatecznego i nieodwołalnego STOP wobec tragicznej, haniebnej zbrodni przeciwko ludzkości.

Jeśli w tej naszej sprawie nie mielibyśmy dość odwagi, jeśli mielibyśmy zawieść, zwlekać lub pozostawać w niepewności, jeśli mielibyśmy stracić choćby chwilę, historia nigdy nam tego nie wybaczy.

dr Bernard NATHANSON
"Medizin und Ideologie"
październik 1984

Karta Katolicka

Najważniejszą i najskuteczniejszą taktyką, którą stosowaliśmy (NARAL) w latach 1968-73, była tzw. karta katolicka. W 1968 r. doszedł w USA do szczytu sprzeciw wobec wojny w Wietnamie. Ruch antywojenny w Wietnamie ogarnął środki masowego przekazu, objął młodzież, studentów i intelektualistów amerykańskich. Zaatakowaliśmy więc jedną z większych organizacji w USA, która wciąż jeszcze popierała tę niepopularną wojnę - Kościół katolicki, a zwłaszcza hierarchię katolicką.

Twierdziliśmy jakoby Kościół katolicki popierał wojnę w Wietnamie i jednocześnie określaliśmy go mianem głównego przeciwnika liberalizacji ustawy o aborcji. W ten sposób pozyskaliśmy sobie grupy, które były przeciwne wojnie w Wietnamie. Przeciągnęliśmy na swoją stronę studentów, intelektualistów, i co najważniejsze, środki masowego przekazu.

Unikaliśmy przy tym traktowania wszystkich katolików jednakowo, gdyż to by nam zaszkodziło. Potrzebowaliśmy pewnego wsparcia ze strony oświeconych katolików i intelektualistów. Podczas spotkania na wysokim szczeblu 9.01.1971 roku w Chicago, w którym uczestniczyłem, zaproponowałem następujące sposoby walki przeciw antyaborcyjnemu działaniu Kościoła: aktywne wspieranie rzymskokatolickich prawodawców, którzy popierają legalizację aborcji, podkreślanie zdania mniejszości wewnątrz Kościoła (to jest takich ludzi jak Robert Dryman, który do tego momentu był kongresmem i jednym z przywódców reformy legalizującej aborcję). Kardynał Cushing nie był nigdy za legalizacją aborcji, ale rozpowszechnialiśmy pogląd, że ją popiera. Było to bezczelne kłamstwo, które służyło przekonaniu sporej liczby niezdecydowanych katolików.

Jakie było znaczenie tej nagonki i propagandy?

1) Przekonała ona środki przekazu, że każdy, kto był przeciw dopuszczalności aborcji, musiał być katolikiem lub ukrytym katolikiem, czy też pozostawać pod wpływem hierarchii katolickiej.

2) Przekonała, że katolicy, opowiadający się za przerywaniem ciąży, to liberalni, światli i postępowi ludzie.

3) Stwarzała wrażenie, że nie ma grup niekatolickich, które są przeciw przerywaniu ciąży. Tymczasem wówczas, jak i jeszcze teraz, jednogłośnie przeciw

dopuszczalności aborcji były: wschodnie kościoły prawosławne, Churches of Christ, American Baptist Association, kościół luterński, kościoły metodystyczne, islam, ortodoksyjne żydostwo, mormoni, Assemblies of Good (największa wspólnota zielonoświątkowców w USA licząca ok. 15 mln członków). Następujące wspólnoty religijne zaś zajęły umiarkowaną postawę, nie godziły się jednak na pełną dopuszczalność aborcji: Lutheran Baptist Convention, Kościół Amerykańskoluterński, Kościół Prezbiteriański i kościoły amerykańskobaptystyczne w USA.

Wiele grup niekatolickich było zdecydowanie przeciwnych przerywaniu ciąży, ale nigdy nie dopuściliśmy do tego, aby ludzie dowiedzieli się o tym i aby podejrzewali, że może istnieć inna opozycja niż katolicka.

Przekonywaliśmy, że grupy religijne (tzn. hierarchia katolicka i Kościół katolicki) nie powinny sprzeciwiać się legalizacji aborcji i mieszać do spraw, które w zasadzie należą do dziedziny politycznej, a nie religijnej, gdyż jest to sprzeczne z konstytucją. Celowo przemilczeliśmy przy tym fakt (mówiąc my mam na myśli znów NARAL), że w historii USA grupy religijne rzadko deklarowały się politycznie w sposób jednoznaczny. Gdy Narodowa Konferencja Biskupów w USA wypowiedziała się ostatnio za zamrożeniem broni atomowej, środki przekazu nie twierdziły, że powinni zajmować się własnymi sprawami, wprost przeciwnie - byli uwielbiani i chwaleni za swoją postawę. Gdy jednak ta sama grupa poparła parlamentarny wniosek o wycofaniu prawnej dopuszczalności aborcji, byli bardzo krytykowani i stali się najzwyczajniej obiektem ataków.

Karta katolicka była szczególnie ważna. Za jej pomocą uprzyjemniliśmy aborcję amerykańskiemu społeczeństwu.

Ukrywanie prawdy o początku ludzkiego życia i opanowanie środków masowego przekazu.

Były jeszcze dwie inne kluczowe metody, których używaliśmy w naszej propagandzie na rzecz aborcji. Jedną z nich było zaprzeczanie temu, że życie zaczyna się od poczęcia i ukrywanie wszystkich dowodów naukowych popierających ten fakt. Drugą było opanowanie środków przekazu. Była to przypuszczalnie najważniejsza metoda w całej kampanii.

Często ludzie pytają, co skłoniło mnie do zmiany zdania, jak to się stało, że z

organizatora i działacza politycznego pierwszej ligi na rzecz aborcji, z dyrektora największej kliniki aborcyjnej świata stałem się reprezentantem ruchu PRO-LIFE (Za Życiem). Odpowiedź jest następująca: po opuszczeniu tej kliniki zostałem dyrektorem oddziału położniczego w Nowym Jorku, który był największym oddziałem położniczym w mieście i częścią Columbia University Medical School. Jako dyrektor byłem odpowiedzialny za oddział peri- i prenatalny. W roku 1973, gdy przyjąłem stanowisko, otrzymaliśmy nową, wspólną aparaturę badawczą, której obecnie używamy codziennie do badania płodu, do stwierdzenia stanu jego zdrowia.

Przekonałem się wówczas, że to co mieści się w macicy, jest pełnowartościową istotą ludzką. Powołuję się tutaj na takie techniki jak: ultradźwięki, badania wód płodowych i elektroniczne pomiary serca za pomocą światła.

Sądzę, że zezwolenie na przerywanie ciąży oznacza planowe niszczenie czegoś, co z całą pewnością jest życiem ludzkim. Sądzę także, że jest to nie dający się niczym usprawiedliwić akt barbarzyństwa. Trzeba przyznać, że nie chciana ciąża stanowi trudny dylemat. Ale szukanie rozwiązania w umyślnym, aktywnym niszczeniu oznaczałoby odrzucenie wielkiej kreatywności ludzkiego rozumu i, co gorsza, oznaczałoby kapitulację społecznej aktywności przed trudnymi problemami społecznymi, haniebne przyjęcie wyższości siły nad racją.

Jako naukowiec wiem - nie sądzę, lecz wiem - że życie człowieka zaczyna się od poczęcia. Mimo, że formalnie nie jestem religijny, wierzę z całego serca w Bożą egzystencję, która domaga się od nas ostatecznego i nieodwołalnego STOP wobec tragicznej, haniebnej zbrodni przeciwko ludzkości.

Jeśli w tej naszej sprawie nie mielibyśmy dość odwagi, jeśli mielibyśmy zawieść, zwlekać lub pozostawać w niepewności, jeśli mielibyśmy stracić choćby chwilę, historia nigdy nam tego nie wybaczy.

dr Bernard NATHANSON
"Medizin und Ideologie"
październik 1984



Prof. Jan Myciński

Profesor dr JAN MYCIŃSKI, urodzony w Krakowie, wykładał przez 35 lat na Katolickim Uniwersytecie w Lille, gdzie był również prodziekanem wydziału humanistycznego. Miał dwie katedry: historii (Europa Środkowa, wiek XVII) i muzykologii (wiek XIX). Był twórcą sekcji historii i cywilizacji polskiej - wykładał tę specjalność przez długie lata, niemal wyłącznie studentom francuskiego pochodzenia. Obecnie jest profesorem emerytowanym, ale nadal sprawuje w różnych krajach Europy, zapoczątkowaną przeszło trzydzieści lat temu, funkcję krytyka muzycznego. Pozwala mu to na informowanie Czytelników "Głosu Katolickiego" o ważnych wydarzeniach muzycznych, których w Europie nie brak; o festiwalach, koncertach, operach.

Historia Polski zaczyna się w wieku dziesiątym, mimo że - jak wiemy - państwowość polska jest bez wątpienia dawniejsza; ale brak dokumentów jest absolutny przed rokiem 963. Z jakich ziem składała się najdawniejsza Polska? Odpowiedź jest bardzo prosta, ale warto ją sformułować jak najdokładniej, gdyż pomyłki zdarzają się dość często. Tych prastarych ziem jest pięć: Wielkopolska, Małopolska, Mazowsze, Śląsk i Pomorze.

Prawdziwym punktem wyjścia Polski jest Wielkopolska (przypominam Gniezno; przypominam Poznań najdawniejszą stolicę; przypominam Kruszwice, jezioro Gopło; przypominam wreszcie, że w najodleglejszej przeszłości Wielkopolska nazywała się po prostu: Polska).

ODWIECZNIE POLSKIE ZIEMIE

Małopolska, to ziemia krakowska i sandomierska. Kraków, jej główne miasto, stał się szybko stolicą całej Polski i był nią przez około pół tysiąclecia, aż do samego końca szesnastego wieku. Małopolska, Wielkopolska i Mazowsze stykają się w okolicy dzisiejszej Łodzi, czyli jak się mówiło w dawnych czasach, w ziemi sieradzkiej i łęczyckiej.

Mazowsze, czyli ziemia leżąca na północnym wschodzie dawnej Polski, miało długo za główne miasto Płock. Co warto podkreślić, to oryginalną sytuację Mazowsza przez dwa wieki, od 1320 r. do 1526 r. W chwili zjednoczenia Polski przez Władysława Łokietka (1320 r.), Mazowsze, pod władzą innej linii Piastów, nie zostało inkorporowane do zjednoczonego królestwa ciesząc się pewnego rodzaju autonomią. Zostało włączone bezpośrednio do Polski przez Zygmunta Starego z chwilą śmierci ostatniego księcia mazowieckiego Janusza. Jeśli idzie o Warszawę, która była w średniowieczu maleńkim miastem prowincjonalnym, można uznać, że odgrywa po raz pierwszy rolę polityczną w roku 1338, gdy zasiada w jej murach trybunał papieski sądzący konflikt polsko-krzyżacki.

Żyzny i obszerny Śląsk leży nad górną i średnią Odrą, a stolica kraju, Wrocław, jest jednym z najdawniejszych miast polskich; już w roku tysięcznym powstało biskupstwo wrocławskie, równie dawne jak krakowskie. Gdy w roku 1138 Bolesław III Krzywousty podzielił swe państwo między synów, Śląsk dostał się najstarszemu, co wskazuje na znaczenie tej ziemi. Ale niestety w XIV w. król Kazimierz III Wielki zmuszony był oddać Śląsk królestwu Czech, na wszelki wypadek jednak poprzestając na zgodzie wyłącznie ustnej. Śląsk przeszedł w wieku XVI pod władzę austriackich Habsburgów, a w XVIII dostał się królestwu Prus. Do Polski wrócił dopiero po II wojnie światowej - zasługuje więc w pełni na miano *Ziem Odzyskanej*. Zaznaczyć wypada, że maleńki obszar nazywany w Polsce między dwiema wojnami światowymi Śląskiem, lub Górnym Śląskiem, jest znikomą częścią Śląska w pełnym słowa znaczeniu, a niedużą częścią ziemi górnośląskiej.

Inną ziemią odzyskaną jest Pomorze, które leży na lewym brzegu dolnej Wisły, czyli na zachód od rzeki. Pomorze rozciąga się od ujścia Odry do delty Wisły, ale kraj, który leży na wschód od Wisły (z Królewcem, Malborkiem, Elblągiem, Olsztynem) do Pomorza nie należy i nie jest jedną z odwiecznych ziem polskich. Straciła Polska zachodnie Pomorze z miastem Szczecinem już w wieku XII. Pomorze wschodnie z Gdańskiem stało się załupem zakonu krzyżackiego w roku 1308, a do Polski wróciło za panowania Kazimierza IV Jagiellończyka w roku 1466. Całość natomiast ziemi pomorskiej należy do Polski dopiero od zakończenia drugiej wojny światowej.

Warto przypomnieć, że biskupstwo w Kołobrzegu powstało tak jak krakowskie i wrocławskie w roku tysięcznym, podlegając arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Pomorze zasługuje na miano prastarej polskiej ziemi zarówno jak pozostałe cztery.

Pięć najstarszych polskich ziem nazywamy często ziemiami piastowskimi gdyż przez przeszło cztery wieki rządzone były przez dynastię Piastów, najstarszą polską dynastią pochodzącą z Wielkopolski. Nawiasem mówiąc, gdyby król Kazimierz III Wielki, nie mający synów, nie uznał za dziedzica swego siostrzeńca króla Węgier Ludwika z francusko-włoskiej rodziny andegaweńskiej (d'Anjou), dynastia piastowska mogłaby rządzić Polską znacznie dłużej, gdyż Piastowie mazowieccy wymarli dopiero, jak wiemy, w roku 1526, a śląscy jeszcze później.

Gdyby należało wymienić kilka najcenniejszych skarbów Polski piastowskiej, dwa zwłaszcza przychodzą momentalnie na myśl: zawdzięczamy oba Kazimierzowi Wielkiemu, jednemu królowi Polski, któremu naród nadał ten wspaniały przydomek; są nimi: Uniwersytet krakowski, druga wszechnica Europy środkowej (po Pradze), starsza od wszystkich uniwersytetów niemieckich, a także od uniwersytetu wiedeńskiego; status wiślicki, najstarszy polski kodeks praw, ogłoszony w roku 1347.

Jan MYCIŃSKI

SZWAJCARSKIE KOMENTARZE

Rozmowa z ks. prał. Ksawerym Sokołowskim, rektorem PMK w Szwajcarii

Paweł Osikowski: *Księżę Pralacie, czytelnicy "Głosu Katolickiego" dobrze znają wypowiedzi rektora szwajcarskiej Misji. Prosimy o ich ciąg dalszy, tym razem w formie odautorskiego komentarza do przeszłości i przyszłości.*

ks. Ksawery Sokołowski: Dziękuję za podtrzymanie starych więzi. Aktualne wydarzenia postrzegam jako wielki dar Pana Wieków. Jesteśmy pokoleniem szczególnie uprzywilejowanym. Rewolucja, jakiej jesteśmy świadkami zmienia w niesłychanym tempie mapę świadomości ogromnych mas ludzkich. Za wyjście z "domu niewoli" poprzedzające nas pokolenia płaciły o wiele większe daniny - krwi, cierpienia, życia. Zobowiązuje nas to, nie tylko do napisania nowej "Księgi Wyjścia", ale i do zakasania rękawów, by to co zostało ofiarowane naszemu pokoleniu pozostało trwałą wartością przyszłości.

P.O.: *Zacznijmy jednak od przeszłości. Pozostawił ksiądz w Rzymie, a także i we Francji wielki wkład pracy dla Kościoła, dla Polski, dla Polaków. Proszę o podsumowanie tej działalności. Co przyniosło największą satysfakcję, co pozostawiło niedosyt?*

Ks. K.S.: To niewątpliwie przesada. Nie zatraciłem poczucia rzeczywistości. Jeżeli udało się czegoś dokonać w Rzymie to tylko z przyzwoleniem Pana Boga i dzięki echu jakie wzbudziły moje i o. Przydatka TJ propozycje wśród Rodaków rozsianych po całym świecie. Nazwiska części z nich wyryte są na tablicach w Domu Jana Pawła II w Rzymie przy via Cassia. To rzymskie doświadczenie wskazuje, że wystarczy jasno zdefiniować zadania i cel, a wówczas my Polacy stajemy się, nie tylko ofiarni ale i zaangażowani tak jak inni. To co trwa i jest rozwijane rodzi satysfakcję. Niedosyt, wyrzuty sumienia powracają gdy uświadamiam sobie pozostawione bez odpowiedzi listy, prośby o pomoc, niepodjęcie szeregu propozycji, obok których przechodziłem obojętnie nie tylko z braku czasu.

P.O.: *Został Ksiądz obarczony obowiązkiem rektora PMK. Proszę opowiedzieć o swoich planach duszpasterskich wśród Rodaków w Szwajcarii. Czy znana nam ankieta "Jaka misja", na tamtym terenie przyniosła ciekawe odpowiedzi?*

Ks. K.S.: Kierowanie Misją w Szwajcarii nie jest zadaniem łatwym. Tych, którzy uczestniczą w religijnym życiu tutejszej polskiej wspólnoty jest około 5 do 7 tysięcy. Nie jest to liczba imponująca w porównaniu np. z Francją czy Niemcami. Polska wspólnota katolicka jest tutaj jednak bardzo dynamiczna. Tworzą ją ludzie bardzo zaangażowani w życie, tak lokalnego, jak i powszechnego Kościoła, usiłujący przekuć wiarę na codzienne czyny. Jest 18 ośrodków, w których odprawiane są nabożeństwa w j. polskim, duszpasterz jest natomiast jeden. Kilku księży włączyło się w tutejsze duszpasterstwo i pomaga mi ofiarnie w pracy. Niemniej istnieje konieczność ustabilizowania tej pracy, przynajmniej w takich ośrodkach jak Zurych i Genewa. Polska wspólnota oczekuje, nie tylko na niedzielne Msze św. lecz także na zorganizowanie innych przejawów życia religijnego. Moją troską więc jest zorganizowanie stosownych ku temu struktur. Jedną z nich jest nadanie dotychczasowemu biuletynowi Misji nowej formy. Chciałbym, aby tworzył więzy pomiędzy rozproszonymi po całej Szwajcarii wspólnotami polskimi i koordynował ich poczynania, żeby był narzędziem nowej ewangelizacji, by podtrzymywał łączność z Kościołem w Polsce.

Szczegóły programu określiłem w specjalnym liście skierowanym do mieszkających tutaj Rodaków. Jest to obszerny elaborat. Krótko rzecz ujmując, proponuję w nim wspólne dorastanie do zadań jakie zostawił Jezus Chrystus oraz trwanie w wierności wizji Kościoła przekazanej nam przez naszych ojców. Zaproponowałem m.in. powołanie Rady Duszpasterskiej Misji, która podjęłaby się troski o wzmocnienie działań ewangelizacyjnych naszej wspólnoty. Na wspomnianą przez Pana ankietę napłynęło szeregi odpowiedzi świadczących o wysoko stawianej sobie i duszpasterstwu poprzeczce. Komentarze do towarzyszących ankiecie "komiksów" ujawniają poczucie humoru, ale i troskę, by polska wspólnota stawała się coraz bardziej autentyczną częścią Kościoła.

P.O.: *Tak więc o szwajcarskich Polakach można mówić tylko w superlatywach. Czym różnią się Polacy spotykani w Rzymie, Alzacji, Szwajcarii?*

Ks. K.S.: Polacy wszędzie są tacy sami.

Wbrew innym opiniom uważam, że są wspaniali. W ostatnim dwudziestoleciu okazali się najmądrzejszym i najsukcesowniej działającym narodem europejskim. Zdali godnie dziejowy egzamin. Wyprawiali samych siebie, a przy okazji narody połowy świata z jednej z najniebezpieczniejszych pułapek, z niewoli totalitaryzmów hitlerowskiego faszyzmu i marksistowskiego komunizmu, dzięki przywiązaniu do narodowych tradycji i do chrześcijaństwa. Dokonali tego w sposób wzbudzający podziw wielu narodów. To, że ta największa z rewolucji dokonuje się bezkrwawo jest konsekwencją opcji, jaką zaryzykowaliśmy w latach 80. Za wybór tego modelu trzeba płacić wysoką cenę samoograniczeń, wyrzeczeń - nie wolno jednak z niej schodzić, jest nadal nadzieją dla wielu społeczeństw.

Niebezpieczeństwo rozwiązania aktualnych problemów przemocą pozostało - przykładem Jugosławia. Winniśmy być nadal dla świata wezwaniem; głosić, że powrót do starego skończyć się może katastrofą, że zło tylko dobrem można zwyciężyć.

Epoka, jaką rozpoczęła Rewolucja Francuska a utwierdziła Rewolucja bolszewicka wydaje się być zakończona - nie pozwólmy zaciągnąć się napowrót w jej koleiny. Uważam, że Polacy najlepiej pojęli tę cywilizacyjną prawdę i dlatego dumny jestem, że pochodzę z ich rodu.

P.O.: *A jak Ksiądz Prałat w tym kontekście skomentuje, modne ostatnio w różnych środowiskach opiniodawczych skłonności do antyklerykalizmu?*

Ks. K.S.: Kolegom kapłanom, nieustannie radzę, by tak jak nasi poprzednicy, stanęli w pierwszych szeregach rozsądnego - jakim był zawsze - polskiego klerykalizmu. Nie dajmy się zastraszyć tym, którzy chcieli przemienić polskich księży we francuskie zmokłe gawrony. Jan Paweł II, wymagający Ojciec naszego narodu, jest Przywódcą ufającym w nasze możliwości. Nigdy nie dał do zrozumienia, że zawiódł się na swych Rodakach. Dzieje ostatnich dwu dziesiątków lat świadczą, że znalazł rezonans w ich duszach. I choć prowadzi ich na trudne ścieżki wyborów, ufa, że nimi podążą. To nic, że podnoszą się z tego powodu narzekania. Możeszowi także

zarzucano, że prowadził naród na synajską pustynię. Ziemia obiecana, ku której Jan Paweł II prowadzi narody, jest zbyt wielką sprawą, by marszu zaprzęść. Miejmy nadzieję, że uda nam się przejść zasadzki i pustynie, i dotrzeć do *nowej ziemi*, zbudować upragnioną cywilizację miłości. Zamieszanie, nieuchronnie towarzyszące aktualnemu zwrotowi cywilizacyjnemu, jest celowo podsycane przez różnorakie środowiska, które dotychczas czerpały konkretne korzyści z nieprawości, w jakich pławi się ich świat. Pocieszam nieraz zdesperowanych Rodaków, że choć na rozbicie okowów międzynarodowego komunizmu potrzebowali lat 45 to z *obrozą* liberalizmu poradzą sobie o wiele szybciej. Tego też im życzę.

P.O.: *Wspomniał ksiądz z troską o defensywną postawę Kościoła francuskiego. Proszę rozwinąć tę myśl w kontekście polonijnym, jak i europejskim. Jaka będzie rola Kościoła w przyszłości Kontynentu?*

Ks. K.S.: Francja to trudny kraj dla polskiego księdza. Duszpasterstwo Polaków w tym kraju nie należy do wdzięcznych zadań. Nie tylko ze względu na postawę Kościoła francuskiego, który nie chce zrozumieć końca ery nacjonalistów i imperialistów w Kościele oraz zrewidować mechanizm swych dotychczasowych poczynań duszpasterskich. Mimo jednak wielu zadawanych mu dawniej i dziś ran, Kościół ten jest ciągle żywy. Szkoda, że mieszkający w tym kraju Rodacy nie uczestniczą masowo w tych nurtach życia kościelnego Francji, które podtrzymują jego żywotność. Odnowa religijna, obejmująca znaczne warstwy, szczególnie młodego pokolenia, jest niedostrzegana przez wielu Polaków mieszkających we Francji. Pytanie zaś o rolę Kościoła w tworzącej się Europie, w przywracaniu jej utraconych nurtów kulturowych to bardzo rozległy temat - oddziaływanie Kościoła to przecież suma naszych codziennych poczynań. Znając ich małość należy stwierdzić, że Europę z cywilizacyjnej zapaści wyprowadzić może tylko Ręka Wszechmogącego. Uczniowie Jezusa mają być w tym procesie *narzędziem jedności ludzi z Bogiem i pomiędzy sobą* (Sob. Wat. II). Od naszego więc rychłego przylgnięcia do wskazań zawartych w nauce Chrystusa zależy rola jaką spełni Kościół, nie tylko wobec Europy ale wobec całej ludzkiej wspólnoty.

Śmieszy mnie zachodnioeuropejska zaściankowa pyszałkowatość, ludzki świat ma dziś szersze wymiary i w nim też kształtować się będzie przyszłość, także Europy. Europejska rodzina chrześci-

jańska w ostatnich trzech latach powiększyła się o dziesiątki milionów chrześcijan doświadczonych w tyglu komunizmu. Te miliony *nowych* wyznawców Chrystusa będą wywierały wpływ na oblicze Kościoła europejskiego, któremu dotychczas nadawała rysów głównie Europa Zachodnia. Zawiodą się ludzie z Zachodu, marzący o nadaniu Kościołom, tym które - *przeszły przez Czerwone Morze* - kształtu swych środowisk kościelnych. To raczej one, swą postawą, zmuszą chrześcijaństwo zachodniej Europy do dokonania wyraźnych wyborów. Chrześcijaństwo wschodniej Europy wniosą nowy dynamizm do Kościoła, odnowią życie duchowe i liturgiczne, dostarczą argumentów za odważnym wejściem na drogę ewangelicznych wezwań. Takie proroctwa zaskakują.

P.O.: *Pozostańmy więc przy przyszłości, z czego już dziś czerpać, zdaniem Księdza nadzieję i optymizm na dalszą drogę, zwłaszcza tę naszą polską?*

Ks. K.S.: Oczywiście, z Prawdy o przeznaczeniu człowieka i rodu ludzkiego, jaka objawiona została w życiu, nauczaniu Jezusa. Świat - wbrew tym którzy kraczą katastrofę - mozolnie, ale uporczywie wyrasta na drzewo rodzące dobre owoce. Przeznaczeniem świata jest być zaczynem, obejmującego całą rzeczywistość Królestwa Sprawiedliwości, Miłości i Pokoju. Kto widzi jego koniec inaczej nie może być optymistą - ale także przestaje być uczniem Jezusa Chrystusa. Kiedy w latach 1981-87 obserwowałem z niepokojem przygotowywaną polskiemu społeczeństwu, niestety również polskimi rękami, *obrozę nowego porządku* światowego, w którym liberalne chrześcijaństwo służyłoby za jeden z fundamentów przemocy, byłem złej myśli. Kiedy jednak wydarzenia lat 90. ukazały *mądrość* moich Rodaków, wówczas odzyskałem optymizm.

P.O.: *Kolejny raz pojawia się nam określenie mądrość, w odniesieniu do Polaków, ich wyborów. Nasza historia powojenna to dzieje konsekwentnej odmowy, to buntownicze "nie ma zgody" wobec narzucanych, obcych ideologii. W czym leży sama istota polskiej mądrości, polskiego buntu?*

Ks. K.S.: W tym, że Polacy dostrzegają zastawiane kolejne pułapki, w które próbowano i zresztą próbuje się nadal ich zwać. Wprawdzie chaotycznie, ale wyraźnie i czytelnie, odpowiadają odmownie na próby ubezwłasnowolnienia. Pan to nazywa buntem... Cóż, jest się przeciwko czemu buntować. Ja sformułowałem na własny użytek pewną

teorię wyjaśniającą. Uważam mianowicie, że działające dotychczas z powodzeniem międzynarodowe lobby, usiłujące nadal sprawować polityczny, ekonomiczny, intelektualny rząd dusz nad współczesnymi społeczeństwami, nie spostrzegły dokonujących się w tych zbiorowościach jakościowych przemian samoświadomości. Kto usiłuje nadal przy pomocy starych mechanizmów, bodźców, guzików sterować społeczną substancją, skazuje się na niepowodzenie. Metody którymi przez przeszło 200 lat usiłowano sterować z powodzeniem niejednym narodem, społeczeństwem, kontynentem - dziś okazują się nieprzydatne. Dziś już mało kto daje się nabrać na obietnice *raju* wydartego przemocą przyrodzie, czy innym ludziom. Dziś już nikt nie da się zbałamucić Konwentowi głoszącemu - *równość, wolność i braterstwo* - ani żadnemu z Komitetów Centralnych obiecujących w kolejnej pięcioletce szczęście. Wiele central stosuje jeszcze stare mechanizmy społeczno-polityczne, z nadzieją otrzymania intratnych skutków, ale ku ich zdziwieniu *maszyna* odmawia posłuszeństwa. Wierzę, że jesteśmy u progu rodzenia się nowego porządku społeczno-ekonomicznego. Może to już zacząć ery obiecywanego nam Królestwa. Nic dziwnego, że wszyscy ci, którzy dotychczas czerpali niezliczone korzyści z odchodzącego porządku nie życzą sobie nadejścia nowej ery, przeszkadzają w jej zaistnieniu.

P.O.: *O czym więc my, Polacy, powinniśmy pamiętać na progu nowego roku i nowej ery?*

Ks. K.S.: Szansę zaistnieć ma tylko ta przyszłość, której plany wykreślił Pan Wieków. Sabotaż tego planu zawsze obracał się przeciwko ludziom, przeciwko nam wszystkim. Coraz powszechniejsza świadomość konieczności uczestnictwa w realizacji tej jedynej przyszłości może ludzkość przenieść w oczekiwany *wiek złoty*. Mogłoby się komuś zdawać, że kierować mną będzie polska megalomania, więc posłużę się słowami upomnienia, jakie skierował przed kilku tygodniami do jednego z naszych biskupów ojciec prof. J. Bocheński, nasz wielki myśliciel ze szwajcarskiego Fryburga: *Świat na Was, polskich biskupów i na wszystkich Polaków, nadal uważnie patrzy. Nie możecie go zwieść. Od waszych wyborów, od waszego potraktowania na serio możliwości zbudowania wreszcie Prawdziwego Domu dla Człowieka, zależą także ich wybory.*

rozmawiał Paweł OSIKOWSKI



ŻYCIE KOŚCIOŁA

■ W dniach od 5 do 8 lutego tego roku Ojciec św. uda się w swą kolejną podróż apostolską do dwu krajów Afryki: Benin i Ugandy. Kraj Benin liczący 4 740 000 mieszkańców, z których 997 000 to katolicy. Po wyborach 24 marca 1991 r. rząd demokratyczny chce wprowadzić reformy wobec wszechpanującej korupcji. Uganda natomiast to kraj liczący 18 790 000 mieszkańców, z których 7 730 000 to katolicy. To także kraj porażony przez Sids (20% ludności), która jest główną przyczyną śmiertelności, jak i przez nędzę mieszkańców i korupcję polityczną. Wizyta Ojca św. w obu krajach jest odbierana jako fakt, który jedynie może dać nadzieję udręczonej ludności. Jako prawdopodobna jest także jednodniowa wizyta Jana Pawła II w Sudanie kraju o 25,2 mln mieszkańców i 1 882 000 katolików.

■ W wigilię Bożego Narodzenia Ojciec Święty spotkał się w auli Pawła VI na Watykanie z grupą około 2 tys. Polaków, by wymienić życzenia świąteczne i podzielić się z nimi opłatkiem. W skierowanym do Rodaków przemówieniu Jan Paweł II nawiązał do Prologu Ewangelii św. Jana, a w szczególności do tego fragmentu, w którym jest mowa o Słowie wcielonym, które przyszło do swoich, a swoi Go nie przyjęli. Ojciec Święty wyraźnie nawiązał do sytuacji Ojczyzny, która przeżywa krytyczny moment w dziejach polskich sumień, w zakresie swojego prawodawstwa oraz odpowiedzialności zbiorowej. Powiedział m. in.: *Do własności swojej przychodzi. Wszystko jest Jego własnością, skoro On jest Słowem Ojca, Pierworodnym całego stworzenia. Do własności swojej przychodzi. Jeżeli ma się urodzić na polskiej ziemi, czyż nie trzeba uczynić wszystkiego, ażeby otworzyć drzwi, zgodnie z naszą milenijną tradycją Bożego Narodzenia, w nawiązaniu do tego pustego talerza z opłatkiem, który się stawia na stole wigilijnym dla nieznanego przybysza, dla nieznanego gościa! A tu gość szczególny, gość, który spod serca swojej matki chce przyjść w krąg rodziny. Czy można bez wielkiego narażenia się na straszliwy wyrzut sumienia zamknąć przed nim drzwi? Niech zginie! Niech umrze z głodu!*

MAŁŻEŃSTWO I RODZINA W ŚWIETLE TEOLOGII

Rzeczywistość małżeństwa i rodziny jest głęboko ludzka, jest fundamentem wszelkich szerszych społeczności. Pomimo pozostawania pod ich wpływem potrafi je kształtować, zmieniać ich oblicze. Jednocześnie w osobistej historii każdego człowieka, bez względu na to, kim on jest, gdzie żyje, jakie wartości uznaje, zawsze istnieje miejsce, w którym życie styka się w jakiś sposób z tą rzeczywistością. Dlatego też jest ona obiektem zainteresowania wielu dziedzin naukowych: filozofii, antropologii, pedagogiki, medycyny, socjologii, ekonomii itp. Każda z tych nauk bada małżeństwo i rodzinę z właściwego sobie punktu odniesienia, stosując swoje narzędzia i metody. Zgromadzone dane tworząc obrazy podstawowej wspólnoty ludzkiej, wskazują na złożoność przedmiotu badań i potrzebę integracji. Można tego dokonać w oparciu o rozumienie rodziny jako wspólnoty osób wspomagających siebie w realizacji dobra każdego z członków. Podstawą wspólnoty jest więc osoba, która wchodzi w relacje z drugą osobą.

Dane płynące z nauk poza teologicznych stanowią bazę, z której korzysta teologia małżeństwa i rodziny w swojej konstrukcji. W takim ujęciu obu dziedzin nie ma sprzeczności, ponieważ prawdy osiągnęte w sposób naukowy z poszanowaniem norm moralnych nie sprzeciwiają się wierze, gdyż sprawy świeckie i sprawy wiary mają swój początek w Bogu. Teologiczne spojrzenie na małżeństwo i rodzinę nie pomija wartości antropologicznych, przeciwnie: licząc się z nimi nadaje im głębszy wymiar i ostateczne wyjaśnienie.

Pojmowanie teologii małżeństwa i rodziny jako samoistnej dyscypliny naukowej jest czymś nowym. Chociaż poszczególne działy teologii od dawna zajmują się tą problematyką, to jednak całościowa wizja jest wciąż sprawą otwartą. Konieczna jest synteza wszystkiego, co zostało wypracowane, potrzeba stałego pogłębiania znanych już elementów oraz odkrywania nowych perspektyw małżeństwa i rodziny w świetle Bożego planu w stosunku do człowieka. W ten sposób poprzez nauki biblijne można dzięki teologii moralnej i dogmatycznej właściwie zrozumieć wielkość powołania

małżeństwa i rodziny w Chrystusie, ich miejsce w Kościele i liturgii, zaś wnioski wyciągnięte w teologii praktycznej i prawie kościelnym pozwalają wyjść z pomocą małżeństwu i rodzinie, aby była to wspólnota trwała i unormowana, mająca szanse prawdziwej chrześcijańskiej realizacji.

Od pierwszych stron Pisma św. (Rdz 1,26-31 i Rdz 2,18-25) małżeństwo i rodzina jawią się jako związek mężczyzny i kobiety przepełniony miłością, wzajemnym poznaniem się i wspólną rolą życiową (dawaniem życia i panowaniem nad wszelkim stworzeniem), który jest odbiciem miłości i płodności Boga, odbiciem odkrywającym w jakimś stopniu tajemnicę Boga Trójjedynego. Do tej właśnie pierwotnej prawdy o małżeństwie odwołuje się Chrystus na kartach Ewangelii. Całkowicie akceptuje ustanowiony przez Boga porządek trwałego współżycia między mężczyzną a kobietą, a odcinając się od wszelkich ustępstw dawnego prawa wprowadza małżeństwo - będące z woli Stwórcy jedną i nierozłączną, dożgonną wspólnotą - w program nowego stworzenia.

W teologii św. Pawła powołanie do małżeństwa jest darem Bożym, zaś wspólnota życia dwojga ludzi czerpie swój sens i siłę ze zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, co jest wyraźnym wyniesieniem małżeństwa do godności sakralnej (Ef 5,21-33).

Małżeństwo i rodzina pochodzą od Boga i w zamiarze Bożym do Niego prowadzą. Stwierdzenie to wyrasta z powszechnego powołania do świętości. Powołanie to dokonuje się na płaszczyźnie Kościoła jako nowego Ludu Bożego zobowiązanego do świadomej odpowiedzi miłości na objawienie w Chrystusie i Kościele zbawczej i miłosiernej woli Boga. Przez chrzest i inne sakramenty w człowieku następuje odtworzenie Tajemnicy Paschalnej Chrystusa. Chrystusowy akt miłości i uwielbienia dla Ojca w wyniku sakramentalnego uczestnictwa jest naszym własnym aktem, treścią naszego osobistego życia, które we wszystkich przejawach człowieczeństwa ma być oddane Bogu. W tym kontekście małżeństwo ludzi ochrzczonych przez swoje zakorzenienie w taje-

mnicy Chrystusa i Kościoła jest sakramentem, którego istotą jest zdolność i moc objawiania oraz uczestnictwo w więzi łączącej Chrystusa z Kościołem.

W perspektywie wiary chrześcijańskiej sakrament małżeństwa nie jest czymś dodanym do małżeństwa, lecz samym małżeństwem, a rodzicielstwo oparte na miłości, w którą wkracza miłość Boża, zostaje wyniesione do poziomu misji Boskiej i eklezjalnej. Jedynie w tym świetle jest zrozumiałe mówienie o rodzinie jako *Kościele domowym*.

Słowo Boże wielokrotnie wzywa narzeczonych i małżonków, aby żywili i umacniali narzeczeństwo czystą, a małżeństwo niepodzielną miłością (*Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, 49). Tak pojmowana miłość jest głównym spoiwem wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej. Jej stały rozwój warunkuje szczęście tej wspólnoty. Ogarnia ona całego człowieka, jego sferę cielesną i duchową. Miłość wyraża się i dopełnia w szczególnie sposób właściwym aktem małżeńskim. Akty zatem, przez które małżonkowie jednoczą się z sobą w sposób intymny i czysty, są uczciwe i godne; a jeśli spełniane są prawdziwie po ludzku, są oznaką i podtrzymywaniem wzajemnego oddania się, przez które małżonkowie ubogacają się sercem radosnym i wdzięcznym (*Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, 49). Miłość małżeńska jest związana z przekazywaniem życia. Małżonkowie poddają swe człowieczeństwo błogosławieństwu płodności i poprzez kolejne poczęcia i urodzenia uczestniczą w tajemnicy stworzenia. Ten wielki, za każdym razem niepowtarzalny dar, nakłada obowiązek poszanowania życia ludzkiego od poczęcia i odpowiedzialności za nie.

Odpowiedzialne rodzicielstwo absolutnie wyklucza stosowanie sposobów i środków antykoncepcyjnych, środków wczesnoporonnych, sztucznych poronień, sterylizacji i wskazuje drogę naturalnego pla-

nowania rodziny, będącą w zgodzie z biologicznym rytmem płodności, wpisanym przez Boga w płodność ludzką (*Konstytucja duszpasterska o Kościele* 51, "Humane vitae" 14,16,17, "Familiaris consortio" 30,32). Przez poczęcie i zrodzenie dzieci wspólnota małżeńska wkracza w odniesienia wspólnoty rodzinnej. Rodzina to komunია osób, którą kształtują: oblubieńczość, ojcostwo-macierzyństwo, synostwo, braterstwo. Tu dokonuje się wychowanie dzieci, wszczepianie im prawdziwych wartości chrześcijańskich: miłości i szacunku dla Boga i ludzi, wolności wobec dóbr materialnych, ceniienia człowieka z racji tego kim jest, a nie ze względu na to, co posiada. Przekazując te prawdy rodzice są zmuszeni do samowychowywania.

Rodzina jest podstawowym przedmiotem ewangelizacji i katechezy Kościoła, ale jest też jej nieodzownym i niczym nie zastąpionym twórczym podmiotem. Teologia małżeństwa i rodziny w całej swej posłudze skierowana jest ku temu, aby małżeństwo i rodzina odkryły swoją wielkość i zadania, do jakich je powołuje Chrystus w swoim Kościele.

Henryk SZMAROWSKI

BIENHEUREUX...

Bienheureux ceux qui savent rire d'eux-mêmes:
ils n'ont pas fini de s'amuser.

Bienheureux ceux qui savent distinguer une montagne d'une taupinière:
il leur sera épargné bien des tracas.

Bienheureux ceux qui sont capables de se reposer et de dormir sans chercher d'excuses:
ils deviennent sages.

Bienheureux ceux qui savent se taire et écouter:
ils en apprendront des choses nouvelles!

Bienheureux ceux qui sont assez intelligents pour ne pas se prendre au sérieux:
ils seront appréciés de leur entourage.

Heureux êtes-vous si vous savez regarder sérieusement les petites choses et paisiblement les choses sérieuses:
vous irez loin dans la vie.

Heureux êtes-vous si vous savez admirer un sourire et oublier une grimace:
votre route sera ensoleillée.

Heureux êtes-vous si vous êtes capables de toujours interpréter avec bienveillance les attitudes d'autrui, même si les apparences sont contraires:
vous passerez pour des naïfs, mais la charité est à ce prix.

Bienheureux ceux qui pensent avant d'agir et qui prient avant de penser:
ils éviteront bien des bêtises.

Heureux êtes-vous si vous savez vous taire et sourire même lorsqu'on vous coupe la parole, lorsqu'on vous contredit ou qu'on vous marche sur les pieds:
l'Évangile commence à pénétrer votre cœur.

Bienheureux surtout, vous qui savez reconnaître le Seigneur en tous ceux que vous rencontrez:
vous avez trouvé la vraie lumière
vous avez trouvé la véritable sagesse.

ŻYCIE KOŚCIOŁA

Niech zginie na mrozie! Są oczywiście, różne inne formy, w których słowa Ewangelii Janowej mogą się powtarzać - z pewnością tak jest. Z pewnością ma to także wymiar systemów. System życia ludzkiego, społecznego, ekonomicznego nie może być taki, że niektórzy pozostają poza drzwiami. Ale u korzenia wszystkiego jest ten nienarodzony. I bardzo dużo zależy w naszej przyszłości od tego, czy ten nienarodzony będzie mógł się rodzić, czy też będzie mógł być bezkarnie pozbawiony życia! Przyszedł do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. To nie może być obojętne dla tych swoich, to nie może nie kosztować jako tako wrażliwych sumień. I nie można tej wrażliwości ludzkich sumień, tej wrażliwości kobiecych sumień, macierzyńskich sumień - nie można znieczulać, niszczyć, bo wtedy się niszczy najgłębszą substancję egzystencji narodowej. Jak powiedział poeta: "Największy bólów ból - to narodu duch zatruty".

■ Już od piętnastu lat co roku w okresie między świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem ożywa jedno z europejskich miast, by stanowić kolejny etap Pielgrzymki Zaufania przez Ziemię, organizowanej przez Wspólnotę Ekumeniczną z Taize. Tym razem miejscem spotkania był Wiedeń, gdzie przez kilka dni od 28 grudnia 1992 r. przebywało ponad 100 tys. młodych chrześcijan. Wszystkie narody Europy miały swoich reprezentantów, ale rekord należał do Polaków, których przybyło około 70 tys. Przybylsze znaleźli gościnne przyjęcie w ponad 200 parafiach - w domach rodzinnych i parafialnych salach oraz w szkołach. Młodzież przez medytację, modlitwę i śpiew dała dowód, jak bardzo potrzebne jest solidarne dążenie do pokoju. Wyzwaniem do wspólnej refleksji był przetłumaczony na 46 języków list Brata Rogera na 1993 r. pt. *Zbudź się do radości!* Młodzi ludzie zastanawiali się w tej wiedeńskiej wspólnotie narodów, jak odkryć na nowo w swoim życiu radość, co konkretnie czynić, by nieść radosne światło Ewangelii ku nowej przyszłości.



ZE ŚWIATA

□ *USA, Wielka Brytania i Francja dokonały w rocznicę wojny w Zatoce Perskiej nalotów na cele w Iraku.*

□ *Szef b. NRD, E. Honecker, został zwolniony ze względów humanitarnych (postępująca choroba nowotworowa) z niemieckiego więzienia i wyjechał do Chile, gdzie mieszka jego żona i córka.*

□ *W elektrowni atomowej w Czarnobylu wybuchł pożar. Nie stwierdzono podniesienia radiacji, jednak wypadek mocno zaniepokoił sąsiadów Ukrainy.*

□ *Wspólnota Europejska zagroziła Serbii całkowitą izolacją polityczną i ekonomiczną, jeżeli nie dojdzie do postępu w pokojowych rokowaniach w Genewie.*

□ *Do Białego Domu przeprowadził się Bill Clinton. Wśród zmian dziennikarze odnotowują m.in. i to, że miejsce po psie Busha zajmie obecnie kot Clintonów.*

□ *Po 20 latach poszukiwań policja włoska zatrzymała jednego z najgroźniejszych przestępców w historii, szefa sycylijskiej mafii - "Toto" Riina.*

□ *Chiny ponownie odrzuciły brytyjskie plany demokratyzacji Hongkongu.*

□ *W Paryżu 127 krajów podpisało konwencję ONZ o zakazie broni chemicznej. Podpisu na dokumencie nie złożyła jednak np. Libia.*

□ *Zaostrzenie kontroli granicznych zapowiedziały Czechy. Oficjalnym powodem jest powstrzymanie wywozu miejscowej waluty.*

□ *Wizyta premier Suchockiej na Ukrainie jest oceniana niejednoznacznie. Podkreśla się identyczność poglądów Polski i Ukrainy na kwestie gospodarcze i rozbieżności polityczne. Wbrew wyrażonemu życzeniu, wizyta polskiej premier ograniczyła się do Kijowa z pominięciem miasta Lwów.*

□ *Po 11 dniach dyskusji przedstawiciele 14 skłóconych klanów somalijskich podpisali układ o zawieszeniu broni i rozbrojeniu.*

POLITYCY I LUDZIE

Nowy rok zaczął się dla piszącego te słowa niespodzianką. Zaproszenie na łamy paryskiego tygodnika przyjąłem z niepokojem. Trudy pisania stałego felietonu dla zawodowca nie mogą być przeszkodą, ale świadomość ludzkiej ufności może stać się ciężarem. Co trzeba czynić, aby nie nadwyżyć, nie zawieść zaufania. Odpowiedź tylko z pozoru jest łatwa. Brzmi: mówić i pisać prawdę. Nie łatwe to w sytuacji, gdy wszyscy, prawie wszyscy jesteśmy uwikłani, splątani różnymi życiorysami. Kto mieszkał i pracował w PRL (zwłaszcza dziennikarz) dżwiga garb.

Jedni po pokonaniu komunizmu otrząsnęli się jak po deszczu i podążają bez oglądania się do tyłu, inni próbują odpokutować. Żeby nie było niejasności podzielę się moją opinią co do jednego: kto ma brudne, nie mówiąc o zakrwawionych rękach, musi stanąć przed sądem. Inni powinni przeprowadzić rachunek sumienia. Za pokutę zapisałem sobie pisanie prawdy.

W warunkach III Rzeczypospolitej pisanie prawdy uchodzi za czystą głupotę. W Polsce panuje bowiem moda na sensację, na opluwanie bliźniego, na tzw. pełną wolność. Ludzie, z katolikami włącznie, czytają najchętniej prasę brukową, literaturę tandetną, w coraz mniejszej cenie jest prasa solidna, poważna, religijna. Kto nie ucieka w sensację, w rynsztok - ten w wolnorynkowej grze sił przegrywa. Nie ma czytelników i plajtuje. Wygrywa szmira. Wygrywa zło i to jest największe zwycięstwo komunistów zza grobu.

Mass media tylko z pozoru zostały odebrane lewicy. Operacja przejmowania prasy odbyła się w warunkach wielkiej prowizorki. Poza nielicznymi tytułami większość po przemalowaniu szyldów nadal znajduje się w rękach funkcjonariuszy PRL. Niektórzy z nich, wykorzystując chore prawo, w szybkim czasie dorobili się fortun. Wystarczy wymienić rzecznika rządu w stanie wojennym, którego jeden z senatorów nazwał Goebelsem stanu wojennego. Dziś wydaje 700-tysięczny brukowiec i produkuje taśmy video nasycone jadem wymierzonym przede wszystkim w Kościół. Jest jednym z najbogatszych ludzi.

Inni próbują go małpować dlatego, że rynsztokowa produkcja przynosi w Polsce największe pieniądze. Nieszczęściem III Rzeczypospolitej jest to, że gonienie Europy Polacy pojmują w wymiarze konsumpcyjnym. Liczy się ten kto ma lepszy samochód, modniejszy garnitur, posiada pieniądze na ruletkę. Przy czym nie ważny jest sposób zdobycia fortuny. Po trupach byle do celu. Nic dziwnego, że wśród nowobogackich dominują obok byłych cinkciarzy byli SB-cy i UB-cy, prominenci PRL.

Politycy *solidarnościowi* wkroczyli na scenę z piękną przeszłością. Swoją postawą mieli dawać świadectwo prawdzie. Bohaterscy i szlachetni stanęli na czele budowniczych III Rzeczypospolitej. Wystarczyło kilka czarnych owiec, aby zburzyć ethos. Proboszcz warszawskiej parafii pod wezwaniem św. Katarzyny wskazuje palcem na wyrosłe niby grzyby po deszczu spółki nomenklaturowe. Pełno ich w parafii. Nie byłoby w tym nic zaskakującego gdyby nie fakt, że tworzy je nomenklatura PZPR-owska wspólnie z *solidarnościową*. Ręka w rękę. Pierwsi dali pieniądze i układy, drudzy dobre imię. Pałkarze pod pachę z kombatanami. Interes się kręci a lud stwierdza, że nic na tym świecie się nie zmieniło. Przykładu z parafii ks. Maja nie należy uogólniać. Większość polityków ma czyste ręce i sumienia, niemniej ludzie coraz częściej powtarzają starą pieśń. Władza to dla nich "oni". My i oni. Politycy i ludzie!

Pieniądz nęci, wciąga. Wystarczy, że jeden, dwóch, może trzech polityków decyduje się na nienormalny układ, aby stracić zaufanie do reszty. Rok 1992 przyniósł w Polsce kolejną serię książek kombatanów. Dziwi jedno. Ukazują się w oficynie, której przewodzą tacy autorzy jak Urban, Jaruzelski, Gierek, Rakowski. Jest to oficyna, która dobrze płaci. Czy jest to wystarczający powód, by bratać się z byle kim? A może w tym brataniu jest zamysł? A może jest jakaś wspólna nić? Bałbym się o odpowiedź potwierdzającą. Chcę nawet wierzyć, że solidarny atak na Kościół katolicki i prymasa Polski, jaki płynie od lewicy komunistycznej i lewicy postsolidarnościowej, jest zjawiskiem zgoła przypadkowym.

Jerzy KLECHTA

WOJNA PREWENCYJNA

Wojna - to słowo brzmi bardzo złowrogo. Europa ciężko doświadczona w przeszłości, obecnie wciąż jeszcze zażywająca względnego spokoju, panicznie boi się nowej wojny, wybuchu nowego, niekontrolowanego konfliktu. *Status quo* Kontynentu, oparte na wzajemnych uzależnieniach i równowadze zagrożeń, jest w gruncie rzeczy rozpaczliwie kruche. Pod grubymi warstwami demokracji, praworządności i złudzenia bezpieczeństwa, w najmniejszych nawet regionach Europy kryją się, nigdy niewygaśnięte, zarzewia waśni, odżywają nierozwiązywalne sprzeczności z przeszłości. Obecne, wyraźne osłabienie ekonomicznej, ale i moralnej kondycji znaczących obszarów Kontynentu, pociąga za sobą ujawnianie się na powrót - zdawało się dawno umarłych - demonów zła, paranoicznych idei, nieludzkich doktryn, prymitywnych mechanizmów społecznego odreagowania frustracji.

W Europie, przysposabiającej się od dziesięcioleci do wspólnoty, do integracji, jak na ironię mnożą się nacjonalizmy, czystki etniczne, prześladowania religijne, a nawet rasizm. Jak w kiepskim filmie, lub złym śnie, powracają niezapomniane

jeszcze w historii takie same kryzysy ekonomiczne, ogromne bezrobocie, kryzysy władzy i zaufania; towarzyszą im identyczne, jak ongiś niebezpieczne reakcje socjologiczne narodów, społeczeństw, radykałów i ekstermistów. Tymczasem, uspięne wiarą w siłę swojego parlamentaryzmu, ufne w praworządność i zanik zła demokracje europejskie, ich humanistyczni mieszkańcy i geriatryczne rządy, są jak zwykle zupełnie nie przygotowane do solidarnego, profesjonalnego przeciwstawienia się niebezpieczeństwu.

Europa dyskutuje, macha w manifestacjach pięknymi hasłami, przestępcom grozi *paluszkim* i...czeka na eksplozję, na eskalację walk, na umiędzynarodowienie konfliktu, na dzielnych chłopców z Ameryki, którzy w razie czego, znowu przyjdą zrobić za nich porządek i pokój. Bałkany - wojna trwa coraz dłużej, jej dni są monotonnie odliczane śmiercią, głodem, gwałtem i nienawiścią. Coraz trudniej będzie sprawiedliwie (?) ugasić tę barbarzyńską, pełną zdziczenia wojnę. Koszty rosną, zarówno ekonomiczne, jak i te nieszacowane - ludzkie. Sami zainteresowani nie wierzą w negocjacje, nie chcą interwencji z zewnątrz, nie czekają na pokój. Żądają od świata

bronii, *zarcia*, opatrunków, chcą się bić, bronić, strzelać. Trudno nawet sobie wyobrazić czym może się skończyć takie, siłą rzeczy obustronne, dozbrajanie antagonistów. Tam, im wszystkim - i szaleńcom, i ich ofiarom - trzeba *zabrać i zniszczyć broń*, trzeba zbombardować lotniska, samoloty, czołgi, ciężką artylerię. Dopiero wtedy możliwe i skuteczne mogą być negocjacje, rokowania, trwalszy pokój. W przeciwnym razie Bałkany wciągną w swój wojenny *taniec* wszystkich.

Czasu jest coraz mniej, z każdym dniem sytuacja staje się groźniejsza dla Europy. Choć może tego jeszcze nie widać, ale wokół jest wielu, którym na rękę jugosłowiański dramat. Profesjonalne odpowiedzialne decyzje powinny być zapaść już dawno, póki strategicznie i politycznie jest to jeszcze możliwe. Solidarna *prewencja interwencyjna* może okazać się jedynym skutecznym środkiem zaprowadzenia szybkiego pokoju, uchronienia całego Kontynentu od wielkiego zagrożenia. Interweniować jednak trzeba jeszcze przed *śmiercią pacjenta*. Nikt nie chciał ginąć za Gdańsk, potem musieli ginąć u siebie, razem ze swoimi dziećmi.

Paweł OSIKOWSKI

POLSKA - FRANCJA ŚWIAT

Było to ponad 100 lat temu. Francja tryskała zdrowiem i dobrym humorem; mieszczaństwo bogaciło się i triumfowało. III Republika poszukiwała dla siebie jak najwłaściwszego, najgodniejszego symbolu, czegoś wyjątkowego. Odpowiadając na krytykę historyka Micheleta, który napisał: *Cesarstwo pozostawiło po sobie Łuk Triumfalny i obelisk, monarchia-Luwr, Kościół ma swe miejsce w katedrze Notre-Dame, a rewolucja za pomnik ma... pustkę*. Władze Francji, pod pretekstem obchodów stulecia rewolucji i z okazji wielkiej Wystawy Uniwersalnej, wzniosły w 1889 roku wieżę Eiffla.

Historię wieży Eiffla mierzy się ilością pamiątek sprzedawanych za kilkanaście franków w różnych sklepikach dla turystów, piosenek i... samobójstw. Wpisuje się to doskonale w obraz zepsutej i bogatej stolicy, która z byle

czego potrafi zrobić przedstawienie. Wieża należy do swej epoki - epoki przesady i ekscytacji, epoki operetkowego dyktatora Boulanger'a, Sary Bernard wyciskającej łzy z oczu swą rolę w *Orlątku*, obligacji rosyjskich i pustosłowia pseudo-patriotycznego.

Prace nad wzniesieniem 300-metrowego kolosa, który był do roku 1930 najwyższą budowlą świata, inżynier Gustaw Eiffel rozpoczął w 1887 roku. Gdy ukończono pierwsze piętro, było już za późno na przejmowanie się protestami Gounoda, Dumasa, czy Maupassanta, którzy - w imię dobrego, francuskiego smaku - oburzali się na tę *blaszaną kolumnę, śmieszny komin wzniesiony przez wandalę*.

W 1889 roku, Gustaw Eiffel zorganizował fetę końcową. Wraz ze swymi współpracownikami wszedł na szczyt wieży i przy dźwiękach Marsylianki zatknął na niej flagę francuską.

Oczy Paryżan szybko przyzwyczaiły się do dziwadła ze stali, które pozwoliło

Eiffelowi w niecały rok zwrócić wszystkie zaciągnięte pożyczki, ówczesnemu rządowi wygrać wybory, a przewodniczącemu Zgromadzenia wygłosić historyczne zdanie: *To jest kolos, przed którym czujemy się zarazem wielcy i mali*.

Wieża od chwili swych narodzin uległa znacznym zniszczeniom. Została zagospodarowana byle jak i z latami jej ciężar się zwiększył, co spowodowało deformację metalowych struktur. Trzeba było przeprowadzić gruntowne prace. Pierwsze piętro zostało rozebrane i odbudowane przy pomocy lżejszych materiałów. Wymieniono także windy. Poprzednie - hydrauliczne i bardzo stare - zmuszały zarząd wieży do wyłączania ze zwiedzania na 4 miesiące ostatniego piętra.

Od roku 1980, wieżę Eiffela - symbolem Paryża i Francji - zajmuje się specjalne państwowe przedsiębiorstwo, utworzone przez mera stolicy Jacquesa Chiraca.

Anna RZECZYCKA-DYNDAL

POLACY W BELGII



W lutym br. mija 740 lat kiedy pierwszy emigrant polski osiadł na stałe na ziemi belgijskiej. Z okazji tego jubileuszu przypomnijmy ważniejsze wydarzenia związane z historią Polonii belgijskiej.

* * *

Stosunki polsko-belgijskie mają długie i bogate tradycje sięgające jeszcze X wieku. Pierwsze kontakty Polaków z Belgami zaczynają się od momentu przyjęcia przez Polskę chrztu w 966 r. W tym okresie teren Polski ogarnęło swoimi wpływami biskupstwo w Liege, w następstwie czego jeden z jego przedstawicieli Jordan (968-984), został pierwszym biskupem Polski. W wieku XI za panowania Władysława I zostało założone przez księży opactwa św. Jakuba w Liege opactwo w Lublinie. Przybyło także w tym czasie kilku biskupów belgijskich do Polski m.in. Aron (zm.1059) z opactwa Stavelot (diecezja Liege), który został przełożonym klasztoru w Tyńcu oraz dwaj bracia: Aleksander (zm.1156) i Walter (1169) z Malonne, z których pierwszy był biskupem w Płocku, drugi zaś we Wrocławiu.

Trudno natomiast ustalić dokładną datę osiedlenia się pierwszych Polaków w Belgii. Dzięki badaniom belgijskiego historyka prof. H.Vander Lindena można przypuszczać, że Polacy już w pierwszej połowie XIII stulecia osiedlali się na zachód od Renu, w Brabancji. Stabilizacja oraz bezpieczeństwo życia ekonomicznego i społecznego na tych terenach (był to okres najazdu Mongołów na Polskę) stały się siłą mobilizującą niektórych Polaków do poszukiwania lepszych warunków życia na Zachodzie. Na podstawie ksiąg ławniczych możemy umownie przyjąć, że pierwszym Polakiem, który wyemigrował z kraju i osiadł na stałe na ziemi belgijskiej był Jan z Polski. Datę tego wydarzenia określa się na miesiąc luty 1253 r., zgodnie z zapisem ksiąg ławniczych, które zakwalifikowały Jana z Polski jako *obywatela ziemskiego*, właściciela działki ziemi na terenie Lowanium.

W wieku XIV do Brabancji zaczyna napływać coraz więcej Polaków. Polscy kupcy osiedlają się też w niektórych miastach Flandrii. Rozwijają się też kontakty ekonomiczne i handlowe prowincji położonych nad Mozą a Królestwem Polskim. Wiek XVI przynosi z kolei zacieśnienie się kontaktów i współpracy między uniwersytetami w Krakowie i Lowanium. Duże zasługi w tym zakresie przypisuje się Janowi Dantyszkowi, przedstawicielowi Polski na dworze Karola V. W 1627 r. dochodzi nawet do podpisania porozumienia o współpracy między wspomnianymi uniwersytetami. W tym też okresie przybywa do Belgii Aleksander Gajewski (Alexius Sylvius Polonus) polski astronom, który w 1642 r. zbudował pierwsze w tym kraju planetarium z mechanizmem kół trybowych, mogące demonstrować zarówno układ heliocentryczny, jak i geocentryczny.

Jednym z ciekawszych wydarzeń XVIII wieku, podkreślającym związki polsko-belgijskie, był upadek Kompani Ostendzkiej w wyniku czego statki belgijskie zaczęły pływać pod polską banderą.

Na szczególne jednak podkreślenie zasługuje udział Polaków w tworzeniu armii belgijskiej po 1831 roku. Bezpośrednio po upadku Powstania Listopadowego, które uratowało niepodległość Belgii, około 100 oficerów polskich zostało przyjętych przez króla Leopolda I na stanowiska kierownicze do tworzącej się dopiero armii belgijskiej. Wśród nich znaleźli się m.in. generałowie: Jan Zygmunt Skrzynecki były naczelny wódz Powstania Listopadowego, Ignacy Skarbek-Kruszewski jeden z najczynniejszych organizatorów kawalerii belgijskiej, dowódca brygady ułanów w Malines, a od 1846 r. oficer ordynansowy Leopolda I.

Z innych wyższych oficerów wymienić należy pułkowników: Feliksa Prota Pruszyńskiego-szefa sztabu, Władysława Zamoyskiego i Kazimierza Oborskiego oraz majorów: Brochowskiego, Froelicha, Kleczkowskiego, Linowskiego i Zboińskiego. Warto również przypomnieć, że kap. Józef Godebski był wykładowcą matematyki w belgijskiej szkole wojennej, a opracowany przez niego podręcznik do geometrii, obowiązywał we wszystkich szkołach wojskowych. Jednakże w związku ze stanowczym sprzeciwem cara Mikołaja I po roku 1853 nikt z polskich oficerów nie pozostał w szeregach belgijskich.

Wśród wychodźstwa polskiego po Powstaniu Listopadowym oprócz oficerów-powstańców znalazła się także pewna grupa inteligencji. Czołową postacią był niewątpliwie ceniony historyk i polityk Joachim Lelewel, który nie przyjął zaproszenia na objęcie katedry historii i geografii starożytnej na uniwersytecie w Brukseli, utrzymując się wyłącznie z honorariów autorskich. Oprócz monografii książkowych i artykułów w czasopismach naukowych, zamieszczał artykuły w radykalnych czasopismach belgijskich. Rozwinął jednocześnie ożywioną działalność, mającą na celu integrację demokratycznych ugrupowań emigracji polskiej, której przedkładał program powstańczy i republikański. W 1836 doprowadził do utworzenia organizacji Zjednoczenie Emigracji Polskiej, która przetrwała do 1846 r. W otoczeniu Lelewela znaleźli się także inni demokraci polscy: Worcel, Krępowiecki, ks. Pułaski oraz profesorowie Raynhold i Hassfort.

Po upadku powstania, w którym uczestniczył jako porucznik, wyemigrował także do Brukseli Feliks Jastrzębski, gdzie założył w 1838 r. fabrykę fortepianów. Jego instrumenty docierały do Niemiec, Polski i Ameryki. W 1841 r. na wystawie w Brukseli otrzymał medal, a następnie tytuł *królewskiego dostawcy*.

Pod koniec XIX wieku przybyła na ziemię belgijską Józefa Franciszka Joteyko, lekarz, fizjolog i psycholog. W 1898 objęła asystenturę w Instytucie Fizjologicznym Solvaya i rozpoczęła wykłady w Laboratorium Psychofizycznym przy Uniwersytecie Brukselskim. Po 5 latach została jego kierowniczką. W badaniach nad psychofizjologią znużenia i bólu, przeprowadzonych wspólnie z Michaliną Stefanowską, opracowała teorię obwodowego znużenia i sformułowała na jej podstawie prawo ekonomii wysiłku nerwowego o ogromnym znaczeniu praktycznym. Stworzyła nową naukę - pedologię i propagowała ją wśród pedagogów i lekarzy. W 1911 jako sekretarz generalny zorganizowała I Międzynarodowy Kongres Pedologiczny w Brukseli, a w rok później założyła i prowadziła według opracowanego przez siebie programu - Międzynarodowy Fakultet Pedologiczny. Była również założycielką kwartalnika *Revue Psychologique*. W 1916 jako pierwsza kobieta została powołana do kolegium profesorskiego na katedrę w College de France. Za zasługi naukowe została także powołana na członka Królewskiego Towarzystwa Nauk Medycznych i Przyrodniczych w Brukseli.

W tym samym czasie co Józefa Joteyko przybył do Belgii znany polski geograf i geofizyk Henryk Arctowski. W latach 1897-1899 jako kierownik naukowy wziął udział w belgijskiej ekspedycji arktycznej Adriena de Gerlache'a. Podczas podróży opracował mapę batymetryczną, wskazującą głębokość mórz Antarktydy Zachodniej. Pierwszy wysunął też tezę, że Antarktyda Zachodnia łączyła się kiedyś z Ameryką Południową, a jej formacje i typy struktur górskich przypominają trzeciorzędową strefę Andów. Stosowana przez niego nazwa Antarktyda przyjęła się w nauce. Ze względów materialnych w 1911 opuścił Belgię i udał się do Stanów Zjednoczonych.

W arktycznej wyprawie Gerlache'a w której uczestniczył Arctowski brał również udział jako zwykły marynarz Antoni Dobrowolski. Był wówczas 25 letnim młodzieńcem, który bardzo interesował się zagadnieniami związanymi z oceanografią, meteorologią i geologią. Po powrocie z wyprawy antarktycznej przez 7 lat przebywał w Belgii, biorąc udział w opracowaniu zgromadzonych materiałów naukowych. Dobrowolski w późniejszych latach został wiceprzewodniczącym Międzynarodowej Komisji Lodów i Śniegów oraz był założycielem pierwszej polskiej stacji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej w 1959 r. nazwanej jego imieniem.

Wymieniając sylwetki polskich emigrantów osiadłych na ziemi belgijskiej w XIX w. należy wspomnieć także o trzech sławnych muzykach. Byli to: Józef Wieniawski - pianista, kompozytor, profesor konserwatorium w Brukseli oraz dyrygent belgijskiej orkiestry symfonicznej; Henryk Wieniawski - światowej sławy polski skrzypek i kompozytor, który w 1875 r. pełnił funkcję dyrektora konserwatorium brukselskiego oraz Juliusz Zarębski - pianista, pedagog i kompozytor, który jako 26 letni pianista został w 1880 r. profesorem mistrzowskiej klasy fortepianu w Królewskim Konserwatorium w Brukseli.

W pierwszych latach XX stulecia przybył do Liege na studia matematyczno-fizyczne Stefan Pienkowski. Jego rozprawa doktorska zdobyła złoty medal Belgijskiej Królewskiej

Akademii Nauk. W 1914 r. został zastępcą profesora na uniwersytecie, poświęcając się studiom nad zagadnieniami fizyki eksperymentalnej. Zasłynął w tym czasie jako wybitny dydaktyk i organizator życia naukowego w Belgii. Stworzył w Liege serię wydawnictw naukowych oraz zorganizował seminarium doktoranckie z zakresu nauk fizycznych i matematycznych. W 1919 zaproponowano mu objęcie katedry fizyki na Akademii Górniczej w Mons. Pienkowski nie przyjął jednak tej propozycji i po odzyskaniu przez Polskę niepodległości powrócił do kraju.

Emigracja polska do Belgii w XX w. miała charakter już nie polityczny, ale prawie wyłącznie ekonomiczny. Przyjazd pierwszych emigrantów polskich łączył się z odkryciem w 1906 r. węgla na terenie Limburgii. W 1911 r. zapoczątkowana została przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie emigracja zarobkowa do Belgii. Towarzystwo organizowało wyjazdy dla niewykwalifikowanych młodych robotników. Prace które wykonywali polscy emigranci, jako nie wymagające żadnych kwalifikacji, były gorzej płacone, toteż miejscowi robotnicy przyjmowali je niechętnie.

Poczynając od 1920 r. do Belgii zaczęli napływać wykwalifikowani górnicy polscy, opuszczając swoje dotychczasowe miejsca pracy w Westwalii i Nadrenii, po opcji na rzecz obywatelstwa polskiego. W większości osiedlali się oni w pięciu przemysłowo-górnictwowych okręgach kraju. Były to: Liege, Limburgia, Charleroi, ośrodek centralny pomiędzy Charleroi i Mons oraz okręg Mons. Przybysze z Polski i Niemiec doznawali tam życzliwego przyjęcia ze strony zarządów kopalń, jak i też miejscowej ludności i robotników. Już od samego początku zaczęli też tworzyć rozwinięty system różnego rodzaju stowarzyszeń polonijnych: religijnych, kulturalnych i sportowych. Do najliczniejszego i najsilniejszego należał założony w 1923 r. Związek Polaków.

Po napaści hitlerowskiej na Belgię w 1940 r. emigracja polska podzieliła okupacyjne losy całego społeczeństwa belgijskiego. Wielu Polaków zgłosiło się wtedy do armii generała Władysława Sikorskiego, tworzącej się we Francji. Od 1942 r. na terenie Belgii działała Polska Organizacja Walki o Niepodległość, która ogarnęła swymi wpływami większość społeczeństwa polonijnego. W latach 1940-1944 w ruchu oporu na terenie Belgii brało udział ponad 2 tysiące Polaków.

Pod koniec wojny I Dywizja Pancerna generała Maczka, licząca 15 tysięcy żołnierzy i 250 czołgów, wyzwoliła we wrześniu 1944 r. szeroki pas terytorium Belgii i Holandii, zapisując się we wdzięcznej pamięci mieszkańców obu tych krajów.

Po zakończeniu wojny, w latach 1944-1947 napłynęła do Belgii wielka fala polskiej emigracji wojennej, mająca charakter ideowo-polityczny.

Obecnie liczbę Polaków w Belgii ocenia się na ok. 35 tysięcy a ostatnią falę emigracji stanowią Polacy, którzy przybyli po 1980 roku.

opr. Jan POKUSA



LIST DO RODZICÓW

Drodzy Rodzice, powiedzieliście mi, że niektóre z waszych starszych dzieci rzadko chodzą na Mszę św. do kościoła. Pytacie mnie, co macie o tym sądzić i, z jeszcze większym niepokojem, co macie robić? Nie jestem pewny, czy mogę dać wam jakąś jednoznaczną odpowiedź, ale, być może, potrafię wam wskazać na pewne perspektywy rozwiązań.

Przede wszystkim nie chcę powiedzieć: *Dajcie sobie z tym spokój i zapomnijcie o tej sprawie.* To może być poważna sprawa, gdy ktoś z waszych nastolatków zaniedba praktyk religijnych, zwłaszcza, jeśli to trwa lata. Niemniej jednak chciałbym się zastanowić nad prawdziwym znaczeniem tego zjawiska.

Brak praktyk może być często reakcją na przyjętą wcześniej drogę życia. Jak wiecie, niektóre z tych reakcji są nieuniknioną częścią zwykłego procesu dojrzewania. Bolesny proces szukania własnej drogi w życiu młodego człowieka może przyjąć formę odrzucenia czegoś, co jest drogą kłopotliwą z rodziców. Jest to próba niepewnego podkreślenia, że człowiek może stać na własnych nogach. Jest ona często hałaśliwa, bo jest niepewna.

Kiedy miałem piętnaście lat, nagle zacząłem lekceważyć rodzaj muzyki, którą uwielbiał mój ojciec (i którą jako dziecko również bardzo lubiłem). Wybrałem mój własny typ muzyki, której on z kolei nie znosił. Patrząc z perspektywy czasu widzę to, czego wówczas żaden z nas nie dostrzegał wyraźnie, mianowicie, że napięcie nie dotyczyło wcale muzyki, ale mnie samego, a raczej nas obu. Mój ojciec mógł czuć się dotknięty odrzuceniem przeze mnie jego gustów, a ja jako dorastający chłopak chciałem znaleźć swoją własną drogę. Chciałem uciec od małego chłopca, którym byłem do tej pory. Separacja często bywa bolesna. Później oczywiście wróciłem do jego muzyki i znalazła ona miejsce w moim horyzoncie. Ale wcześniej musiałem znaleźć ten horyzont.

Tak więc moja pierwsza odpowiedź brzmi: niektóre przejawy buntu przeciw zwyczajom rodziców są częścią procesu dojrzewania. Niekoniecznie są one

zawsze dramatyczne czy nawet wrogie. Niemniej jednak jest sprawą słuszną rozpoznanie ich jako etapów drogi ku własnej tożsamości i dojrzałości.

W tej chwili mogę usłyszeć wasze zastrzeżenie: *W swoim czasie też przeżywaliśmy trudności, ale nie zaprzestaliśmy chodzenia na Mszę św. Dlaczego obecnie przejawia się to w sposób tak odmienny?* Chciałbym zacytować odpowiedź jednego ze studentów: *Nigdy nie byliście w moim wieku.* Chodziło mu o to, że nigdy nie mieliśmy równocześnie osiemnastu lat w 1992 roku. To stwierdzenie można zobaczyć w kategoriach konfliktu pokoleń związanego z procesem dojrzewania i dostrzec w nim szczególnie nacisk obecnego pokolenia.

Przy tej okazji chciałbym podkreślić, że zamieszanie wokół religii jest tylko częścią bardziej ogólnego zamieszania związanego z byciem młodym w tym czasie. Jest to może slogan, nie jest on jednak przez to mniej prawdziwy: żyjemy w czasach przejściowych. Powietrze, którym oddychamy, by tak powiedzieć, jest przepełnione nowymi elementami, których nie było w latach pięćdziesiątych. Nie jest trudno wyliczyć wielkie słowa wskazujące na te zmiany: urbanizacja, dobrobyt, wychowanie, mass media, podróże, pluralizm, kultura popularna, permissywizm. To wszystko sprawia, że poruszamy się w świecie całkowicie odmiennym od tego, w którym wzrastaliśmy my sami.

Warto przy tym podkreślić, że wszystkie te nowe zmiany nie są złe same w sobie. Jest pewna sprawa w narzekaniach na środowisko czy w myśleniu z nostalgią o latach pięćdziesiątych. Teolog Karl Rahner SJ tak to ujął: *To nie wiara ulega zmianie. Co znikło, to cały system odniesień, w którym była zakorzeniona tradycyjna wiara. Tak więc dzisiaj powinniśmy przejść od zachowań (które były akceptowane) do przekonań (które powinniśmy zbudować). I kryzys wiary winien być rozpatrywany właśnie w tym kontekście.*

Ponieważ ci spośród nas, którzy urodzili się przed rokiem 1950, wzrastali w całkiem odmiennym świecie pojęć, jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że źle odczytamy

to wszystko, co dzisiejsza młodzież ma do powiedzenia na temat religii, a na temat chodzenia do kościoła na Mszę św. w szczególności. Tam gdzie wy, jako rodzice, całkiem naturalnie mówicie językiem doktryny (*Msza św. oznacza zjednoczenie z Chrystusem*), albo posłuszeństwa (*jest obowiązek uczestniczenia we Mszy św.*), dla waszych dorastających dzieci jest to język zupełnie obcy i nie w nim wyrażają one samych siebie. One znacznie chętniej posługują się językiem doświadczenia (*jest to dla mnie nudne*), albo wskazują na znaczenie (*wydaje mi się to bez znaczenia*). W taki oto sposób te dwa języki nigdy nie mogą się spotkać. Chociaż niekiedy dochodzi do ich spotkania. Często to właśnie owa nierozpoznana różnica horyzontów sprawia, że argumenty rodzinne na temat chodzenia na Msze św. są tak mało przekonujące.

Kiedy sam rozmawiam z młodymi ludźmi właśnie na te tematy, muszę zwalczać pokusę do używania języka teologicznego w wyjaśnianiu znaczenia *Eucharystii*, ponieważ w gruncie rzeczy ich to nie interesuje. Pytam raczej: co przynosicie do ołtarza? Jest to rodzaj sprzeczności, jeśli się oczekuje, że niedzielna Msza św. będzie pełna znaczenia i bardzo żywa, jeśli pozostały czas tygodnia naznaczony jest praktycznym ateizmem.

Jest jeszcze inny typ zarzutów kierowanych przez młodych ludzi pod adresem religii. Chodzi tu o sprawę, która dla niektórych rodziców może brzmieć szokująco: oskarżają nas oni o udawanie religii, w tym sensie, że zbyt wielką wagę przypisujemy zewnętrznym praktykom, które nie mają żadnego związku ze sposobem życia.

List pasterski irlandzkich biskupów nie pozostawia niedomówień w tym względzie: *Młodzi ludzie są bardzo wrażliwi na sprzeczność istniejącą pomiędzy chodzeniem ludzi dorosłych do kościoła, ich modlitwą, wymaganiami, stawianymi młodym ludziom odnośnie ich postępowania, a ich własnym stylem życia. Bardzo często słyszy się nastolatków mówiących, że odwracają się od religii pod wpływem dorosłych... Robią na nich wrażenie tylko*

czyni. *Największą przeszkodą dla wiary chrześcijańskiej nie są dzisiaj wątpliwości natury intelektualnej. Jest nią całkiem po prostu, niechrześcijański styl życia wielu z nas, którzy myślimy, że jesteśmy dobrymi chrześcijanami.*

Widzimy jeszcze raz, że sprawa przekracza wąsko pojęty problem chodzenia czy niechodzenia do kościoła jako nakazu do przestrzegania. Problem niepraktykowania nie może być dzisiaj rozwiązany na dawny sposób zgodności z przyjętym zwyczajem. Zgodnie z linią cytowanego wyżej listu duszpasterskiego, nacisk powinien być położony raczej na sposób przekazu niż na wymóg zachowania tradycji. Zwracając się bezpośrednio do rodziców nastolatków, wspomniany list mówi: *Być może, najważniejszą sprawą w tym wszystkim jest zagadnienie czasu, umiejętność poświęcenia czasu dzieciom, rozmawianie z nimi i słuchanie ich na każdym etapie ich wchodzenia w dorosłe życie.*

Innymi słowy, dialog powinien być otwarty na możliwie mało argumentacyjny sposób przekonywania. Rodzice powinni być przygotowani na wypowiedzi agresywne, które wydają się być całkowitym odrzuceniem wiary, jak to się często zdarza wielu nastolatkom, którzy w przypływie nastroju czy złego humoru, mówią rodzicom, że ich nienawidzą, albo że *nienawidzą tego domu*, albo coś w tym rodzaju. Wtedy mądrze czekajcie, niezupełnie wierząc ich słowom.

Często słyszałem od rodziców, że głównym problemem są nie tyle agresywne słowa, ile ściana milczenia oddzielająca ich od nastolatków. Ten okres wymaga od rodziców delikatnej zmiany w ich roli: od aprobaty czy nagany wobec ich posłuszeństwa czy nieposłuszeństwa muszą się uczyć nowej relacji wobec ludzi dorosłych czy prawie dorosłych.

Jak powinniście się zachowywać wobec tych możliwych *milczeń* czy *gluchot*? Nie postawą rozżalenia, ale przez pełną zrozumienia akceptację. Nawet bez mówienia o tym wprost. Wy nie możecie nie porozumiewać się, czy to przez słowa czy przez milczenie. Nie jest rzeczą łatwą utrzymanie równowagi w napięciu pomiędzy koniecznością zachowania porozumienia przy jednoczesnej trosce, by wolność i prywatność wzrastała ku dojrzałości. Podkreślam jeszcze raz,

chodzi mi o usytuowanie problemów związanych z religią w szerszym kontekście - w przestrzeni trudności przeżywanych zarówno przez rodziców jak i przez nastolatków w tym okresie przejściowym. Pozostać w przyjaznym kontakcie tak długo, jak to jest możliwe - zgadzając się przy tym na bolesny fakt, że rodzice mogą być niekiedy ostatnimi osobami, będącymi w stanie pomóc swym własnym dzieciom. Trzeba pamiętać, że ten okres dojrzwania domaga się właśnie nabrania dystansu młodych ludzi do ich rodziców.

Przede wszystkim należy pamiętać, by nie robić hałasu wokół religii. Módlcie się za waszą córkę czy syna, ale módlcie się też o nową mądrość dla was samych; zachowajcie otwarte wszelkie kanały i czekajcie ufając, że wasza własna wiara jako przejawiająca się przez miłość, zostanie dostrzeżona nawet w milczeniu.



Później docenicie te ciemne dni gdy one miną.

Fakt przechodzenia przez podobne trudności niekoniecznie jest czymś niedobrym. W naszym nowym środowisku nie dojdzie do dojrzałej wiary bez pewnych walk. Wezwaniem jest zarówno możliwe zagrożenie jak i możliwość wzrostu. Bez pewnych wątpliwości niektórzy młodzi ludzie dzisiaj będą się błąkać i na dłuższą metę będą mieli o Kościele i o wierze błędne pojęcia. Dla innych okres niepewności i szukania po omacku może trwać krótko i w gruncie rzeczy może być czasem oczyszczającego kryzysu dojrzałości wiary i prowadzić do

prawdziwego zaangażowania. Z całą pewnością rola rodziców może być kluczową w tym czasie; spokój i życzliwa reakcja może pomóc w przezwyciężeniu wszystkich trudności.

Naszym wzorem w tym kontekście może być sam Pan Jezus (w Ewangelii św. Jana, rozdz. 4), który postępuje z bardzo poranioną i zagubioną kobietą samarytańską w sposób prowadzący do jej uzdrowienia. W pierwszej chwili odmawia Mu ona wody do picia. Jego obietnicę wody żywej sprowadza do sprawy wiader. Próbuje roztrząsać sprawę, gdzie ktoś powinien się modlić, czy sprawować liturgię. Sama unika swoich prawdziwych uczuć i zranień. Jezus idzie bardzo powoli razem z nią. On *przebywa z nią*, nie zrażony jej agresywnością czy jej zmiennym humorem. Cierpliwie czekał na moment prawdy, znacznie

dłużej niż tego wymagałby czas opowiedzenia jej prawdy o niej. Jest to właśnie długa rozmowa pozwalająca na znalezienie Boga pomimo trudności. W świetle tej ewangelicznej historii widzimy powołanie katolickich rodziców, by stali się oni, na nowy sposób, mądrymi towarzyszami swoich dzieci w chwilach, gdy dzieci zderzają się z trudnościami na emocjonującej przecież drodze do dojrzałości i do pełni.

ks. M.P. Gallagher SJ
Posłaniec Serca Jezusowego
Styczeń 1993

Z KRAJU



□ 51 osób poniosło śmierć w katastrofie promu morskiego Jan Heweliusz na Bałtyku. Wypadek wydarzył się niedaleko niemieckiej wyspy Rugia.

□ Minister sprawiedliwości uznał za uzasadnione przygotowanie procesu Wachowski kontra Kaczyński. Jarosław Kaczyński oskarżył ministra Wachowskiego z Kancelarii Prezydenta o ukończenie oficerskiego kursu SB. Interpelowany Kaczyński stwierdził, że przyjmuje to "wyzwanie" i przedstawi w sądzie dowody na prawdziwość swoich twierdzeń.

□ "Nieznani sprawcy" dokonali włamań do siedzib Ruchu III RP i do biura poselskiego Ruchu dla Rzeczypospolitej. W komputerze RdR wykasowano bazę danych.

□ O 15-17% zdrożał alkohol.

□ Na Wiśle k. Wyszogrodu zawałił się najdłuższy drewniany most w Europie (1.280 m.). Przyczyną katastrofy był napór kry lodowej.

□ Pozytywnie zaopiniowano projekt utworzenia nowego uniwersytetu w Opolu. W jego skład weszłyby m.in. Wyższa Szkoła Pedagogiczna i filia KUL.

□ Prezydent Lech Wałęsa podpisał ustawę o radiofonii. Ustawa przewiduje rozdzielenie Radia i Tv, daje możliwość zakładania rozgłośni prywatnych.

□ Urząd Ochrony Państwa nie potwierdził rewelacji niemieckiej telewizji o sprzedaży przez polskie stocznie okrętów wojennych w rejon walk w b. Jugostwii, co objęte jest embargiem ONZ.

□ W Warszawie, w wieku 92 lat, zmarła Jadwiga Sosnkowska, wdowa po Kazimierz, Naczelnym Wodzu PSZ w latach 1943-44.

POLSKIE SPRAWY

Na politycznym rynku krajowym ważnym wydarzeniem stycznia było wydanie książki Jacka Kurskiego i Piotra Semki pt. "Lewy czerwcowy" (Editions Spotkania). Ukazanie się tej pozycji było włożeniem kija w mrowisko. Jeszcze więcej szumu narobiły zapowiadane procesy sądowe i np. włamania "nieznanych sprawców" do siedziby warszawskiej "Ruchu dla Rzeczypospolitej" Jana Olszewskiego. To ostatnie wydarzenie próbuje się często wiązać właśnie z książką i dokumentami, których ujawnienie jest zapowiadane dopiero w sądzie.

"Lewy czerwcowy" jest książką skierowaną głównie przeciw Prezydentowi, a właściwie obecnemu składowi Belwederu. Rozmówcami autorów są w kolejności politycy, którzy do niedawna byli współpracownikami Wałęsy - Jarosław Kaczyński (*Gdzie tkwi błąd?*), Jan Parys (*Bitwa o wojsko*), Adam Glapiński (*Od "kapitału" do kapitału*), Grzegorz Kostrzewa Zorbas (*Imperium kontatakuje*) i Antoni Macierewicz (*Gdy politykom brak odwagi, następne pokolenie płaci krwią*). Już układ rozmówców sugeruje dobór tematyki, w której są zgłaszane pod adresem Belwederu zarzuty - polityka, wojskowość, ekonomia, polityka zagraniczna, sprawy wewnętrzne. Jak piszą autorzy książka ma być "rodzajem osobistego pożegnania z mitem Wałęsy". Czy jednak jest w rzeczywistości?

Wiele zarzutów wymaga sprawdzenia, wiele stanowi na pewno o błędach belwederskich polityków. Tak np. jeżeli Kaczyński ma rzeczywiste dowody na to, że Wachowski był rzeczywiście SB-kiem, fakt ten w jakimś stopniu Belweder kompromituje. Wyjaśnienia domaga się też np. obecny kierunek polityki zagranicznej i wojskowej oddalający nas od NATO i Zachodu i wnikający w Polskę w układy postsowieckie. Przydałoby się też wyjaśnić zachowanie Belwederu w okresie moskiewskiego puczu Janajewa. Jeżeli fakty te świadczą przeciw Prezydentowi, a nie są prawdziwe, to błąd leży w złej polityce informacyjnej władzy. Tak patrząc - książka wydaje się potrzebna. Absurdalne i pogłębiające tylko spór jest jednak oświadczenie rzecznika prezydenckiego Drzycimskiego, który bez merytorycznego uzasadnienia nazwał autorów książkowych wypowiedzi - insektami. Dochodzi do tego np. celowy błąd językowy prezydenta, który zapraszał na rozmowy Jarosława Kaczyńskiego z mężem... Posługiwanie się takim poziomem dyskusji wręcz przeraża.

Przeraża jednak i sama książka. U większości autorów styl myślenia w kategoriach mafijnych przesłonił często logikę. Dużo kul wymierzonych w Belweder trafia po prostu w płot, jeśli nie w zły smak Czytelnika. Razi szczególnie niedopowiedzenie wielu rzeczy z pomocniczą argumentacją wyciąganą z przysłowiowego "magla". Jeżeli Jan Parys otrzymał od Prezydenta polecenie zakupu broni atomowej na Ukrainie, a nie ma na to dowodów, to pisać o tym np. nie powinien. W przeciwnym wypadku pisać każdy może.... trochę lepiej lub gorzej, a Czytelnikowi przyjdzie zadać pytanie: a co to jest prawda? Opisy Kaczyńskiego jak Wachowski nakłada Wałęsie kapcie i ściąga mu buty są może i pikantne, ale podobnie jak i wypowiedzi Drzycimskiego służą jedynie sprowadzaniu polemik politycznych w kraju na nie godny Polsce i Polakom poziom. Częste tłumaczenia postępowań np. lewicy jej agenturalnością byłoby pewnie i miłe nawet dla ucha mego, gdyby stały za nim dowody. Póki co, mam na własny użytek teorię lepiej wyjaśniającą np. mariaż b. komunistów i lewicy postsolidarnościowej niż teoria agenturalności i spisku. Oczywiście przecież jest wyznawanie przez tych ludzi wspólnego u źródeł kanonu wartości, wspólnego wroga ("polski ciemnogród") czy wspólnej metodyki w uprawianiu działalności politycznej. Takie współnictwo musi prowadzić do sojuszu. Niekonieczne jest jednak, co powtarzam, obwinianie lewicy bez wyraźnych dowodów o związki z samym KGB. Metody lewicy wyrosłe z "dobrej" komunistycznej szkoły muszą razić i czasami nawet przerażać, ale wystarczy to wyjaśnić zależnością metody. Tymczasem, jak się wydaje, zadziwieni skutecznością takich sposobów uprawiania polityki sięgnęli po nie i sami autorzy książki. Błąd. Do tego błąd drugi - bo metoda ta w ich wykonaniu, odwrotnie niż np. publicystyka "Gazety Wyborczej", jest mało przekonująca.

Książkę przeczytałem po prostu z przykrością. *Polska - papuga narodów...* Polityczne bitwy bitwami, a przecież dobry smak obowiązuje... Jeszcze większy żal mam do Prezydenta, który sprawując najważniejszy urząd, wysyła do boju harcownika Drzycimskiego... Oficjalne kręgi, przede wszystkim prezydenckie, nie powinny schodzić w dyskusji do poziomu magla. Dotyczyć to powinno także polityków.

Bogdan DOBOSZ

PRAWDA JAK W BAJCE

Było to w 1818 r. w podgórskiej, austriackiej wiosce Oberndorf. Proboszczem był Józef Mohr. Człowiek wielkiej pokory i prostoty, ale urodzony poeta. Gdyby mu ktoś powiedział, że jest poetą - pierwszy by go wyśmiał. Parafianie często się podkradali pod jego okna, by słuchać recytacji. A on - nigdy ich nie pisał. Zbyt był pokorny. Nie warte funta kłaków - byśmy powiedzieli. On zaś mawiał, że wszystkie swoje wiersze oddałby za jedną strunę skrzypiec. Ciągłe ubolewał, że nie umiał grać na żadnym instrumencie.

Za kilka dni Boże Narodzenie. Ksiądz Mohr od rana krząta się w kościele. Kiedy udrzył w klawisze, zamiast tonów usłyszał jakiś świst w organach. Zaczął szukać... Przeraził się na dobre. Myszy przeżarły miechy organowe... Prawdziwa katastrofa... Za trzy dni wigilia... bez organów... bez muzyki.

Ile tchu w piersiach biegnie do swego przyjaciela Grubera. Franz był nauczycielem i organistą zarazem. Był prawdziwym muzykiem. On też był przykro zaskoczony, ale widząc rozpacz księdza szukał jak swego przyjaciela uspokoić. *Słuchaj - mówi. A gdybyś na Boże Narodzenie jakiś wiersz miał napisać, jakbyś go rozpoczął? Zostaw mnie - odpowiada ksiądz. Wcale mi wiersze nie w głowie... Mylisz się - odpowiada Gruber... przecież Pan Jezus przyszedł aby we wszystkim nam przyjść z pomocą... Nie, nic mi nie przychodzi do głowy...*

Zamilkli. Zapadła noc. Za szybami choinki leśne obsypane śniegiem a niebo zastane gwiazdami. Po długiej ciszy - jakiś przebłysk na twarzy księdza. *Zdaje się, że coś mam.* Gruber natychmiast chwycił ołówek i pisał, gdy Ksiądz Mohr przez okno wpatrzony w śniegiem i gwiazdami wybieloną noc - jak do siebie zaczął cichym głosem: *...Cicha noc... święta noc. Pokój niesie ludziom wszem. A u łóżka Matka święta, czuwa sama uśmiechnięta... nad Dzieciątka snem... nad Dzieciątka snem...*

W miarę jak płynęły słowa, Gruber coraz bardziej podniecony z miejsca dorabiał melodię również cudowną i prostą jak słowa, i już myślał o wigilijnej Mszy św. A że organy zepsute - więc napisał melodię na dwie gitary i chór. Ledwie ks. Mohr umilkł - a za chwilę Gruber już spisywał co tylko powstała kolędę. Teraz ksiądz się zachwycał, że jego słowa mogły dać początek podobnie anielskiej melodii.

Niecałe trzy dni później w kościele Oberndorf w 1818 r. chór dzieci przy akompaniamencie gitar, po raz pierwszy śpiewał nową kolędę. Po Pasterce na prośbę parafian tyle razy musiał powtarzać, że wnet cały kościół już ją śpiewał. Kilka miesięcy później, gdy już stopniały śniegi specjalista dotarł do Oberndorf i naprawił organy. Poprosił p. Grubera, organistę, aby sprawdził. Tym razem - on z kolei - w zachwycie po raz pierwszy słuchał nowej kolędy. Z miejsca nauczył się jej na pamięć - a potem wszędzie, gdzie naprawiał organy, grywał i na całą Austrię roznosił kolędę *Cicha noc*. Po raz pierwszy śpiewana w podgórskiej parafii Oberndorf - coraz szersze kręgi zataczała, wszędzie wzbudzając ten sam zachwyt, aż wreszcie, zapanowała w całej Austrii i dotarła również na dwór Króla Saksonii.

Gdy król usłyszał nie znaną dotąd kolędę, tak się zachwycił, że koniecznie chciał się dowiedzieć, kto jest jej autorem. Cóż z tego, kiedy nikt nie umiał mu tego powiedzieć. Gdy chciano mu mówić, że to melodia folkloru austriackiego - król oburzył się. Dobrze znał austriacki folklor. Wezwał szefa policji i nakazał przeprowadzenie dochodzenia, by znaleźć autora kolędy.

Długo trwało szukanie autora. Wreszcie po trzech latach mozolnego szukania policja dotarła do Oberndorf, do ks. Mohr i Franza Grubera. *To wy jesteście autorami kolędy* - zapytał król zdziwiony prostotą stojących przed nim księdza i organisty. *My - do usług waszej królewskiej mości*, odpowiedzieli cichym głosem. *Wobec tego - raczej ja jestem waszym sługą* - odpowiedział król.

Był to jakby drugi cud Bożego Narodzenia, bo bez upartej woli króla poznania autorów kolędy i bez mozolnego poszukiwania policji, chyba dzisiaj nikt nie znałby autorów przepięknej kolędy: *Cicha noc*. Ale jeszcze trzecie, dziwne wydarzenie miało miejsce w Oberndorf kilka lat później.

Pewnego zimowego wieczoru, jakiś człowiek o czuprynie rozwichrzonej jak szopa zapukał do plebanii. Poprosił ks. Mohr o pozwolenie grania na organach. Ks. Mohr nieco podejrzliwie popatrzał na dziwnego gościa. A czy Pan umie grać - nieśmiało zapytał. *Sądzę, że jakoś daję sobie radę* odpowiedział gość i jakiś dziwny, filuterny uśmiech zarysował się na jego wargach. Tym razem ks. Mohr, już zupełnie zmieszany, jakby tłumacząc

się: *Bo widzi Pan - jestem w kłopotcie. Jutro wigilia. Zwykle p. Gruber, nasz nauczyciel grywa, ale niestety jest chory. Niech się ksiądz nie martwi - odpowiedział gość. Przyjdę i będę grał na pasterce.* Ukłonił się i odszedł.

Ks. Mohr już zupełnie nie wiedział co myśleć. *On - tylko tę rozwichrzoną czuprynę miał w oczach.* Jakiś pomylenieć - jeszcze zgorzenie będzie - dlaczego ja się zgodziłem - przez cały dzień wigilijny chodziło za nim. Im bardziej zbliżał się wieczór i pasterka - tym większe było napięcie i zdenerwowanie proboszcza. Co robić... co robić? Zezwolić - zakazać?

Tuż przed północą nieznajomy, dziwny wczorajszy gość przyszedł do kościoła. Nawet nie pytając poszedł prosto na chór i usiadł przy organach. Wiejski kościół w Oberndorf był wypełniony po brzegi. Gdy zegar wybił północ, ks. Mohr wyszedł ze Mszą św. Tak był zdenerwowany, że nogą o próg zawadził i o mało nie wywrócił się. Na szczęście kościelny go podtrzymał. *Jeszcze tego było brak, po co ja się zgodziłem, - co to będzie?* Myśli jak szalone miotają biednym ks. Mohr. Nawet nie zdawał sobie sprawy - jak doszedł do ołtarza...

W tym momencie z chóru odezwały się organy - popłynęła muzyka. Ale co za muzyka? Takiej jeszcze nigdy nie słyszano w Oberndorf. Czego w niej nie było! I radość Bożego Narodzenia, i aniołów śpiewy. I wichura zimowa łomocąca lasem i śnieg cicho padający - jak anielskie płatki spowijający ziemię. Radość pasterzy i zachwyt Maryi tulącej Dziecinę. A gdy Msza się skończyła, a z organ popłynęła nigdy nie słyszana improwizacja na melodię *Cicha noc* - cały kościół utonął w ciszy - jak zaczarowany. Nikt się nie ruszał do wyjścia... Blisko dwie godziny. Gdy nieznajomy skończył, jakby żał mieli, że to już, że już do domu mają wracać.

Gdy nieznajomy organista zszedł z chóru - rozstąpili się przed nim, bez słowa. Nawet podziwiać nie mieli odwagi, ... bo może to nie człowiek, a jakiś anioł z nieba. Tylko ks. Mohr zdobył się, aby podejść. *Nie mam nawet odwagi dziękować* - powiedział nieśmiało - *ale niech mi pan chociażby swoje nazwisko powie - bym z kolei mógł powiedzieć parafianom.* Nieznajomy znów się uśmiechnął - filuternie, tak samo jak za pierwszym razem. *Jestem Ludwig van Beethoven ... Na sumie jeszcze raz wam zagram.* I już nic innego nie dodając odszedł, wstrząsając rozwichrzoną czupryną.

ks. Witold KIEDROWSKI

Kronika polonijna

Redaguje Zbigniew A. Judycki

FRANCJA

■ *Centre du Dialogue* (23, Rue Surcouf, Paryż VII) zaprasza na spotkanie w dniu 29 stycznia br. o godz. 20.30 z ambasadorem Litwy w Paryżu, Osvaldasem Balakuskasem, który wygłosi odczyt (w j. polskim) na temat: *Litwa w świecie dzisiejszym*.

■ *Galeria Koralewski* (92, Rue Quincampoix, Paryż III) zaprasza w dniach 16 stycznia - 27 lutego br. na wystawę prac Beatrice Leball. Galeria otwarta jest od wtorku do soboty w godzinach 14.00-20.00 oraz w niedzielę od 15.00 do 19.00.

■ Nowym prezydentem Związku Polskich Kawalerów Maltańskich został wybrany Władysław Tarnowski z Paryża. Nowymi wiceprezydentami zostali: Juliusz Ostrowski z Krakowa i Andrzej Ciechanowiecki z Londynu. W skład 6-osobowego zarządu weszli: Witold Sulimirski z Nowego Jorku, Adam Zamoyski z Londynu, Jacek Mycielski z Brukseli, Maciej Libicki z Poznania, Maciej Morawski z Paryża i Mikołaj Radziwiłł z Warszawy.

WIELKA BRYTANIA

■ *Koło Lwowian* (240 King Street, London W6) poleca ciekawe pozycje wydawnicze: S.S. Nicieja, *Cmentarz Obrońców Lwowa* (15); ks. W. Szetelnicki, *arcybiskup Eugeniusz Baziak* (4); A. Korman, *Nieukarane zbrodnie SS-Galizien z lat 1943-1945* (3); J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR* (12).

SZWECJA

■ Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie wydał *Pamiętnik Literacki* - tom XVII poświęcony recepcji polskiej literatury w Szwecji. Artykuły: *Polityka i literatura*; Adam Mickiewicz w Szwecji; *Od I wojny światowej do Solidarności*; *Poezja Czesława Miłosza w Szwecji*; *Pierwsze tłumaczenia polskiej prozy w Szwecji po II wojnie światowej*; *Recepcje polskiej prozy w czasach stalinowskich*; *Przez film do literatury*; Stanisław Ignacy Witkiewicz w Szwecji. Autorem artykułów jest dr Andrzej Nils Ugglą z Upsali. Ponadto tom XVII zawiera artykuł Magdy Korabelowej z Sofii: *Filologia polska i polsko-bułgarskie stosunki literackie* oraz artykuł dra Tadeusza

Wyrwy z Paryża: *Idea federacji na łamach polskiej prasy emigracyjnej we Francji 1939-1940*. Książka jest do nabycia we wszystkich księgarniach polskich.

NORWEGIA

■ Teatr Narodowy z Oslo wystąpił na Festiwal Teatralny Europejskiej Awan-gardy w Japonii *Kurkę Wodną* Witkiewicza w reżyserii Piotra Chołodzińskiego, zamieszkałego w Norwegii. Obecnie Piotr Chołodziński ukończył reżyserię sztuki Rainera Wernera Fassbindera *Gorzkie ły Petry von Kant*, której premiera odbędzie się w marcu br. w Teatrze Telewizji w Polsce.

■ Jan Garbarek, znany saksofonista polskiego pochodzenia z Norwegii otrzymał nagrodę Paula Robensona, przyznaną przez Centrum Antyrasistowskie. ["Kronika"]

WŁOCHY

■ Polski kolarz, mistrz świata amatorów z 1989 r., Joachim Hałupczok, który jeździł ostatnio zawodowo we Włoszech, zakończył karierę sportową z powodu pogłębiającej się arytmii serca.

* * * * *



TADEUSZ ALEKSANDER BOROWSKI - doktor medycyny, kapitan WP. Zmarł 2.12.1992 r. w Nottingham.

MIKOŁAJ SZUMSKI - redaktor "Dziennika Polskiego" i "Tygodnia", redaktor polskiej sekcji Radia Wolna Europa w Monachium. Zmarł 3.12.1992 r. w Londynie.

BOLESŁAW LIPIŃSKI - prezes Koła SPK nr. 319. Ur. 1.01.1918 r.. Zmarł 5.12.1992 w Witham.

MIKOŁAJ OROBIEJ - Ur. 9.10.1910 w Baszkin na Wołyniu. Zmarł 7.12.1992 r. w Glossop.

KRONIKA REKTORATU PMK WE FRANCJI

Redaguje ks. Roman Waszkiewicz,
sekretarz PMK

2-14. 12 - Na zaproszenie ks. Rektora wizyta abpa Kazimierza Świątko, arcybiskupa Mińska i Mohylewa, administratora w Pińsku, we Francji. Ks. Arcybiskup przebywał w Domu PMK w Lourdes, w niedzielę 6 i 13.12 głosił kazania w polskich parafiach w Paryżu, wygłosił konferencję w czasie dni skupienia kapłanów w Paryżu i Vaudricourt oraz w Seminarium Polskim. Odwiedził także ss. Nazaretanki, modlił się w Lisieux u grobu św. Teresy.

5.12 - Miluza - Ks. rektor St. Jeż przewodniczył Mszy św. i uczestniczył w akademii z okazji święta św. Barbary.

6.12. 1992 - Vaudricourt - spotkanie Rady Młodzieży pod przewodnictwem Edmunda Oszczaka, prezesa PZK, z udziałem młodzieży i duszpasterzy nt. działalności KSMP i udziału w Światowym Spotkaniu Młodzieży w Denver, w sierpniu 1993 r. Algrange - ks. rektor St. Jeż przewodniczył Mszy św. i wygłosił przemówienie w czasie akademii z okazji jubileuszu 70-lecia Stowarzyszenia św. Barbary.

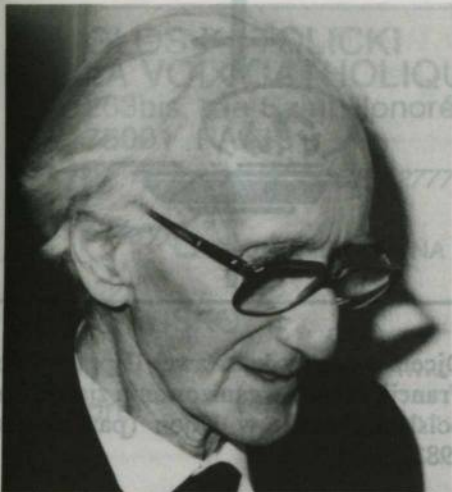
11-19.12 - Wizyta ks. rektora St. Jeża w Polsce. M.in. audiencja u Prymasa Polski, Józefa kard. Glempa, rozmowy z ks. bpem Pieronkiem, sekretarzem Episkopatu Polski nt. Statutów PMK. Rozmowy w kuriach diecezjalnych.

19.12 - Udział niżej podpisanego, reprezentującego PMK, w koncercie świątecznym w Konsulacie RP w Lille.

Uroczystość Bożego Narodzenia - tradycyjne Pasterki sprawowane były we wszystkich polskich kościołach i kaplicach. Duchowym przygotowaniem były rekolekcje, dni skupienia, dni sakramentu pojednania. Wigilie, kolędy oraz łamanie się opłatkiem towarzyszyły nam przez te najpiękniejsze polskie dni. Wydarzeniem prasowym było wydanie specjalnego numeru świątecznego "G.K." z tekstami francuskimi i kolorową okładką.

29.12 - Paryż - śmierć hrabiego Władysława Ponińskiego, prezesa Stowarzyszenia "Concorde" (Przyjaciół PMK). Pogrzeb odbył się w kościele polskim MB Wniebowzięcia pod przewodnictwem ks. Rektora z kazaniem ks. prał. W. Kiedrowskiego. Ciało Zmarłego spoczęło na cmentarzu w Montmorency.

ks. R.W.



Józef Czapski (fot. St. F-B.)

JÓZEF CZAPSKI (1896-1993)

W oprawionych malarskim płótnem kajetach, pisany przez wiele lat wielki intymny dziennik kończy się datą 12 stycznia 1993 roku. Dnia tego w podparyskiej miejscowości Maisons Laffitte zasnął w Panu jego autor, wielki Polak i wspaniały człowiek - Józef Czapski. Bohater kampanii polsko-bolszewickiej, nieustrudzony bojownik o prawdę katyńską, publicysta i krytyk, a przede wszystkim malarz zaliczony przez historyków sztuki do czołowych kolorystów polskich. Składając hołd śp. Józefowi Czapskiemu przypomnijmy historię jego życia.

Ale w życiu codziennym ileż niegodnej głupoty i łatwizny! Jest tego w każdym kraju dosyć, ale może jeszcze szersza jest u nas przestrzeń między Dichtung und Wahrheit - między rzeczywistością a marzeniem.

[Józef Czapski]

* * *

Józef Czapski urodził się 3 kwietnia 1896 roku w Pradze jako syn Jerzego i Józefy z Thun-Hohensteinów. Dzieciństwo spędził w majątku Przyłuki na Białorusi. W latach 1911-1916 przebywał w Petersburgu, gdzie wstąpił do Korpusu Paziów, ukończył szkołę średnią oraz rozpoczął studia prawnicze. W 1917 r. zaciągnął się do 1. Pułku Ułanów Krechowieckich w Mińsku. Po wystąpieniu z wojska ponownie przyjechał do Petersburga, a następnie w 1918 r. wyjechał do Warszawy i rozpoczął studia na Akademii Sztuk Pięknych. W listopadzie tegoż roku została mu powierzona specjalna misja odszukania wziętych do niewoli rosyjskiej polskich oficerów 1. Pułku Ułanów Krechowieckich.

W 1920 r. uczestniczył w wojnie polsko-sowieckiej, za którą odznaczony został krzyżem Virtuti Militarii oraz awansowany do rangi podporucznika. Rok później przeniósł się do Krakowa, by kontynuować studia na Akademii Sztuk Pięknych (pracownia Józefa Pankiewicza). Tam też był współtwórcą studentckiego "Komitetu Paryskiego" tzw. "Kapistów", z którymi wyjechał na studia do Francji. Uczestniczył w wystawie Kapistów w Galerii Żaka w Paryżu (1929) oraz Galerii Moos w Genewie (1931).

Po powrocie do kraju w 1932 r. współpracował m.in. z "Głosem Plastyków" i "Wiadomościami Literackimi", gdzie pisał artykuły na temat teorii malarstwa. Opublikował też swoje pierwsze prace: *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce* (1936) oraz *O Cezanne'ie i świadomości malarskiej* (1937).

Po wybuchu II wojny światowej, zmobilizowany jako oficer rezerwy, został wraz z dwoma szwadronami 8. Pułku Ułanów wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną, a następnie osadzony w obozach w Starobielsku, Pawliszczew-Borze i Gрязowcu. Jako jeden z 400 uniknął losu 15 tysięcy oficerów zamordowanych bestialsko w Katyniu i innych miejscach zagłady.

W 1941 r. po podpisaniu układu Sikorski-Stalin, zwolniony z obozu objął stanowisko szefa Wydziału Propagandy i Oświaty przy dowództwie Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim. Tam też redagował pierwsze numery *Orla Białego*. Na polecenie generała Władysława Andersa prowadził poszukiwania polskich oficerów i żołnierzy wziętych do niewoli w 1939 r. i zaginionych w Rosji. Relację z tej misji opisał w książce wspomnieniowej pt. *Na nieludzkiej ziemi* - po raz pierwszy wydanej przez Instytut Literacki w Paryżu w 1949 r.

W 1942 r. opuścił wraz z armią "nieludzką ziemię" i przemierzył z nią szlak przez Turkiestan, Persję, Irak, Palestynę, Egipt do Włoch organizując życie kulturalne dla żołnierzy. Po zakończeniu działań wojennych osiadł w domu Instytutu Literackiego w Maisons Laffitte i uczestniczył w założeniu *Kultury*.

W 1951 r. był jednym z organizatorów Kongresu Wolności Kultury w Berlinie. Odbił liczne podróże po Europie oraz do Ameryki Północnej i Południowej z akcjami odczytowymi.

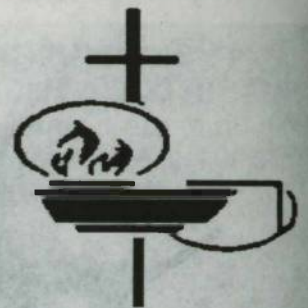
Po wojnie prócz wspomnień z misji z "nieludzkiej ziemi" wydał jeszcze kilka innych książek: *Oko* (1960), *Tumult i widma* (1981), *Patrzac* (1983), *Proust contre la decheance* (1987), *Souvenirs de Starobielsk* (1987), *Swoboda tajemna* (1989). W 1974 r. Murielle Werner-Gagnebin opublikowała w wydawnictwie "L'Age d'Homme" w Lozannie monografię *Czapski, la Main et l'Espace*. Natomiast w 1986 r. nakładem Oficyny Literackiej, pod redakcją Joanny Polakówny, została wydana pozycja: *Józef Czapski - Dzienniki - Wspomnienia - Relacje*.

Józef Czapski uważał się jednak zawsze za malarza traktując pisarstwo jako uzupełnienie twórczej aktywności. Do malarstwa wrócił w 1951 r. i uprawiał je do końca swoich dni. Miał w dorobku szereg wystaw m.in. prezentował prace w Paryżu, Genewie, Brukseli, Nowym Jorku, Rio de Janeiro, Toronto, Londynie i Polsce (Poznań, Kraków, Warszawa, Nowy Sącz)... i chyba głównym kluczem do zrozumienia Józefa Czapskiego, do tego co zrobił, powiedział i napisał - jest właśnie malarstwo. *Pragnął zawsze, by najważniejsze było malarstwo, by malując zmięta gazetę i mały kubek - pisać o nim Stanisław Rodziński - zawrzeć w nim największą tajemnicę sztuki życia. Ale też śledząc tajemnice tej twórczości nie zapominajmy o Maisons Laffitte, Warszawie, w której pracował przed wojną, o jego Rosji i jego kafejkach, ale także o zburzonych monasterach Starobielska i dramacie losu polskiego malarza.*

Zbigniew A. JUDYCKI



*Une pensée
une présence des fleurs.
Tous vos témoignages d'amitié.*



śp. Antoni SKOWRONEK

Te słowa podziękowania otrzymał każdy z nas kto brał udział, w tak liczny, a bardzo bolesnym pożegnaniu, wspianego skrzypka, Ojca, Brata, Przyjaciela - Antoniego Skowronka. Jego Rodzice Wojciech i Stefania ciężko pracując stworzyli własny dom wychowując czwórkę swych dzieci w atmosferze prawdziwie polskiej i chrześcijańskiej. Wcześniej doznali trudów i tragedii życiowych. Gdy najmłodszy syn zaczął swe studia na medycynie, umiera ojciec, a w kilka lat później matka. Antoni, najstarszy z rodzeństwa, razem z bratem Edwardem, od najmłodszych lat uczą się gry na skrzypcach. Grali potem w polskim zespole w Dijon, gdzie tańczyła też ich

siostra Anna. Grali także na polskich Mszach św. w Dijon, w czasie głównych świąt. Ponieważ te Msze św. odbywały się w kaplicy Sióstr, które prowadziły przytułek dla chorych i bezdomnych osób, bracia Skowronkowie, razem z całym zespołem *Krakowiak*, dla Sióstr i tychże starszych osób organizowali bezpłatnie występy taneczno-muzyczne.

Pan Antoni, gdy został prezesem zespołu *Krakowiak* urządził Gwiazdkę, czy Mikołaja, bawiąc ludzi śpiewem, tańcem i przygrywaniem pięknych melodii.

Zawsze spieszył z pomocą, czy to w zorganizowaniu wyjazdu na spotkanie z

Ojcem św., gdy Jan Paweł II przybył do Francji, czy w zorganizowaniu zjazdu dla polskich parafii w Dijon (październik 1981).

Przykłady możnaby mnożyć i mnożyć. Niestety złożony śmiertelną chorobą w 45 roku życia umiera. Pozostaje jednak w naszej serdecznej pamięci jako wzór człowieka niosącego zawsze pomoc innym. Niech mu towarzyszą nasze modlitwy wdzięczności za Jego dobroć serca. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Weronika Szelić

HARCERSTWO POLSKIE DLA DZIECI Z PARYŻA I OKOLIC

Statut Polskiej Rady Duszpasterskiej Zachodniej Europy kładzie nacisk na potrzebę przekazywania naszych wartości duchowych i tradycji narodowych młodemu pokoleniu, które wzrasta i wychowuje się poza krajem.

Istnieje konieczność szukania nowych dróg, by gromadzić i jednoczyć dzieci i młodzież polskiego pochodzenia, która niestety często opuszcza nasze parafie po uroczystościach Pierwszej Komunii świętej.

Uczestnictwo w harcerstwie polskim byłoby może dla nich atrakcją i pożyteczną propozycją, gdyż ideały harcerskiej służby Bogu, Ojczyźnie i bliźnim są nie tylko ogólnoludzkie i uniwersalne, lecz również tak bardzo polskie.

Zachęcenie życzliwym poparciem Księdza Rektora Polskiej Misji Katolickiej we Francji i grona Księżów z parafii polskich, staramy się wskrzesić harcerstwo polskie w Paryżu pod kierownictwem Naczel-

nictwa Harcerstwa Polskiego poza granicami kraju.

Po wielu miesiącach pracy przygotowawczej udało się nam stworzyć pierwszą drużynę harcerską. Zajęcia dla dzieci do 10 do 15 lat z Paryża i okolic odbywają się w niedzielę w sali przy parafii św. Genowefy (M^o Exelmans).

Jest również możliwość stworzenia drużyny zuchów (od 6 do 10 lat) w środę po południu.

Zapisy prosimy przesłać listownie do Biura Parafialnego - 18, Rue Claude Lorrain - 75016 Paris. W razie potrzeby dodatkowe informacje można otrzymać pod numerem telefonu: 34.65.08.83.

Mamy również projekt zorganizowania w przyszłości harcerstwa w Szkole Polskiej przy ul. Lamande.

Barbara PŁASZCZYŃSKA

Karol Szymanowski i Francja

Przed *areopagiem*, do którego należał prof. J. Myciński miała miejsce, 4 stycznia br., obrona bardzo ciekawej pracy doktorskiej, zatytułowanej *Karol Szymanowski i Francja*, napisanej przez Didier van Moere, młodego uczonego francuskiego, który dość długo mieszkał w Polsce i zna j. polski.

Pan van Moere opiera się głównie na obfitej korespondencji kompozytora, opisuje i analizuje liczne pobyty Szymanowskiego we Francji i różnorodne kontakty muzyka z tym krajem i jego twórczością muzyczną. Przedstawia odpowiednio i człowieka, i kompozytora, dodając do właściwego tematu wnikliwą biografię Szymanowskiego.

Dzięki tej pracy doktorskiej, którą profesorowie uznali za godną najwyższej oceny, wzbogaciła się wybitnie francuska bibliografia dotycząca muzyki polskiej.

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE
263bis, rue Saint Honoré
75001 PARIS

☎: 40 15 08 23 - CCP 12777 08 U

PRENUMERATA

☐ PRENUMERATA NA ROK: 250 frs ☐ NA PÓŁ ROKU: 130 frs ☐ PRZYJACIELE G.K.: 350 frs

NAZWISKO :

Imię :

Adres :



Opłata : ☐ czekiem ☐ gotówką ☐ CCP ☐ Przekazem pocztowym

OGŁOSZENIA DROBNE . I N F O R M A C J E . OGŁOSZENIA DROBNE

IMIENINY KS. PRAŁ. ANKIERSKIEGO

W niedzielę, 24 stycznia br. odbyła się w Harnes Msza św. dziękczynna z okazji imienin ks. prał. Rajmunda Ankierskiego, z udziałem chóru parafialnego. Równocześnie odbyły się tradycyjne Jasełka, przygotowane przez Krucjatę Eucharystyczną. Po Mszy św., Komitet Towarzystw Miejsowych zaprosił uczestników na lampkę wina do sali F. Chopina, gdzie wszystkie stowarzyszenia miały okazję złożyć życzenia solenizantowi. Za pośrednictwem "G.K.", składamy ks. Proboszczowi życzenia wielu łask Bożych na dalszą pracę duszpasterską.

Komitet Parafialny

OPLATEK AK

Dnia 30 stycznia br., o godz. 15.00, oddział AK we Francji urządza tradycyjny Oplatek w siedzibie SPK przy 20, Rue Legendre, Paryż XVII, na który serdecznie zaprasza Członków i ich rodziny.

MSZA ŚW. DLA POLONII

W niedzielę, 31 stycznia br. o godz. 15.30 w kościele św. Ducha w Massy - 4, Sq. Clô de Villaine - RER: Massy Palaiseau (z dworca przejść nad torami). Po Mszy św. zapraszamy na spotkanie przy kawie, ciastach i pieśniach. Podwieczorek dla dzieci i opieka w sali obok - zapewnione.
ks. Tadeusz Hońko
Wanda Krzywicka

JASEŁKA

Jak co roku "Jasełka - Boże Narodzenie" w Domu św. Kazimierza (119, Rue du Chevaleret - 75013 Paris) odbędą się w niedzielę 31 stycznia br. o godz. 16.00. Serdecznie zapraszają na to polskie popołudnie ss. Szarytki i Mali Artyści.

Podróże do Polski

* **AMIGO TURIST.** Najtańsze przejazdy do Wrocławia, Opola, Katowic, Krakowa. Wyjazdy w każdą niedzielę. Cena: 350F; AR: 650F. Informacja, rezerwacja codziennie od 8.00 do 22.00. Tel. Paryż 43.88.06.98 lub 60.11.87.24. Zapraszamy!

* **AWEX.** Przejazdy autokarem do Lublina przez Zieloną Górę, Kalisz, Łódź, Radom, Puławę. Informacja, rezerwacja Paryż, tel. 60.11.87.24 (od 8.00 do 22.00) Zapraszamy!

Polskie wędliny

* **MANOREK**, producent polskich wędlin poleca swoje wyroby w każdą środę i niedzielę rano na targu w Les Lilas (200m M° Mairie de Lilas). Informacje tel. 49.83.90.94

Lekcje

* Lekcje j. fr. indywidualne i grupowe (4-osobowe) dla początkujących i zaawansowanych w godzinach rannych i wieczornych prowadzone przez profesora. Paryż V. Tel. 43.36.38.33.

* Udzielam lekcji j. francuskiego. Tel. 46.71.92.33.

* Lekcje j. francuskiego. Pomoc w załatwianiu spraw administracyjnych. Redagowanie podań. Tel. 46.04.43.49.

Usługi

* Hydraulik wykonuje wszelkie prace instalacyjne. Tel. 48.21.19.04.

Praca

* Przedsiębiorstwo Consultingowe poszukuje współpracowników. Preferowane osoby z wykształceniem techniczno-ekonomicznym lub handlowym. Andre Rudnicki - "Rudnicki International" - 43, Rue Esquirol - Paryż XIII - tel. 45.80.26.44. lub 45.86.54.96.

* Szukam pracy: układanie parkietu, wykładzin podłogowych. Mam kartę pobytu. Tel. 48.68.12.38.

* Spawacz, hydraulik szuka pracy. Tel. 48.31.03.10.

* Szukam elektryka z uregulowanym pobytem we Francji do pracy na stałe (6.500F/miesiąc). Tel. 40.85.14.27.



25, RUE ÉTIENNE DOLET
75020 PARIS
Tél. (1) 43 49 51 85
Télex POLKA 215259 F

REGULARNE POŁĄCZENIA LUKSUSOWYM AUTOKAREM DO POLSKI

do: WROCŁAWIA, POZNANIA, WARSZAWY,
BYDGOSZCZY, GDAŃSKA, OPOLA, KATOWIC,
KRAKOWA, TARNOWA, RZESZOWA.
Częstochowy, Kielc, Gliwice, Zabrze, Bytomia,
Chorzowa, Bielska, Łódź.

CENY JUŻ OD 650 F W OBIE STRONY

Wyjazdy w czwartki i soboty

WYJAZDY Z PACZKAMI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Biuro otwarte od wtorku do soboty
od 10.00 do 12.00 i od 14.00 do 18.00
w niedziele: od 10.00 do 16.00

Tel. 43.49.51.85.

M^o Ménilmontant

DO POLSKI TYLKO Z POLKĄ!



Copernic

La Pologne en direct

TRANSPORT

Serwis ekspres (24 h chrono)
Transport drobnicy (wyjazdy każdego dnia)
Przewóz mienia

PACZKI

Paczki można składać w naszym biurze (M^o Nation)
Wyjazdy z Paryża w każdą niedzielę

Biuro otwarte codziennie od 10.00 - 12.00 i od 14.00 - 18.00
W soboty i niedziele od 10.00 - 18.00 (bez przerwy)

PARYŻ:

6, Rue des Immeubles Industriels
75011 Paris - tel. 40.09.03.43.

LYON:

116, Bd Vivier Merle - 69000 Lyon
tel. 78.95.40.91.

KANCELARIA PRAWNA OLŚNICKI

TLUMACZ wszelkich dokumentów urzędowych
i prywatnych PORADY PRAWNE

ZAŁATWIA: tłumaczenia urzędowe, papiery
do ślubu i naturalizacji, pełnomocnictwa,
adopcje, kontrakty notarialne, spadki, spra-
wy sądowe we Francji i w Polsce, spro-
wadzanie dokumentów i rodzin, formalności
konsularne, itp.

ETUDE OLŚNICKI: Mile FAJANS
106, Rue Joffroy - 75017 Paris - M^o Wagram
tel. 47.63.88.91. Przyjmuje: 9.00-12.00
i 14.00-19.00

BIURO PORAD I TLUMACZEŃ

W.A. KOCZOROWSKI

Ekspert Sądowy Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie Apelacyjnym w Wersalu

90, Rue Anatole France
92290 Chatenay Malabry - Tel. 46.60.45.51.
lub

4, Villa Juge - 75015 Paris
Tel. 40.59.42.71 - Fax 40.59.83.62.

Formalności prawno-administracyjne, notarialne,
asystowanie w sądach i urzędach, redagowanie
aktów, podań, pism, tłumaczenia urzędowe.

NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ofiary z parafii

ks. Jacek Pajók:

- Barlin	4.500 F
- Hersin Coupigny	2.600 F
Razem:	7.160 F

ks. Michał Grzybek OMI:

- Calonne: składka	2.100 F
- BZR - Queneheur	875 F
- BZR - Marles	200 F
Razem:	3.174 F

ks. Jan Pranke Schr:

- Argenteuil, Sartrouville	3.200 F
----------------------------	---------

Ofiarodawcom serdeczne "Bóg zapłać"

Dalsze ofiary prosimy przysyłać pod
adresem Mission Cath. Polonaise -
263bis, Rue St Honore - 75001 Paris
- wpłacając na CCP 1268-75 N Paris
lub czekiem i zaznaczając: "Na
Tydzień Miłosierdzia".

NUMER ZŁOŻONY DO DRUKU
19 stycznia 1993 r.

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji

Adres Redakcji:

263bis, rue St Honoré - 75001 PARIS
Tel: (1)40.15.08.23 - Fax: (1)40.15.09.64
CCP 12777 08 U

Dyrektor publikacji:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

br. Władysław Szynalewicz, Agata Żmudzńska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów.
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń.

Druk: INDICA

27, Rue des Gros-Gres - 92700 Colombes
tel. (1) 47 82 32 32

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 130 F, rok - 250 F
CCP 12 777 08 U Paris

Belgia: pół roku - 800 FB, rok - 1600 FB
P. Bronisław Dejnaka - Rue Jourdan 80
1080 Bruxelles - CCP 000-1837856-11

Niemcy: pół roku - 43 DM, rok - 85 DM
Commerzbank Hannover, BLZ 250 400 66
Głos Katolicki, Konto N° 7911 77800

COMMISSION PARITAIRE N° 80583

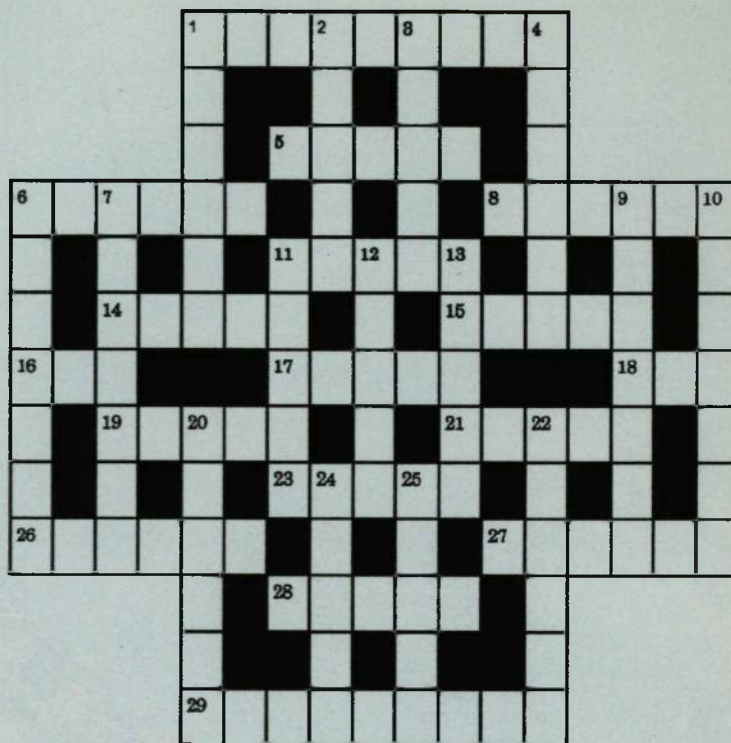
KRZYŻÓWKA NR 2

Poziomo:

1. ma dość wszystkiego i agresywnie to objawia;
5. Zjednoczone;
6. matka języków;
8. na kwaśną zupę;
11. zادیorny;
14. smakowita, choć rzadka ryba;
15. współczesny krasnoludek, który zrobi za nas wiele;
16. reformator religijny;
17. silne w lutym;
18. kozi do zapędzania;
19. w większej części żyją z ruin;
21. gęsty kleik;
23. jedynie ona nie zmienia poglądów;
26. u stóp Wezuwiusza;
27. gdy w kościach łamie, to na pewno będzie...;
28. bliska kuzynka kłamstwa;
29. nie pies, na kości nie poleci.

Pionowo:

1. gdzie błyszczy kwiecie;
2. serca bicie;
3. najgorzej jak stanie między piętrami;
4. mieszkaniec naszego pojezierza;
6. ciuch zdarty;
7. prawdziwe włoskie lody w kształcie kuli z niespodzianką w środku;
9. ludzkich uczuć zniszczenie;
10. przekład Biblii z hebrajskiego i greckiego na łacinę;



11. nie wrzucaj do cudzego ogródka;
12. świeci się;
13. całkiem nieelegancka łódź;
20. czego altruista nie ma;
22. sadowniczka;
24. grawerskie narzędzie;
25. malownicze jezioro na skraju Puszczy Augustowskiej

Rozwiązania krzyżówki

prosimy nadsyłać do 15 lutego br.

Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.



Ksiądz w trakcie kazania mówi:

- Moi drodzy, małżeństwo jest jak przystań, w której spotykają się dwa okręty po rejsie po morzu życia. W jednej z ławek mężczyzna przechyla się do sąsiada i mówi:
- Teraz wszystko rozumiem, ja spotkałem się z okrętem wojennym.

* * *

- Okropność! Codziennie na naszej wycieraczce jest pełno błota!

- A może to państwo sami, wycieracie obuwie...
- Ależ skąd! My wycieramy obuwie piętro niżej...!

* * *

Przychodzi zdenerwowany mężczyzna do baru.

- Panie barman, czy ja tu byłem wczoraj w nocy?
- Był pan.
- Czy przepiłem 2 miliony złotych?
- Przepił pan.
- To dobrze, bo już myślałem, że zgubiłem.

- Tato, czy dzisiaj jest piękny dzień?
- Raczej nie, a czemu pytasz?
- Bo nasz pan powiedział, że pewnego pięknego dnia zwariuje przeze mnie!

* * *

Mały Andrzej mówi z żalem:

- Dziadku, nie mogę się z tobą bawić w Indian!
- A to dlaczego?
- Bo ty jesteś już oskalpowany...

* * *

Dwaj ojcowie rozmawiają o swoich dzieciach uczących się daleko od domu:

- Mój syn pisze takie mądre listy, że co rusz muszę sięgać po encyklopedię - mówi jeden.
- A mój pisze takie listy, że co rusz muszę sięgać po książeczkę PKO - mówi drugi.

ZDJĘCIA :

- na okładce: -(c)- seria TĘCZA - edycja paulińska
- na ostatniej stronie: -(c)- J. HATTOWSKI

